

Fot. R. PAWŁOWSKI

W NUMERZE m.in.: „Solidarność” w... kolegium (str. 4) ● Po-  
wrót do korzeni (str. 5) ● „Odtajniony” szpital (str. 7) ● „Czar-  
ny warkocz” Fleszarowej-Muskat (str. 9) ● Wojowniczy skor-  
pion (str. 11) ● Przepis na... nieodwracalne zmiany (str. 14)

TYGODNIK REGIONALNY

# ZYCIĘ PRZEMYSKIE

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 43(1139) 25 PAŹDZIERNIKA 1989 R. Cena 200 zł

## HANDLOWE OBSERWACJE

Były lata, kiedy Śląsk przeżywał najazd mieszkańców innych województw, ściągających tu na zakupy. Priorytet w zaopatrzeniu tego regionu był na półkach widoczny. Stolica też była lepiej „dotowarowana” niż inne aglomeracje. Teraz nie ma reguły, a częstokroć sklepy na tak zwanej prowincji są nawet lepiej zaopatrzone od niegdysiejszych potentatów. I mimo iż niedostatki dostrzegane są wszędzie, to panuje pogląd, że... w sąsiednich województwach handel funkcjonuje jakby nieco sprawniej. Przejedni natomiast chwalą nasze sklepy. Pobieżne obserwacje często bywają nieprawdziwe, autorom można zarzucić, że postępują zgodnie z regułą: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”.

6 bm. udałem się na kilkugodzinny rekonosans do WOJEWÓDZTWA ZAMOJSKIEGO, by porównać zaopatrzenie u sąsiadów z naszym. Uogólnień nie będzie, nie sposób bowiem w ciągu tak krótkiego pobytu dostrzec wszystkie plusy i minusy, które dałyby podstawę do obiektywnej oceny. Będę operować faktami.

**W**TOMASZOWIE LUBELSKIM, przy głównej trasie wiodącej do Zamościa, po prawej stronie, znajduje się ciąg pawilonów handlowych WPHW.

W sklepie „Mokasyn” były w sprzedaży kozaczki damskie w cenie od 22 400 zł do 29 000 zł. Obuwie dziecięce — jedynie letnie, zimowego praktycznie brakowało (bo cóż to za oferta — kozaczki dla rocznego dziecka?). Na stoisku z napisem: obuwie męskie — tylko adidasy (po 16 900 zł) i sandały „araby” (po 10 900 zł).

Za ścianą — sklep „Bobo”. Powierzchniowe obserwacje dają podstawę do wysokiej oceny zaopatrzenia. Sweterki dziecięce można było kupić już za 4150 zł, półgolfy — za 3050 zł, śpioszki — za 3600 zł, a ciepłe rajstopy (w różnych kolorach) kosztowały od 950 do 2050 zł. W sprzedaży znajdowały się także ładne kurtki młodzieżowe po 14 800 zł z rzeszowskiej Spółdzielni Futrzarsko-Odzieżowej „Modextra”.

W sklepie papieżniczym były m.in. zeszyty 80-kartkowe (u nas nieosiągalne) w kratkę i w linie, wkłady do „Zenitów” (po 300 zł), papier maszynowy z importu (po 1200 zł za opak.), papier pakunkowy i tapety (w cenie od 1800 zł do 7000 zł za metr).

Co oferowała w tym dniu tomaszowska gastronomia?

W południe zaglądnąłem do drink-baru „Aster” (II kat.). W gablotach kilka przekasek z karpia, mintaja i śledzia. Do wyboru dwanaście dań gorących, m.in.: kotlet schabowy (100 g), frytki, buraczki i bukiet z surówek — za 3089 zł; bryzol z polędwicy (90 g), frytki, buraczki, bukiet — za 2747 zł; szaszłyk staropolski (120 g), frytki, buraczki, bukiet — 1899 zł; frytki z kefirem — 532 zł. Do popicia: kawa, herbata, woda sodowa, oranżada, pepsi-cola, kefir.

W miejscowym domu handlowym PSS parter zajmują stoiska spożywcze. Na półkach monopolowego stały m.in. wódki: „Delikatesowa” i „Czysta wyborowa”, koniak „Apsheon” (22 tys. zł) i wino owocowe białe (5 tys. zł). W kolejce kilka osób. Na stoisku typowo spożywczym spostrzegłem m.in. sok pomidorowy po 338 zł za butelkę o pojemności 0,33 l i ogórki kon-

wizyty w sklepach mięsnych przy ul. Nowy Rynek. PSS „Robotnik” oferowała w tym dniu: wołowinę z kością — 5960 zł za kg, wołowinę bez kości — 7960 zł, kaczki — 3036 zł oraz kielbasę bytomską — 5070 zł. Nie opodał, w sklepie pod patronatem Zamojskich Zakładów Mięsnych można było kupić: schab — 10 030 zł za kg, polędwicę wędzoną — 21 220 zł oraz kiel-

szowała o ponad 200 zł mniej niż wyprodukowana w OSM w Zamościu. „Sanepid” nakazał jednak wycofać masło ze sprzedaży, argumentując to przepisami sanitarnymi, które prawdopodobnie zabraniają handlować w tym samym pomieszczeniu np. ziemniakami i masłem. Rezultat jest taki, że w niektóre dni trzeba odwiedzić kilka sklepów i stać w kolejce, nim się

dwóch tygodni i nie mogę kupić sobie butów na zimę. Kilka dni temu dowiedziałam się, że była dostawa damskich mokasynów po 43 tysiące zł, ale nim dotarłam do sklepu, to po butach nie było śladu. Z tego co obserwuję, to znika już nawet letnie obuwie. Ludzie zaczynają kupować na zapas, bo w przyszłym roku mogą kosztować drugie tyle. Płaszczki są po 185 tys. zł i rozedżdżają się w mig. Niektórzy nawet nie mierzą, każą pakować po kilka sztuk — zwieryła się z troskana kobieta.

Z papierosami w Zamościu sytuacja analogiczna jak w naszym województwie. No, może troszeczkę lepsza. 6 października można było kupić, bez żadnych problemów, carmeny. Na pytanie, czy są klubowe, radomskie lub popularne — wszędzie słyszałem to samo: nie ma.

Identyczne odpowiedzi padały w sklepach: meblowym i ze sprzętem zmechanizowanym — gdy pytałem o lodówki, pralki, odkurzacze itp.

Ostatnią placówką handlową, jaką odwiedziłem w Zamościu, był SDH „Merkury” przy ul. R. Luksemburg. Na stoisku owocowo-warzywnym były m.in. dorodne, niczym malowane, pomidory w cenie 1800 zł za kg oraz piwo pełne „Kryształ” po 750 zł za półlitrową butelkę, a dla zamieszniejszych — piwo z importu „Bergdorf” (w puszcze lub butelce) po 3060 zł. W kolejce stało kilka osób. Na piętrze — wyroby dziewiarskie, odzież i dywany. Były m.in. szykowne kurtki (z elanobawelny) męskie po 55 tys. zł ze Spółdzielni Pracy Wytwórczo-Usługowej „Nowa Przyszłość” w Chełmie oraz dywany o wymiarach: 1,9 m x 2,8 m — po 826 tys. zł i 3 m x 4 m — po 1 mln 375 tys. zł. Nie opodał tego domu handlowego z żuka (z rejestracją elbiańską) sprzedawano śledzie solone z beczi. Kilogram kosztował 3 tys. zł. (Przed kilkoma laty

(Dokończenie na str. 3)

## Lubaczowski „spekulant” i „Hetman” z Zamościa

serwowe w cenie 1900 zł za słoik 0,9 l. Na piętrze — duży wybór kurtek męskich (zimowych), w ładnych kolorach i modnym kroju. Np. produkowane przez Przedsiębiorstwo Polonijno-Zagraniczne „Inter-Krass” kosztowały 96 tys. zł. Mogły się podobać także kurtki dziecięce z elanobawelny (wytwórca: Spółdzielnia Pracy „Zyrardowianka”) po 35 tys. zł i płaszcz damskie zimowe (ze Spółdzielni Pracy „Wisła” w Sandomierzu) za jedyne 20 400 zł(!). Nikt za tym towarem nie łamał sobie kości, kupujących można było policzyć na palcach jednej ręki. W tymże SDH w sprzedaży znajdowały się zeszyty 100-kartkowe (w kratkę) z importu, formatu pośredniego między A-4 i A-5, w cenie 900 zł.

**O**RCHÓD PLACÓWEK HANDLOWYCH W ZAMOŚCIU rozpocząłem od

basy: szynkową (wieprzową) — 13 330 zł i bytomską — 5070 zł. O ocenę zaopatrzenia miasta wojewódzkiego poprosiłem kilku mieszkańców Zamościa. Oto zanotowane uwagi.

— Dzisiaj nie uświadczy masła, bo rozeszła się plotka, że podrożeje. Kupowano więc po 10 i więcej kostek. Chude mleko można dostać tylko rano. Od kilku dni nie ma margaryny, smalcu ani słoniny. Półlitrowa butelka śmietany kosztuje już 900 zł. Po usłyszeniu tej ceny, niektórzy rezygnują z zakupu. Sera chudego też dostarczają jak na lekarstwo, trzeba mieć dużo szczęścia, żeby na niego trafić — usłyszałem w sklepie nabiałowym od korpulentnej kobiety.

— Masło było sprowadzane także z Krasnegostawu i sprzedawane w sklepach warzywniczych tej spółdzielni. Koszka ko-

masło zdobędzie — dopowiedziała inna klientka. Zanotowane w sklepie spożywczym:

— Jeszcze niedawno cukier był po 1350 zł, a już jest po 2 tysiące. Czy go można kupić? W niektórych sklepach jest w ciągłej sprzedaży, ale nie wiem czy go dziś nie wykupią, bo rozeszła się plotka (jak później sprawdziłem, „plotka” okazała się wiarygodną informacją — przyp. autora) — że od jutra ma kosztować 2400 zł. Podobnie ma się sprawa z kurczakami — kilogram kosztuje już 3 397 zł, a jeszcze niedawno niewiele ponad 2 tysiące. Tym, co ustalają ceny chyba rozum odebrało!

Dom Handlowy „Hetman”. Widok wnętrza przygnębiający. Zima się zbliża, a butów na tę porę roku brak.

— Chodzę codziennie już od





działanie stagnacji w budownictwie. Zastanawiano się również nad możliwością częściowego wykorzystania funduszu inicjatyw rynkowych na cele budownictwa.

**17 PAŹDZIERNIKA**

Na swoim pierwszym posiedzeniu w Przemyślu zebrała się Wojewódzka Komisja Zjazdowa PZPR. W jej składzie znaleźli się przedstawiciele wszystkich terenowych instancji partyjnych, reprezentanci zespołu radnych WRN — członków PZPR, duet partyjnych posłów na Sejm, mandatariusze wojewódzkiej organizacji partyjnej w centralnych władzach partii. Celem komisji jest aktywne, twórcze współdziałanie w przygotowaniach do stycznowego XI Zjazdu PZPR. Komisja podzieliła się na dwa zespoły: statutowo-organizacyjny, na czele którego stanął nasz redakcyjny szef Zygmunt Marciak, członek Centralnej Komisji Zjazdowej; oraz programowy — z mgr. inż. Piotrem Hawrylukiem na czele. Ustalono tryb pracy komisji i zespołów oraz dokonano wstępnej wymiany poglądów i opinii na temat koncepcji dotyczących zasad wyboru delegatów na XI Zjazd PZPR.

**18 PAŹDZIERNIKA**

W przemyskim kinie „Granica” odbyła się uroczysta akademia z okazji „Dnia Łącznościowca”.

Gościnnie w Przemyślu obywatel Austrii dr Hugo Müller przyjął z rąk przewodniczącego MRN Ludwika Kaszuby dokument i pamiątkowy medal w związku z nadaniem mu tytułu „Honorowy obywatel miasta Przemyśla”. Wyróżnienie to jest wyrazem uznania dla osobistych zasług długoletniego działacza austriackiego Towarzystwa Opieki nad Mogiłami Poległych „Czarny Krzyż”, jako głównego inicjatora i a'matora dzieła ratowania i odrestaurowania cmentarzy wojennych, gdzie pochowani są żołnierze różnych narodowości, polegli w latach 1914—15 w obronie twierdzy Przemyśl.

**21 PAŹDZIERNIKA**

Podsumowano oraz wręczono nagrody i dyplomy najlepszym VII Ogólnopolskiego Biegu Górskiego. Uroczystość odbyła się w przemyskim Klubie MPiK.

**12 PAŹDZIERNIKA**

W Przemyślu przebywali dyrektorzy Ogólnopolskiej Spółdzielni Turystycznej „Gromada”, którzy m. in. zapoznali się z przebiegiem prac przy budowie hotelu, a z władzami miasta omówili najbliższe plany dotyczące realizacji tej niezwykle potrzebnej inwestycji.

**14 PAŹDZIERNIKA**

W Gminnym Ośrodku Zdrowia w Birczy było niczym w... dużej, miejskiej przychodni. Do miejscowości tej przyjechali lekarze różnych specjalności: pediatrzy, internści, reumatolog i ginekolog (z ZOZ Przemyśl) oraz pielęgniarki z Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. „Biała sobota” w Birczy była niezwykle potrzebna, o czym świadczy liczny w niej udział mieszkańców tej i okolicznych wiosek.

**16 PAŹDZIERNIKA**

Zmiany zasad pracy i struktur KW PZPR zatwierdzone przez tę instancję 28 września br. były przedmiotem zainteresowania Egzekutywy KW PZPR, która w aktualnej strukturze spełnia rolę komisji polityczno-organizacyjnej. Podczas obrad z uznaniem odniesiono się do koncepcji, aby część wygospodarowanych pomieszczeń przekazać na potrzeby, organizowanego z inicjatywy KW PZPR, klubu młodzieżowego, udostępniając młodzieży aparaturę audiowizualną. Czynnione też będą starania o umożliwienie korzystania z przekazu telewizji satelitarnej. Lepsze warunki do pracy otrzyma również Towarzystwo „Dom Robotniczy”.

Kolegium Wojewody zapoznano się z realizacją planu budownictwa mieszkaniowego wielorodzinnego i towarzyszącego w ciągu trzech kwartałów br. Stwierdzono, że roczny plan budownictwa nie zostanie wykonany ze względu na galopującą inflację oraz wysoki niedobór materiałów budowlanych. Zaproponowano, aby zespół inicjatyw rynkowych, funkcjonujący przy wojewodzie, przeanalizował sytuację oraz przedstawił propozycje mające na celu przeciw-

**PREZYDENT PRZEMYŚLA**

działając na podstawie art. 15 ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (tekst jednolity, Dz. U. nr 17, poz. 99 z 1989 r.).

**ZAWIADAMIA  
O UDOSTĘPNIENIU DO  
PUBLICZNEGO WGLĄDU**

ZALOŻEŃ DO MIEJSCOWEGO PLANU SZCZEGÓŁOWEGO ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO OSIEDLA „KRAKOWSKIE” W PRZEMYŚLU — PERSPEKTYWA 2005 rok.

Udostępnienie założeń zainteresowanym organom administracji państwowej, jednostkom gospodarki społecznej, organizacjom naukowym, społecznym i zawodowym oraz osobom fizycznym, odbędzie się 27 października 1989 r. w godzinach od 8 do 15 w lokalu Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego przy ul. Matejki 1 w Przemyślu.

Przypomina się, że obszar objęty opracowaniem, położony jest w północnej części Przemyśla, stykając się do szpitala wojewódzkiego w budowie na wschód od linii PKP w rejonie wsi Buszkowice.

Zainteresowane jednostki i osoby mogą wystąpić do prezydenta miasta ze zgłoszeniem na piśmie wniosków i uwag do udostępnienia założeń w terminie 2 tygodni od dnia udostępnienia pod adresem: Prezydent Przemyśla, 37-700 Przemyśl, Rynek 1.

KE-258



**SRODA  
25 PAŹDZIERNIKA**

**PROGRAM I**

- 8.05 Przekład ląd i morza
- 8.35 i 10.15 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.10, 19.30 i 22.35 DTV
- 9.25 „Bezpośrednie połączenie” — film TP
- 16.15 Dla młodych widzów
- 16.30 Cojak
- 16.55 Piłka nożna: Polska — Szwecja
- 17.45 Teleexpress (w przerwie meczu)
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 „Porwanie Baltazara Gąbki”
- 19.10 Oferty „Pegaza”
- 20.05 „Młodość nieujarzmiona” — film NRD
- 22.55 Język angielski (2)

**PROGRAM II**

- 16.55 Język francuski (2)
- 17.30 Wiem wszystko — teleturniej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Piccolo Coro del Antoniano (2)
- 18.55 „Hotel Zacisze” (3) — film ang.
- 19.30 Turcja — program dok.
- 20.00 Klucz do nowej muzyki
- 21.00 Syberyjskie spotkania
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „997” — kronika kryminalna
- 22.45 „W labiryncie” — film TP
- 23.15 Komentarz dnia

**CZWARTEK  
26 PAŹDZIERNIKA**

**PROGRAM I**

- 8.35 i 10.20 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.20, 19.30 i 23.00 DTV
- 9.25 „Głina z wyższych sfer” — film krym.
- 16.25 Kwant
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Patrol
- 17.55 Film dok.
- 18.25 Magazyn katolicki
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 „Przygody Rumcajsa” — rozbiórka
- 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
- 20.05 „Głina z wyższych sfer”
- 21.05 Pegaz
- 21.45 Czas
- 22.15 Jazz Jamboree '89
- 23.20 Język angielski (32)

**PROGRAM II**

- 16.55 Język rosyjski (2)
- 17.30 Psychozabawy
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Reportaż z Chia
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 „Sekrety jeziora” — film przyrodniczy
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wchikuj czasu” — film science-fiction prod. USA
- 23.25 Komentarz dnia

**PIATEK  
27 PAŹDZIERNIKA**

**PROGRAM I**

- 8.05 Krasnoludki z Matplanety
- 8.35 i 10.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 15.50, 19.30 i 23.20 DTV
- 9.25 „Córka albo syn” — film TP
- 15.30 Młode pokolenie a równieśnicy za granicą
- 15.55 Intersygnal
- 16.25 Rambit
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Publicystyka międzynarodowa

- 17.50 „Skarbiec”
- 18.30 Magazyn konsumentów
- 19.00 „Kret i jeź”
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 „Wesela wdówka” — film USA
- 21.50 Siedem dni
- 22.20 Otwarte studio

**PROGRAM II**

- 17.30 Wsroczkowa lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.50 Szansa: Dłewczyzna mleśńska (2)
- 19.30 Dookoła świata: W Phnom Penh
- 20.00 „Piątek”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „Romans z calkiem obcym mężczyzną” — film ang.
- 23.30 Komentarz dnia

**SOBOTA**

**28 PAŹDZIERNIKA**

**PROGRAM I**

- 8.00 Tydzień na śniadanie
- 8.20 Na zdrowie
- 8.40 Magazyn katolicki
- 9.00 Drops
- 10.30, 19.30 i 22.50 DTV
- 10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp” (3)
- 11.15 Zdrowie
- 11.45 Fotomagazyn
- 12.05 Z Polski rodem
- 12.35 Szkoła mistrzów: Ryszard Ber
- 12.55 Radar
- 13.10 Teatr Prozy: „Milczenie morza”
- 14.10 Prezydenci: William Taft
- 14.45 Informator wydawniczy
- 15.05 „Misja specjalna” — komedia polska
- 16.40 Do trzech razy sztuka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Polska walcząca” (5)
- 18.30 Butik
- 19.00 „Przygody misia Colargela”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Zostać gwiazdą” — film USA
- 21.35 Przegląd sportowy
- 21.55 Tydzień w polityce
- 22.05 Jazz Jamboree '89
- 22.55 „Błędny trop” — film franc.

**PROGRAM II**

- 19.40 Dziennik
- 10—13 TELE-9
- 14.00 „5-10-15”
- 15.25 W świecie ciszy
- 15.50 Miasta świata: Dublin
- 16.25 Koncert łyceń
- 17.00 Recital Piotra Polka
- 17.30 Puchar Świata w akrobatach sportowej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Wielka gra
- 19.30 „Testament z Lambarene”
- 20.00 Chopin w barwach jesieni
- 20.50 Muzyka i polityka
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Chateaufallon” (25) — film franc.
- 22.40 Komentarz dnia

**NIEDZIELA  
29 PAŹDZIERNIKA**

**PROGRAM I**

- 8.15 Tydzień
- 9.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 i 23.15 DTV
- 10.35 Zwierzęta Europy (3)
- 11.05 Kraj za miastem
- 11.35 Muzyczna telewizja
- 12.00 Poranek symfoniczny
- 13.00 Teatr dla dzieci: „Jaś i Malgosia”
- 13.40 Koncert łyceń
- 14.25 Sportowa niedziela
- 15.10 Antena
- 15.35 „Panna dziedziczka” (25) — film braz.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Teatr Romantyci: „Zegnaj lalczko”
- 18.35 Agromarket
- 19.00 „Siostrzeńcy kaczora Donalds”
- 20.05 Tanammera” (2) — film ang.
- 21.00 Siedem dni
- 21.50 „Księżycowa droga” — film baletowy

- 22.35 Premiery po latach: „Oriano” i „Nokaut”

**PROGRAM II**

- 9.25 Przegląd tygodnia oraz „Tanammera” (2) — program dla niesłyszących
- 10.50 Krótkofalowy
- 11.20 Lokalny koncert łyceń
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 „Polscy” — film dok.
- 13.15 100 pytań do...
- 13.55 „Niebezpieczna zateka” — film przygodowy
- 14.50 „Podróż w czasie i przestrzeni”
- 15.45 Dni Düsseldorfu w Warszawie
- 16.10 Program filmowy: Miocysław Pawlikowski
- 17.00 Puchar Świata w akrobatach sportowej
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Publicystyka kulturalna
- 19.30 Zwierzęta wokół nas — wydanie specjalne
- 20.00 Piłka w grze
- 20.50 „Niemoralność pani Dulskiej” — program rozrywkowy
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wojna i pamięć” (10) — film USA
- 23.00 Komentarz dnia

**PONIEDZIAŁEK  
30 PAŹDZIERNIKA**

**PROGRAM I**

- 16.20, 19.30 i 22.45 DTV
- 16.25 LUZ
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 Wędrowki dalekie i bliskie
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 „Ja ci pokażę”
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 20.05 Teatr TV: S. Żeromski „Pond śnieg białym się stanie”
- 21.25 Obok nas
- 21.55 Wokół wielkiej sceny
- 23.15 Język francuski (3)

**PROGRAM II**

- 16.55 Język angielski (3)
- 17.30 Antena Dwójki
- 14.75 Ojczyzna-polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Przegląd kronik filmowych
- 19.10 Program rozrywkowy
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 Auto-moto-fan-club
- 20.30 Osądźmy sami
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie: Indira Ghandi
- 22.30 Jacek Stwora
- 22.50 Komentarz dnia

**WTOREK**

**31 PAŹDZIERNIKA**

**PROGRAM I**

- 8.35 i 10.15 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.20, 19.30 i 22.40 DTV
- 9.25 „Akwen Eldorado” (2) — film pol.
- 16.25 Tik-Tak
- 16.50 „Cudowna podróż”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 17.55 Klinika zdrowego człowieka
- 18.15 Mozaika narodowości
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Reportaż
- 20.05 „Akwen Eldorado” (2) — film pol.
- 21.00 Program publicystyczny
- 21.25 Taniec jazzowy
- 21.55 Studio „Solidarność”
- 22.55 Język rosyjski (3)

**PROGRAM II**

- 16.55 Język angielski
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn katolicki
- 18.50 Program publicystyczny
- 19.30 „Bliisko nieba”
- 20.00 Studio Hi-Fi
- 21.00 „W kręgu sztuki” — film ang.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Zygfryd” — film pol.
- 23.20 Komentarz dnia

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.



**TYGODNIK  
REGIONALNY**

Numer oddano do druku 17 bm. Bloki 20 i 23 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71 DYREKTOR Józef Krajnik tel. 354-12

REDAKTOR NACZELNY Zygmunt Marciak  
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 i 73-84

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń w kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6994. Nakład: 30 300 S-4



# W Dniu Wojska Polskiego

## • akty nominacyjne • awanse

— Było to dla mnie całkowite zaskoczenie — powiedział mgr inż. WOJCIECH RYBIENIK, od dziś kapitan, a w cywilu właściciel zakładu instalacyjno-elektrycznego w Przemyślu. Nominację na pierwszy stopień oficerski (podporucznika) otrzymał w 1981 r., a dziś, w osiem lat później, jest już kapitanem! — Z przekonania jestem pacyfistą — mówi nowo mianowany kapitan — i mój dzisiejszy awans pozostaje jakby w sprzeczności z wyznawanymi prywatnie zasadami. Rozumiem jednak rolę wojska we współczesnym świecie, a także w naszym kraju — i dlatego to, co mnie dziś spotkało, odbieram nie tylko w kategoriach osobistych.

Nie mniej dumny z pierwszych w swym życiu „gwiazdek” jest podporucznik ZBIGNIEW WALUS, absolwent Politechniki Rzeszowskiej, nauczyciel w Szkole Podstawowej w Dynowie. — W wojsku, podobnie jak w całym społeczeństwie, dokonują się obecnie wielkie zmiany. Dosirzeżono wreszcie i oceniono w należyty sposób czyn zbrojny wszystkich żołnierzy, którzy walczyli wyłącznie w obronie ojczyzny, bez jakichkolwiek ubocznych celów i politycznych spekulacji. Dlatego cieszę się i jestem dumny z zaszczytnego wyróżnienia, które mnie spotkało — powiedział ppor. Z. Walus.

W imieniu prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej akty nominacyjne na pierwszy stopień oficerski — dziesięciu podporucznikom — oraz w imieniu ministra obrony narodo-

wej, na kolejne stopnie — osiemnastu porucznikom i kapitanom — wręczył szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Przemyślu, płk dypl. Stanisław Jędrzejec.

Wyrazem wysokiej oceny wychowania patriotyczno-obronnego młodzieży było wręczenie dziesięciu nauczycielom tego przedmiotu dyplomów i nagród, czego dokonał przewodniczący WRN Jerzy Mastalerczyk. On też, w imieniu władz wojewódzkich, zwrócił się do zebranych w Wojskowym Centrum Kultury w Przemyślu żołnierzy, „tych, którzy nie dosłużyli się jeszcze ani jednego paska, jak i tych, którzy szczerzą się generalskimi wężkami”, zapewniając, że tych ostatnich dosłużyć się może każdy, kto tylko tego szczerze pragnie.

Wśród wielu życzeń, jakie skierowano w tym dniu pod adresem wojska, najbardziej do gustu przypadły żołnierzom te: „aby kochały ich wszystkie dziewczęta”, co zebrani przyjęli gromkimi oklaskami.

W podzięce za wierną służbę i pomoc miastu w każdej potrzebie, wiceprezydent Dariusz Nowakowski przekazał żołnierzom okolicznościową plakietkę wybitą z okazji 600-lecia wzniesienia praw miejskich Przemyśla.

(Jot-Em)

## Cebula przynajmniej żyje



## Przed Świętem Zmarłych

# Apel Wydziału Ruchu Drogowego WUSW

Przed zbliżającym się Świętem Zmarłych, a także 1 listopada, na drogach nastąpi duże natężenie ruchu. Mając na uwadze bezpieczeństwo kierowców, pasażerów i pieszych, Wydział Ruchu Drogowego WUSW w Przemyślu apeluje — za naszym pośrednictwem — o zachowanie w tym okresie szczególnych środków ostrożności. Przede wszystkim obowiązywać one muszą na terenach zabudowanych oraz w pobliżu cmentarzy. Zmotoryzowanych i pieszych proszą się o podporządkowanie się poleceniom wydawanym przez funkcjonariuszy MO, pełniących służbę w pobliżu cmentarzy oraz zwracanie uwagi na dodatkowo ustawione znaki drogowe.

Pogarszające się warunki jazdy, spowodowane szybszym zapadaniem zmierzchu, występowaniem mgieł i opadów deszczu oraz śliską nawierzchnią jezdni, sprawiają dodatkowe utrudnienie.

W naszym wspólnym interesie leży, by w tym okresie nasilenia ruchu nie doszło do wypadków.

(jm)

## Wzrost zagrożenia na drogach w Lubaczowskim

W ruchu drogowym w rejonie lubaczowskim wysiłki znaczny wzrost zagrożenia bezpieczeństwa i porządku, zwłaszcza ze strony nietrzeźwych jego uczestników. Konieczne są więc stałe działania profilaktyczne. I są one prowadzone przez funkcjonariuszy MO. M. in. 10 października br. zorganizowano taką akcję. W ciągu kilku godzin wieczorno - nocnych ujawniono aż 14 przypadków prowadzenia pojazdów w stanie po spożyciu alkoholu (prawie wszystkich kierujących badano za pomocą „ALKOMATU” — urządzenia do wykrywania zawartości alkoholu w organizmie). Efektem kontroli było: zatrzymanie 12 uprawnień do kierowania pojazdami (w tym 11 praw jazdy), skierowanie 14 wniosków o ukaranie do Kolegium ds. Wykroczeń, nałożenie 29 mandatów na łączną kwotę 52 000 zł.

„ALKOMAT” — jak stwierdzają funkcjonariusze Wydziału Ruchu Drogowego WUSW — nie myli się, traktuje wszystkich sprawiedliwie. Warto przypomnieć, siadającym za „kółko”, starą maksymę: „Pileś — nie jedź”.

Pel.

## Lubaczowski „spekulant” i „Hetman” z Zamościa

(Dokończenie ze str. 1)

próbował to zrobić jeden z handlowców lubaczowskich, ale okrzyknięto go spekulantem i przykładowo ukarano, dzisiaj stawiano by go za wzór przedsiębiorczości).

**M**IEDZY ZAMOŚCIEM A TOMASZOWEM LUBELSKIM, PRZY GŁÓWNEJ TRASIE STOI PAWILON HANDLOWY GS „SCH” KRYNICE.

Postanowiłem do niego zaglądnąć i nie żałuję decyzji, gdyż ten sklep może służyć za wzór godny pochwały i jest potwierdzeniem tezy, że wiejskie placówki nie muszą być wcale gorzej zaopatrzone od miejskich. Mimo iż minęła już godz. 16, w sprzedaży była kiełbasa śląska (11 200 zł) i polędwica wędzona (20 550 zł) oraz półtuszy królicze (3 000 zł za kg) i świeże podroby z królika: wątróbka (4 000 zł), nerki i

plućka (po 2 000 zł). W sąsiadującym przez ścianę sklepie spożywczym można było kupić m. in.: filety mrożone z mintaja (4625 zł), masło (2925 zł za kostkę), mleko pełne (504 zł), śmietanę (825 zł za 0,5 l), ser tłusty (3350 zł), herbatę „Madras” (480 zł za 10 dag), wódkę „Delikatesowa” i „Zbożowa” oraz piwo pełne (720 zł za butelkę o pojemności 0,5 l). Jedynym klientem byłam ja.

Po przyjeździe do NAROLA — wdepnąłem do sklepu nabiałowego. Zapytałem o mleko, ser i masło. — Nie ma — usłyszałem w odpowiedzi.

W CIESZANOWIE kostka masła w tym dniu kosztowała 2 500 zł, a więc kilkadziesiąt złotych taniej niż w sąsiednim województwie. Byłem zaskoczony stosunkowo niezłym zaopatrzeniem sklepów

w LUBACZOWIE. W jednym z nich, znajdującym się w centrum miasta, należącym do Miejskiej Spółdzielni „Sch” — bezstania w kolejce można było kupić m. in.: kawę naturalną (10 tys. zł za 25 dag), mały koncentrat pomidorowy (1 200 zł), czekoladę pełnomleczną „Finezja” (2 tys. zł) i śledzie w sosie pomidorowym (830 zł). Stoisko monopolowe wyglądało niczym przeniesione z „Pewexu” — na półkach stały np. wódki: „Delikatesowa” (10 300 zł za 0,5 l) i „Poznań-Bitter” (11 800 zł) oraz (w litrowych butelkach) „Pani Walewska” (28 900 zł), „Lwowska” (29 500 zł) i „White Condor” (28 900 zł) oraz wino „Merlot” (9 500 zł). W kolejce — kilka osób.

Całe szczęście, że są jeszcze tacy, którzy potrafią zabiegać o towar, a nie tylko bezradnie rozkładać ręce.

W. WOJCIESZONEK



## JAROSŁAW Miejski Ośrodek Kultury

25 X — „Tajemnica złotego kluczyka” — Teatr im. W. Sienkowskiej w Rzeszowie.  
29 X, godz. 6—13 — Giełda foto-video.  
Jubileuszowa wystawa akwarystyczna z okazji dwudziestolecia Polskiego Związku Akwarystycznego w Jarosławiu.

**Klub Międzynarodowej Prasy i Książki**  
26 X, godz. 17 — „Związek Jarosławia ze Lwowem” — przedstawia Janina Starzewska.

28 X, godz. 16—18 — TELEFON ZAUFANIA (dyżurujący: lekarz, prawnik i psycholog).  
Wystawa malarstwa Edwarda Kiefferlinga i rzeźby Stanisława Lenara.

**Kino „Warszawa”**  
26—27 X — „Wirujący seks” (USA, 15).  
29—31 X — „Commando” (USA, 15).

**LUBACZÓW Miejski Ośrodek Kultury**  
25 X, godz. 17 i 19 — Projekcja filmów wideo.  
25 i 28 X, godz. 17 — Sekcja brydża towarzyskiego.  
28 i 29 X, godz. 18 — Dyskoteka.

**Kino „Melodia”**  
25—27 X — „Nocny jastrząb” (USA, 15).  
29 i 31 X — „Kogel-mogel” (pol., 12).

## PRZEMYŚL Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

28 X, godz. 16 — Szkoła szachowa.  
29 X, godz. 16 i 20 — Giełda rozmaitości.  
**Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej**  
Wystawa: „Cztery pory roku w malarstwie”.

## DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Konfederacka (do 30 X); Rynek 13.  
PRZEMYŚL: stały dyżur (ul. Lelewela).

**Młodzieżowy Dom Kultury**  
25 X, godz. 14—16 i 28 X, godz. 11—17.30 — Telewizja satelitarna.

**Towarzystwo Dramatyczne im. A. Fredry „Fredreum”**  
25 X, godz. 17 i 19 — Wideo dla młodzieży.  
29 X, godz. 20 — „Damy i huzary” Aleksandra Fredry.  
**Stowarzyszenie PAX**  
27 X, godz. 17 — Projekcja bajek dla dzieci.

**Biuro Wystaw Artystycznych BWA (ul. Kościuszki 3)**  
Wystawa malarstwa grupy „BIGOS” z Anglii.

**Klub Międzynarodowej Prasy i Książki**  
25 X, godz. 11 — Otwarcie wystawy malarstwa ze zbiorów BWA w Przemyślu.  
26 X, godz. 18 — Z cyklu: „Wybrane zagadnienia międzynarodowe” — spotkanie z Wiesławem Strycharskim nt. „Szansa na prawdziwy przełom w stosunkach Polska — RFN”.

Wystawy: „Tydzień ONZ na rzecz rozbrojenia”: „Fotokronika województwa przemyskiego”: „Okłem kamery — wydarzenia”.

**Kino „Roma”**  
26—27 X — „Gwiezdny przybysz” (USA, 15).  
29—30 X — „Podejrzany” (USA, 15).  
31 X — „Superglina” (USA, 18).

**Kino „Kosmos”**  
25—26 X — „Kogel-mogel” (pol., 12).  
27—29 X — „Mistrzyni Wu-Dang” (chiń., 15).  
31 X — „Świat na uboczu” (ang., 15).

**Kino „Bałtyk”**  
25—27 i 29—30 X — „Jeniec Europy” (pol.-fr., 15, seans I).  
25—27 X — „Podejrzany” (USA, 15).  
29—31 X — „Nocny jastrząb” (USA, 15).

**PRZEWORSK Miejski Ośrodek Kultury**  
25 X, godz. 17 — Pokaz programów telewizji satelitarnej.  
28 X, godz. 17 — Dyskoteka.  
29 X, godz. 15 — Projekcja bajek wideo.  
**Kino „Warszawa”**  
26—27 X — „Wirujący seks” (USA, 15).  
29—31 X — „Commando” (USA, 15).

## „Życie” zawsze do usług

Tylko u nas możesz obwieścić całemu światu o wstąpieniu w związek małżeński, narodzinach pierworodnego syna, rodzinnym jubileuszu lub innym radosnym wydarzeniu! Za jedyne 5 tys. złotych oferujemy Ci miejsce w specjalnym okienku. Na życzenie służymy także obsługą fotograficzną (za oddzielną opłatą). Już od dziś zlecenia przyjmuje sekretariat redakcji w godz. 8—15, tel. 22-00.  
WYTNIJ — ZACHOWAJ — POWIEDZ ZNAJOMYM



# Sprawy duże i mniejsze

**ŻYCIE**  
rozmawia

z posłanką  
**KRYSTYNĄ GRZĘDĄ**  
dyrektorką  
Szkoły Podstawowej nr 6  
w Jarosławiu



— W jakim stopniu wyniki ostatnich wyborów do Sejmu zmieniły pani życie?

— Najlepiej, gdyby zadal pan to pytanie mojej rodzinie, dla której mam, niestety, coraz mniej czasu, ale decydując się na kandydowanie, musiałam również i ten czynnik uwzględnić.

— A pani praca zawodowa nie koliduje z tak przecież licznymi wyjazdami do stolicy i innymi poselskimi obowiązkami?

— Myślę, że nie, choć w tym przypadku najbardziej miarodajną ocenę dać mogą moi szkolni współpracownicy. Jestem im bardzo wdzięczna za wyrozumiałość i rzetelne podejście do swoich obowiązków. Bez tego rodzaju pomocy trudno byłoby mi godzić szkolne i poselskie powinności. Wszak poseł musi aktywnie działać w swoim środowisku, by nie zatracić poczucia rzeczywistości.

— Nowy Sejm wystartował — używając sportowej terminologii — bardzo

ostro: duża częstotliwość obrad, mnóstwo spraw wymagających podjęcia szybkich decyzji, presja społecznych oczekiwań — wszystko to nie daje wam luksusu spokojnej służby.

— Trudne czasy szybkich przemian dyktują taki właśnie model funkcjonowania polskiego Sejmu. To, że nie można pozwolić sobie na luksus spokojnej, bezkonfliktowej pracy parlamentarnej — też jest znakiem czasów choć wszyscy, rzecz jasna, bardzo pragnęliby mieć nieco więcej i czasu, i spokoju.

— Udając się do urn, wyborcy zapewne najczęściej zadawali sobie pytanie, czy nowa (choć jeszcze nie całkiem demokratyczna) formuła wyborów do Sejmu, pozwoli wyłonić rzeczywiście najodpowiedniejszych kandydatów?

— Dopiero czas pokaże, czy wybór był słuszny. Na razie jest zbyt wcześnie na uogólniające oceny. Jestem ponadto w tej niezręcznej sytuacji, że trudno ocenić mi moich kolegów-po-

słów. Ograniczając się zatem wyłącznie do swojego klubu — Klubu Poselskiego PZPR, muszę stwierdzić, iż w naszym gronie są rzeczywiście wybitne indywidualności, ludzie reprezentujący różne dziedziny wiedzy i, co ważniejsze, mający rzeczowy i krytyczny stosunek do rzeczywistości.

— W przeszłości w sejmowych fotelach zasiadał nadmiar ludzi bezkrytycznie afirmujących rzeczywistość, a dogmatycznie pojmowana dyscyplina prowadziła do pozornej, sztucznej jednomyślności...

— Ten okres odszedł już chyba bezpowrotnie. Ale pamiętać należy, że o sile każdego klubu parlamentarnego decyduje jednolita i konsekwentna postawa jego członków, z tym jednak zastrzeżeniem, że dyscyplina klubowa nie może traktować mechanicznie i nakazowo. Każdy poseł głosię przeciwieście indywidualnie, zgodnie ze swoim sumieniem, wypełniając wolę swoich wyborców.

— Ale dyscyplina klubowa chyba was obowiązuje?

— Zatwierdzając nowy regulamin naszego klubu (w miejsce obowiązującego aż od 1956 roku), poczyniliśmy zastrzeżenie, że dyscyplina obowiązuje członków klubu w sprawach szczególnej wagi państwowej.

— Jakże sprawy w dotychczasowej działalności poselskiej absorbowali pania najbardziej?

— Najogólniej mówiąc, tzw. sprawy ogólnopaństwowe, których u progu kadencji było bardzo wiele. Ponadto jestem w składzie Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego i cały pakiet problemów, którymi zajmuje się ta komisja (m.in. zreformowanie systemu naszej oświaty) i o których często wspomina się w prasie, absorbować nas będzie jeszcze długo. Są ponadto sprawy doraźne i indywidualne.

— Otóż właśnie, rozmawiamy akurat po skończonym dyżurze poselskim w Przemyslu. Czy miała pani spore zainteresowań?

— Nie spodziewałam się, że będzie ich aż tylu. Takie właśnie dyżury pozwalają zorientować się bezpośrednio jak wielkie jest poczucie ludzkiej krzywdy. Podczas tego dyżuru do biu-

ra poselskiego przy Urzędzie Wojewódzkim wpłynęło przeszło 20 spraw. Różni ludzie dzielą się swoimi kłopotami z ufnością i nadzieją, a ja czuję się wobec wyborców zobowiązana.

— Czy aby nadmiar indywidualnych, nieraz bardzo bolesnych spraw, jakże do pani trafiają, nie przeszkodzi w pełnieniu podstawowych powinności poselskich?

— Trzeba wyraźnie podkreślić, iż główną sferą działalności posłów jest praca legislacyjna. Chodzi przecież o to, by rozwiązania ogólne, systemowe były jak najlepsze i gwarantowały wszystkim godziwą egzystencję. Trudno jednak odżegnawać się od pomocy tym, którzy tego oczekują i wierzą, że tę pomoc otrzymają. Tego zaufania nie można zawieść. Niekiedy pomoc ogranicza się do wskazania sposobów rozwiązania danego problemu, gdyż — niestety — powszechna jest u nas nieznajomość prawa. Są też sprawy daleko bardziej skomplikowane.

— Czy po pomoc przychodzą ci, którzy głosowali na panią i uważają, iż dzięki temu mają do tego szczególne prawo?

— Jest to bardzo uproszczone podejście. Nikt nikogo nie pyta o przynależność, czy sympatie polityczne, ale wiem, że przychodzą ludzie — nazwijmy to — bardzo różnych orientacji. Takie indywidualne, trudne, ludzkie smartwienia są niejako apolityczne.

— Województwo przemyskie reprezentuje w Sejmie i Senacie siedem osób — czworo z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, dwoje z PZPR i jeden z ZSL. Czy były jakieś typowe lokalne sprawy łączące was „wspólnym frontem”?

— Być może z czasem znajdą się takie sprawy, ale — jak wiadomo — chodzi przecież w ogóle o dobro kraju. Jest to cel nadrzędny, ważniejszy od wszelkich partykularizmów. Wiem również, że określenie „dobro kraju” traci może zbyt dużą ogólnikowością, dlatego też raz jeszcze podkreślam wagę wszelkich problemów lokalnych czy wręcz indywidualnych interwencji, z pozoru drobnych, a przecież dla wielu ludzi tak istotnych.

Rozmawiał Z. SZELIGA

## „Solidarność” w... kolegium Komitety obywatelskie bez „Solidarności”?

Kilka miesięcy, które minęły od czasu powtórnego zarejestrowania „Solidarności”, to okres gruntownych i bardzo szybkich zmian społeczno-politycznych w Polsce. Zmiany — „na górze” są — głównie dzięki pośrednictwu publikatorów, a zwłaszcza telewizji — aż nazbyt widoczne. W tzw. „terenach” bywa natomiast różnie. Euforia i erupcja społecznej aktywności, ujawnione podczas wyborów do Sejmu i Senatu, przeszły już do historii. Nastąpił czas mniej efektownej pracy organicznej.

★ REGIONALNA KOMISJA WYKONAWCZA NSZZ „SOLIDARNOSC” w Przemyslu od niedawna rezyduje przy ulicy Grodzkiej w pomieszczeniach zajmowanych wcześniej przez kolegium do spraw wykroczeń. Można już chyba rzec, że pionierski okres organizatorskiej tymczasowości minął. Na mocy odebranych ustaleń ustabilizowała się struktura

związku. RKW obejmuje swoim zasięgiem całe województwo. W Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie działają natomiast oddziały. Ujednoliconą w kraju strukturą organizacyjną (pokrywającą się z podziałem administracyjnym) wyklucza ewentualne lokalne tendencje separatystyczne. Jak twierdzą działacze RKW, „Solidarność” w Przemysku jest zintegrowana i np. sprawa wcześniejszego akcesu Jarosławia do podporządkowania się innej jednostce terytorialnej należy do przeszłości.

W województwie działa około 140 komisji zakładowych „Solidarności”. W sumie związek skupia około 15 tysięcy członków i licza ta, co prawda nie lawinowo, ale stale wzrasta. Pod koniec listopada odbędzie się Walny Zjazd Delegatów Regionu Przemyskiego. Obecnie przeprowadzane są wybory do władz związku w poszczególnych zakładach pracy, a powołana przez zarząd RKW specjalna komisja czuwa nad prawidłowością wyborów.

Jedną z podstawowych form działalności Regionalnej Komisji Wykonawczej są specjalistyczne sekcje: informacyjna, interwencyjna, szkoleniowa, ekonomiczna, kontaktów z zagranicą, kontaktów z innymi organizacjami, kultury i

oświaty oraz badania opinii związkowej.

Tworzenie zakładowych ogniw „Solidarności” przebiega w dość zróżnicowany sposób. Są zakłady, gdzie załatwiono ten problem szybko i sprawnie, są też i takie, w których pokonywać trzeba więcej przeszkód.

— Nie zamierzamy kokietać ludzi obietnicami — mówi przewodniczący RKW MAREK KAMIŃSKI — Zaden związek zawodowy nie powinien przyciągać pracowników nadmiarem opiekuńczych ofert. Wszyscy związkowcy powinni natomiast dbać o to, by w każdym zakładzie sprawnie działały komórki społeczne, udzielające wszechstronnej pomocy zarówno pracownikom, jak i emerytom i rezerwistom. Choć od powtórnej rejestracji „Solidarności” minęło już przeszło pół roku, to jednak nadal nie zostały rozwiązane niektóre problemy organizacyjne o podstawowym znaczeniu. To dobrze, że otrzymaliśmy od władz miejskich lokal w centrum miasta i nie musimy już korzystać z gościnności kurii biskupiej, ale jak dotąd, nie został nam zwrócony majątek związkowy, przejęty przez władze państwowe po 13 grudnia 1981 roku. Co prawda, w niektórych zakładach ludzie sami doszli do porozumienia i zawieszony przez związki z OPZZ majątek „Solidarności” znalazł się na powrót w naszych rękach, jednak generalnie, problem ten nie został załatwiony i niewykluczone, że w końcu sprawa ta trafi do sądu. A sprawa majątku jest dla nas o tyle istotna, że — wbrew pozorom — kondycja finansowa „Solidarności” nie jest zbyt dobra.

Rozwinięcie szerszej działalności „bez odpowiedniego zaplecza finansowego jest niemożliwe. Jakże są wobec tego plany wzmocnienia zaplecza? Czy „Solidarność” podziała się np. działalności gospodarczej?

— Na razie obowiązuje nas statut z 1980 roku, który nie przewiduje prowadzenia działalności gospodarczej przez ogólną „Solidarności” — mówi wiceprzewodniczący RKW JAN SOLEK. — Życie zmusza jednak do korekt. Przewidujemy więc, że po najbliższym zjeździe stworzo-

ne zostaną prawne podstawy do prowadzenia przez nas tego typu działalności i nawet już się do tego przygotowujemy. Warto ponadto przykładowo zasygnalizować inne sfery aktywności — np. akcję pomocy dla ubogich, organizowaną wspólnie z instytucjami kościelnymi, zaś ze spraw czysto związkowych — próbę powołania międzyregionalnego studium związkowego, które pozwoli kształcić fachowe kadry, gdyż w obecnych czasach liczy się przede wszystkim profesjonalizm...

★ KOMITETY OBYWATELSKIE „SOLIDARNOSC”, powołane doraźnie na czas wyborów do Sejmu i Senatu, okazały się instytucjami o dużej żywotności. Pomimo likwidatorskich zapędów części działaczy „Solidarności”, a nawet wydanych już w tym kierunku decyzji, działają w kraju nadal. Akurat w czasie przygotowywania niniejszego artykułu podjęto centralną decyzję o oddzieleniu nazwy „Solidarność” od nazwy „Komitet Obywatelski” — zastrzegając tę pierwszą wyłącznie do kręgu struktur sbriste związkowych. Wielu działaczy komitetów w obywatelskich przyjęło to z zalem, bowiem ludzie ci identyfikują się z solidarnościowym szyldem i w ten sposób pragną firmować swoją działalność.

W województwie przemyskim komitety obywatelskie działają we wszystkich miastach oraz w większości gmin.

— Główne nasze działania — mówi przewodniczący Komitetu Obywatelskiego w Przemyslu ZBIGNIEW BORTNIK — koncentrują się na przygotowaniach do wyborów do rad narodowych. Pragnęlibyśmy, aby w przyszłej kadencji w radach nie było ludzi przypadkowych, by znaleźli się tam autentyczni społecznicy, ludzie cieszący się dużym szacunkiem i autorytetem. Obecnie nasi przedstawiciele uczestniczą (w charakterze obserwatorów) w pracach poszczególnych rad narodowych i mam nadzieję, że poczynione tym sposobem obserwacje i spostrzeżenia będą procentowały w przyszłości. Planów na przyszłość mamy wiele i uzależnione są one od wielu czynników, m.in. czysto organizacyjnych, jak chociażby przewidywane ograniczenia lokalowych. W naszej siedzibie przy placu Legionów czynne jest już biuro poselsko-senatorskie dla parlamentarzystów z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, odbywają się robocze spotkania; słowem jest to miejsce dużej aktywności obywatelskiej... ZS



Fot.  
**ROBERT PAWŁOWSKI**



# Powrót do korzeni

**ZYCIE**  
rozmawia

**Z KAZIMIERZEM NYCZEM**  
prezydentem Przemyśla

— Czy podziela pan pogląd, że taki można usłyszeć od niektórych osób, że 600-lecie nadania Przemysławowi praw miejskich należało uczcić skromniej, niż miało to miejsce? Chodzi o pieniądze.

— Proszę państwa, jak się nie robi, to padają zarzuty, że władza nie robi, a gdy człowiek chce dać społeczeństwu coś więcej, niż wynika to z jego obowiązku, wówczas też znajdują się malkontenci, którym to się nie podoba. Przecież wszystkie imprezy organizowaliśmy dla przemysławian, a nie dla własnego interesu. Przy czym od samego początku przyświecał nam cel, by łączyć przyjemne z pożytecznym. Czy się nam to udało — zobaczymy. Gdy chodzi o koszty, to są one w obiegowej wersji co najmniej 2-krotnie zawyżone. Operuje się kwotą 40—50 mln zł, a faktycznie nie powinny przekroczyć 20 mln zł, zaś w końcowym rozliczeniu powinniśmy osiągnąć zysk.

— Nie rozumiem...

— Nie będę mówił o efektach gospodarczych, bo na te trzeba poczekać rok, w najlepszym razie pół. Przed przemysławskimi przedsiębiorstwami otworzyły się możliwości współpracy z kontrahentami zagranicznymi. Naszym gościem był m.in. przedstawiciel konsula generalnego Francji w Krakowie, który zadeklarował pomoc w „rozruszaniu” współpracy gospodarczej, kulturalnej itd. z jednym z miast francuskich. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku ma być podpisane odpowiednie porozumienie. W trakcie rozmów padła propozycja, aby na bazie istniejącego w Przemyśle Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej powstał Ośrodek Kultury Francuskiej. Obie strony były „za”, myślę więc, że taka placówka powstanie. W obchodach 600-lecia nadania praw miejskich (połączyliśmy je z Dniami Przemyśla, które zostały celowo przesunięte z lipca na październik, by zmniejszyć koszty) brał także udział m.in. dr Reul, radca handlowy ambasady austriackiej. Wspólnie z dziennikarzami z czasopisma „Trend”, przeprowadził rozmowy z kierownictwem kilku przedsiębiorstw na temat ewentualnej współpracy (wielokierunkowej) z austriackim miastem Santa Pauli. Od gości usłyszeliśmy ponadto kilka innych, bardzo cennych deklaracji. Na przykład prof. dr hab. Jacek Więckowski, wykładający na Politechnice Warszawskiej, obiecał pomoc w nawiązaniu kontaktów z przemysławianami z Zachodu, a Alojzy Chmiel, dyrektor Wydziału Gier i Dyscypliny Polskiego Związku Koszykówki — wsparcie dla II-ligowej drużyny „Polonii”. Gościliśmy również m.in. prezydenta i jego zastępców z Bielska-Białej. Podpisaliśmy porozumienie o współpracy. Otrzymamy z tego województwa wyrobę przemysławską. Chcemy również podpatrzeć, jak oni organizowali strefę wolnocłową w Cieszyńcu, by wykorzystać ich doświadczenie przy powstaniu takiej w Przemyśle. W tym celu przebywali ostatnio w bielskim województwie dwaj moi zastępcy. Z przedstawicielami władz Drohobycza uzgodniliśmy możliwość rozszerzenia współpracy. Jak widać — świetowaliśmy pracowicie, mając cały czas na względzie interes miasta.

— Wiem że duże nadzieje włożano z przyjazdem prof. Zbigniewa Brzezińskiego, cenionego w USA polityka,

rodzinnie związanego z Przemyślem (pochowani tu są jego dziadkowie). Nie przyjechał także Hugo Mueller, inicjator renowacji znajdujących się w województwie ementarzy austro-węgierskich z czasów I wojny światowej...

— Obu na przeszkodzie stanął nawal obowiązków zawodowych. Prof. Zbigniew Brzeziński przysłał list, w którym — oprócz podziękowań za przyznanie mu honorowego obywatelstwa Przemyśla — z sympatią wspomina miasto, życzy mu rozwoju, a mieszkańcom — pomyślności. Natomiast Hugo Mueller był w Przemyśle 18 i 19 października...

Jeszcze parę zdań, gdy chodzi o ocenę obchodów w zakresie historycznym i kulturalnym. Na sesji naukowej, na odczytach i wystawach przypomnieliśmy rodowód miasta, 1000-letnią historię — od zarania po dzień dzisiejszy. Na oficjalne zaproszenie władz, w obchodach uczestniczyli czterdziestu osób. Nazywam to umownie „powrotem do korzeni”. Miały one możliwość zapoznać się z perspektywami rozwoju miasta, wiele z nich obiecało nam w tym pomóc. Stworzyliśmy także możliwość pokazania się szerszej publiczności zespołom artystycznym i sportowym, a dzięki telewizji — mieszkańcy kilku województw mogli zapoznać się z naszymi kłopotami i osiągnięciami.

— Nie żałuje więc pan swej decyzji?

— Absolutnie. Nastąpiło także pogłębienie związków regionalnych między Przemyślem a innymi miastami i gminami, które otrzymały okolicznościowe medale. Jako ciekawostkę mogę podać, że po raz pierwszy w powojennej historii miasta w Bazylice Katedralnej została odprawiona msza święta w intencji jego rozwoju. Nie sposób pominąć również życzliwości miejscowej Rady Dyrektorów, która zadeklarowała się zrefundować w dużej części poniesione wydatki, a także hojności np. pana Jana Dawidowicza, który przekazał milion zł i emerytowanego porucznika Emila Czernego, b. dowódcy Okręgu ZWZ AK, który ofiarował 100 tys. zł. Aeroklub w Krośnie za pokazy balonowe nie wziął ani grosza. Wszystkie zespoły artystyczne także zaprezentowały się gratis. Tym razem na medal spisali się także handlowcy, nie zawiodły służby komunalne. Krośnieńskie Huty Szkła opuści wkrótce 20 tys. szklanek z okolicznościowym nadrukiem. Zamówiliśmy ponadto 300 medali pamiątkowych, z czego dwie trzecie znajdują się w sprzedaży. Szklanki i medale będzie można kupić na straganie w Rynku w czasie najbliższej masowej imprezy. W roli sprzedawców wystąpią pracownicy Urzędu Miejskiego. Sam pan widzi, że koszty chcemy ograniczać do minimum. Po to jednak, aby w przyszłości zyskać, musimy wpiąć sami zainwestować. Taką jest kolej rzeczy. Jestem optymistą i wierzę, że to, co zrobiliśmy — zacznie wkrótce procentować.

Rozmawiał W. WOJCIESZONEK



OKRĘGOWA WYSTAWA  
FILATELISTYCZNA  
PRZEMYŚL 1989  
z okazji  
75 ROCZNICY  
POCZTY LOTNICZEJ  
Z TWIERDZY PRZEMYŚL

45 Lat Polskiej  
Rzeczypospolitej  
Ludowej



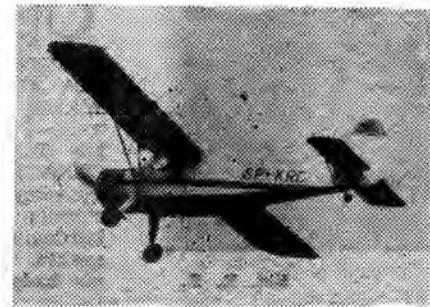
## Filatelistyczne akcenty

26 września 1914 roku wojska rosyjskie rozpoczęły oblężenie twierdzy przemyskiej. Austriacy — przewidując, że w tej wojnie możliwe będzie wykorzystanie do jakichś celów lotnictwa — przygotowali dwa lotniska połowe w Hurku i Zurawicy. 1 października tego roku wylądował w twierdzy pierwszy samolot. „Przy odlocie w dniu 6 października lotnicy odebrali ważną korespondencję służbową dla Naczelnego Dowództwa i grzeźnościowo ok. 100 kart pocztowych od oficerów i żołnierzy dla rodzin w kraju. W czasie lotu samolot został ostrzelany przez Rosjan i zmuszony do lądowania z rannym pilotem w Jaśle. Transportowaną przez samolot pocztę przeladowano na samochód i przewieziono do Nowego Sącza, gdzie poddano ją cenzurze, a następnie dostarczono do Wiednia i przez Poczty Polowe do rąk odbiorców. Ten lot był pierwszym i jedynym w trakcie 21-dniowego pierwszego oblężenia” — pisze Jan Rożański.

7 października 1989 r. — w 75. rocznicę tamtego lotu — z Hurka wystartował samolot JAK-12 z Aeroklubu Rzeszowskiego. Zabrał na pokład przesyłki nadesłane przez filatelistów z Polski i z zagranicy — było to ok. 2 tys. listów. Samolot z tą pocztą wylądował w Nowym Sączu, tam na przesyłkach odcisnięto stempel dzienny i rozesłano do adresatów. Nie trzeba już dodawać, iż stały się one cennymi walorami filatelistycznymi — zwłaszcza że z tej okazji stosowano także specjalną nalepkę do przewozu poczty lotniczej oraz pamiątkowy stempel (kauczukowy) potwierdzający fakt przewiezienia przesyłek drogą lotniczą.

Stosowano także dwa inne stemple okolicznościowe — jeden z okazji 75. rocznicy pierwszego na ziemiach polskich przewozu poczty drogą lotniczą z twierdzy przemyskiej do Nowego Sącza, a drugi — nawiązujący do 600-lecia odzyskania praw miejskich przez Przemyśl. Wydano też koperte i kartę pocztową z pamiątkowym nadrukiem.

To był tylko jeden z elementów jubileuszowych obchodów w mieście. Jak zawsze przy takich okazjach, nie oby-



ło się bez udziału filatelistów. Oprócz wspomnianego już akcentu lotniczego, był także i inny — Okręgowa Wystawa Filatelistyczna, zorganizowana przez Oddział PZF w Przemyśle przy współpracy wielu instytucji i zakładów pracy (nie sposób tu wszystkich wymienić). Wystawa nawiązywała nie tylko do dwóch — wspomnianych już — rocznic, przypominała także wojnę obronną w 1939 r. Zgromadzono na niej blisko 60 zbiorów wystawców z całej Polski. Ekspozycje prezentowano w Klubie „Metalowiec” oraz w Wojskowym Centrum Kultury.

W starannie wydanym katalogu wystawy (opracował go Janusz Bator) pomieszczono — oprócz spisu ekspozycji — szkic Jana Rożańskiego — „Bastion nad Sanem” a także opracowanie „Wojna obronna 1939 roku” Stanisława Olichwirowicza.

Tak znaczący akcent filatelistyczny we wspomnianych obchodach nie byłby możliwy bez dużego zaangażowania się w te przedsięwzięcia znanych działaczy PZF jak np. Janusza Batora, Bolesława Bobuli, Jarosława Kosteckiego Stanisława Kolański, Mikolaja Sawczaka i wielu innych.

Aktywność filatelistów doceniała władze — uchwała MRN przemyskiej. Oddział PZF uhonorowano pamiątkowym medalem wybitnym z okazji 600-lecia odzyskania praw miejskich przez Przemyśl oraz plaketką wydaną z tej samej okazji.

Na zakończenie podajmy jeszcze, kto zdobył najważniejsze nagrody na wspomnianej wystawie. Dyplom w randze medalu złotego przyznano Janowi Malikowi z Krakowa za ekspozycję „Czechosłowacja do 1939 r.”. Dyplomy w randze medalu pozłacanego zdobyli: Jarosław Kostecki z Przemyśla — „Czechosłowacja po 1945 r.”, Ryszard Kiczek z Rzeszowa — „Loty olimpijskie” oraz Emil Szalaj z Jarosławia — „Rośliny i kwiaty Europy”. Było jeszcze sporo innych wyróżnień — tu odnotujmy tylko że dyplom w randze medalu posrebrzanego przyznano Bolesławowi Bobuli z Przemyśla za ekspozycję „Poczta Polska w Wielkiej Brytanii w okresie II wojny światowej” (ten sam ekspozycje na krajowej wystawie w Lublinie oceniono znacznie wyżej — zdobył tam medal duży, pozłacany).

(d)

Fot. R. PAWŁOWSKI



# Pięć dni i... koniec z paleniem

Trudno jest spotkać człowieka, który nigdy nie palił papierosów. Niektórzy zaczynają bardzo wcześnie, jeszcze w szkole podstawowej, ot, tak po prostu, dla szpanu, dla dodania sobie powagi. Inną dlatego, bo nie mieli co zrobić z... rękami. Są też tacy, którym podobno papieros znakomicie uspokaja nerwy. Każdy, kto pali, znajduje jakieś usprawiedliwienie dla swojego nalogu. Wymyślano różne sposoby walki z tą ludzką słabością ciągle jednak nie ma tego najlepszego, który pozwalałby, bezboleśnie, rzucić natóg niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Są jednak metody uważane za skuteczne, czego najlepszym przykładem mają być rzemieślnicy, którzy — dzięki stosowaniu tej terapii — nie mają już kleszeni cuchnących tytoniem, a ich palce straciły żółty odcień.

Przeglądając wycinki prasowe można się zorientować, że ostatnio coraz większą popularność zaczyna zdobywać metoda propagowana przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego. Zdała ona podobno już egzamin na Zachodzie (pracowali ją w USA — dr dr W. McFarland i E. Folkenberg), a i w Polsce wielu ludzi dzięki niej rzuciło palenie. W „Przewodniku metodycznym do przezwyciężenia nalogu palenia tytoniu (wydawnictwo „Znaków Czasu” i Polskiego Towarzystwa Przeciwnikotynowego) można przeczytać: „Nalóg tytoniowy jest groźnym uzależnieniem fizycznym i psychicznym, wyrażającym się stale zapotrzebowaniem organizmu na nikotynową truciznę. Jest łańcuchem

odruchów warunkowych, tworzących szczególnie trudne do pokonania i zdrowotnie szkodliwe przyzwyczajenie. Przezwyciężenie nalogu wymaga należytego uświadomienia, odpowiedniej strategii i konsekwentnego działania. Palenie tytoniu jest bowiem nalogiem przewycięzalnym i wszyscy, którzy pragną go porzucić, mogą to uczynić z pełnym sukcesem. Należyta informacja, wdrożenie właściwej motywacji i zastosowanie odpowiedniej metody prowadzą do osiągnięcia całkowitego i pomyślnego wyniku”.

Na czym polega owa metoda, którą w Polsce upowszechnia pastor Władysław Kosowski? Nie jest to żaden cudowny sposób, ale ponoć bardzo skuteczny — ok. 85 proc. uczestników terapii zrywa z nalogiem. „Pięćdniówka odwykowa” — bo tak się potocznie nazywa owa metoda — to nic innego, jak cykl pięciodniowych pogadań. Słowo jest tutaj wspierane przez różne rekwiizyty: gigantyczny papieros (suma tego, co wypalamy w ciągu roku); gumowa Kasia, czyli lalka, służąca do wizualnego przedstawiania trujących substancji zawartych w dymie; zakonserwowane w formalinie narządy „rakowców” — płuca, wątroba, mózg; fiołki z brunatną substancją, czyli tym, co zawarte jest w papierosowym dymie. Po takiej kilkudniowej terapii, następuje uroczyste zniszczenie przyniesionych z domu resztek papierosów, a zdecydowana większość jej uczestników rzuca palenie.

W pozbyciu się tego nalogu pomagają także... „zadania domowe”, które zawarte są we wspomnianym przewodniku.

„A gdzie można skorzystać z takiej terapii? Otóż spieszymy poinformować, że „odwykówka” zorganizowana będzie także w Przemyslu, w Domu Kultury Kolejarka przy ul. Konarskiego 5. Kłedy? Od 1 do 6 listopada br. (początek spotkań każdego dnia o godz. 18. Wstęp wolny. Bliższe informacje uzyskać można w DKK, tel. 37-53.

(cd)

# Dzięki „Polnej” — sigmoidoskop

Mury tego szpitala „pamiętają” początek wieku, ale jest w nich coraz więcej nowoczesnych urządzeń, które są — choć to pewnie przesada — ostatnim krzykiem przemysłu produkującego aparaturę dla służby zdrowia. Oczywiście, w tym momencie pewno burzą się niektórzy lekarze, pielęgniarki i salowe (nie mówiąc już o pacjentach), iż jest rzeczą niepoważną zachłystywać się nowoczesnością, skoro brakuje... igieł, strzykawek, środków opatrunkowych itp. I mają rację, ale z drugiej strony nie sposób nie dostrzec, że są jeszcze ludzie, którym zależy na tym, aby pomóc służbie zdrowia, a więc przede wszystkim pacjentom.

Niedawno w murach szpitalnego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego zainstalowano kolejne nowoczesne urządzenie — jest to sigmoidoskop japońskiej firmy „Olympus”. Żadna placówka w województwie nie ma jeszcze takiego aparatu, stąd zrozumiałe nadzieje i oczekiwanie pacjentów na poprawę diagnozowania. Sigmoidoskop pracuje na oddziale chirurgicznym i — wraz z zakupionymi już wcześniej gastrofibroskopami — daje początek nowej pracowni endoskopowej.

Urządzenie to pozwala na wizualną ocenę zmian w lewej polowie jelita grubego i wykrycie ewentualnego nowotworu. Warto dodać, że ok. 80 proc. nowotworów tego jelita, zlokalizowanych jest właśnie w jego lewej części. Sigmoidoskop pozwala także na pobranie wycinków do badań patomorfologicznych, można też przy jego pomocy wykonywać drobne zabiegi operacyjne, jak np. usuwać ciała obce czy polipy, bez otwierania jamy brzusznej — mówi lek. JERZY PIŁECKI, który wraz z lek. ROMANEM SAPULĄ i pielęgniarką GRAŻYNĄ DAŃCZAK ma pod opieką tworzącą się właśnie pracownię endoskopową (jej założą na zdjęciu).

Jedną z najważniejszych zalet wspomnianego urządzenia jest to, że pozwala ono na stawianie niezwykle trafnych i precyzyjnych diagnoz — na



zdjęciach rentgenowskich (będących dotąd podstawą diagnozowania) o wiele trudniej jest bowiem rozpoznawać wstępne stadium raka. Jest to o tyle istotne, że bardzo wczesne wykrycie nowotworu pozwala na jego operacyjne leczenie.

To nowoczesne urządzenie znalazło się na oddziale chirurgicznym dzięki Zakładowi Automatyki „Mera-Polna” w Przemyslu. Rada Pracownicza tej fabryki podjęła decyzję o wyasygnowaniu 9 tys. dolarów z odpisu dewizowego na zakup sigmoidoskopu (wydatek będzie zrefundowany, ale w złotych — i dopiero w przyszłym roku). Gest „Polnej” (nie pierwszy zresztą, bo w ostatnich latach firma ta udostępniła dolary na zakup m. in. ultrasonografu gastrofibroskopu, spirometru i bronchofibroskopu) świadczy o tym, że i w tak bardzo kryzysowych latach służba zdrowia ma sprzymierzeńców.

— Uważamy, że zakup tego aparatu w obecnej sytuacji służby zdrowia — niektórzy mówią, iż jest ona w... agonii — daje pewną nadzieję, że nadal nie będzie brakowało ludzi i zakładów pracy, którzy będą nam pomagać w podnoszeniu diagnostyki i w ogóle poziomu leczenia. Przy tej okazji chętnie zwrócimy uwagę na pewien problem związany z zakupami nowoczesnej aparatury dla potrzeb służby zdrowia. Otóż sądzę, że jak najszybciej powinna zostać powołana jakaś komisja na szczeblu województwa, która zajmowałaby się niejakim ustalaniem celowości tych zakupów a także późniejszych losów tej, z reguły drogiej, aparatury. Skądinąd bowiem wiadomo, że są przypadki, iż nowoczesne kosztowne urządzenia służą bardziej ku ozdobie niektórych oddziałów czy gabinetów i nie są racjonalnie wykorzystywane — mówi prof. dr hab. RYSZARD CIEŚLIK ordynator Oddziału Chirurgicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego.

(d)

Fot. R. PAWŁOWSKI

# IZBY LEKARSKIE, czyli POWRÓT DO DOBRZYCH TRADYCJI

Ostatnio odbyły się rejonowe zebrania wyborcze, podczas których wybrano delegatów na okręgowy zjazd lekarzy (w naszym przypadku w Krakowie) zgodnie z ustawą o utworzeniu izb lekarskich. Uczestniczyliśmy w jednym z takich zebrań w ZOZ w Przemyslu.

Izby lekarskie nie są właściwie niczym nowym bowiem istniały już w Polsce w latach 1922—1951. W tym to roku rozwiązano je jako „reakcyjne” obce klasowo, co było ołbrzymim nieporozumieniem jak zresztą wiele innych poczynających w tamtym okresie. Historia dowiodła, że spełniały one wielce pożyteczną rolę. Najgłośniejszą mówiąc — przyczyniły się do podnoszenia autorytetu lekarzy, ich

etyki zawodowej, miały duży wpływ na lepszą opiekę nad pacjentami. Dziś powraca się do tamtych wzorów, co w obecnych czasach, gdy prestiż tego zawodu — z różnych przyczyn — poważnie się obniżył, ma szczególne znaczenie. Mówiono o tym m. in. właśnie podczas wspomnianego zebrania.

Czym będą reaktywowane po latach izby lekarskie?

Nie będzie to żadna partia, stowarzyszenie ani związek zawodowy lecz SAMORZĄD. Siedzibą Naczelnej Izby Lekarskiej i jej organów będzie Warszawa. Ponadto działać będą okręgowe izby (na obszarze jednego lub więcej województw). Lekarze województwa przemyskiego — wraz ze swymi

kolegami z krakowskiego, nowosądeckiego, tarnowskiego, rzeszowskiego i kieleckiego — podlegać będą okręgowej izbie w Krakowie.

Zadaniem samorządu lekarzy będzie m. in. sprawowanie pieczy i nadzoru nad należytym i sumiennym wykonywaniem tego zawodu, ustanawianie obowiązujących wszystkich lekarzy zasad etyki i deontologii zawodowej, reprezentowanie i ochrona zawodu, zajmowanie stanowiska w sprawach polityki zdrowotnej państwa, współpraca z towarzystwami naukowymi i uczelniami w kraju i za granicą itp. Szczególnie ważne są uprawnienia w takich sprawach, jak: stwierdzanie prawa wykonywania zawodu lekarza, negocjowanie warunków pracy i płac, sprawowanie orzec-

nictwa w przedmiocie orzekania o niezdolności do wykonywania zawodu, przewodniczenie komisjom konkursowym w konkursach na stanowisko ordynatora i uczestnictwo w konkursach na inne kierownicze stanowiska w służbie zdrowia, opiniowanie projektów ustaw dotyczących ochrony zdrowia i przepisów dotyczących wykonywania zawodu lekarza, sprawowanie sądownictwa lekarskiego w zakresie odpowiedzialności zawodowej lekarzy oraz sądownictwa polubownego, a także występowanie w obronie interesów indywidualnych i zbiorowych członków samorządu.

Innymi słowy, izby będą bronić interesów lekarzy, a jednocześnie czuwać nad ich godną postawą.

Zdarzają się bowiem przypadki, o czym powszechnie wiadomo, że naganne zachowanie jednego lekarza rzuca cień na całe środowisko.

Przewodniczący zebraniu lekarzy przemyskiego ZOZ lek. ZYGMUNT KOSIŃSKI powiedział nam:

— Do tej pory lekarze uważali, że rządzi nimi administracja, bo wem decyzje w ich sprawach, zarówno zawodowych, jak i bytowych, miały charakter administracyjny. Obecnie lekarze sami przejmują obowiązki „rządzenia sobą”. Sądzę, że powinno to mieć wpływ przede wszystkim na wzrost etyki zawodowej, a to z kolei przyniesie korzyść pacjentowi, który będzie otoczony większą troską i otrzyma usługi medyczne wyższej jakości.

(m)

# USMIECH W POCZEKALNI



Fot. B. P.

„Oczekiwanie dłużyło się w nieskończoność. Ludzie w różny sposób próbowali maskować swój strach i zdenerwowanie. Jedni pozorną obojętnością i nonszalancką, inni — przeciwnie, nadmiarem i nienaturalnością ruchów zdradzali swoje podekscytowanie. Atmosfera strachu oplatała wszystkich, gdyż każdy wiedział, iż za chwilę przyjdzie mu zapewne zetknąć się z bólem. Nie, nie w przenośni, ale całkiem realnie. Wiedzieli (bo większość z nich doświadczyła już tych tortur), że za chwilę twarz oczekującego oświetli silny strumień światła, i pochyli się nad nim jakaś postać z metalowym, błyszczącym narzędziem w ręku. Zza drzwi dobiegł okrzyk bólu, niektórzy poruszyli się niespokojnie. Po chwili wyszedł młody mężczyzna ze zbolowaną miną. Jeden z oczekujących, pierwszy w kolejce, akurat przypomniał sobie, że ma do przemyślenia poważny problem filozoficzny i ustąpił miejsca sąsiadowi. Tenże, z udaną pewnością siebie, przekroczył próg, ale kiedy zobaczył miejsce, w którym się znalazł, resztki odwagi zupełnie go opuściły. Postanowił uniknąć ostrego światła, błyszczących narzędzi i spodziewanego bólu. Można to było uczynić tylko podstępem, prowokując do rozmowy”.

**O**PIS OCZEKIWANIA W POCZEKALNI GABINETU STOMATOLOGICZNEGO Z PREMEDIACJĄ ZOSTAŁ ZDEMONIZOWANY, BY UNAOCZNIC, TAK PRZECIEŻ POPULARNY ELEMENT ZWYKŁEGO STRACHU. Strachu, który w mniejszym lub większym stopniu towarzyszy prawie każdemu pacjentowi. Tego aspektu prawdopodobnie nikt nie bada i raczej nie traktuje

poważnie, dlatego też wszelkie uogólnienia mają nieoficjalny charakter. Czy rzeczywiście strach przed zajęciem miejsca w fotelu dentystrycznym bywa aż tak powszechny?

Z pozycji stomatologa, odpowiedź na to pytanie jest o tyle utrudniona, że nie obserwuje on atmosfery w poczekalni, ma za to kontakt indywidualny z każdym pacjen-

tem. MARIA KOSZYKOWSKA-BURNATOWICZ — z którą rozmawiamy w jej prywatnym gabinecie w Przemyslu — w pełni potwierdza wstępne spostrzeżenia dyletantów:

— Tak, boją się bardzo często, denerwują, czasami spędzają w poczekalni godziny, by tuż przed samym wejściem zrejterować. Na ogół znacznie większe zdenerwowanie i oba-



# Szpital „odtajniony”

W Przemyślu, a także w regionie, od dłuższego czasu panuje dość powszechne przekonanie, że jeśli już — nie daj Boże — znaleźć się w szpitalu, to najlepiej w wojskowym, przy ulicy Słowackiego. Opinie takie nie są bezpodstawne.

Dlaczego więc, pytano nas nieraz, nigdy nie napiszecie o tej placówce? Rzeczywiście, nie zdarzyło się dotąd, aby na łamach „Życia” ukazała się choćby jedna wzmianka o Szpitalu Wojskowym nr 114, a jeśli nawet cokolwiek napisano, to zawsze w jakiś dziwnie zakamuflowany sposób.

Dotychczasowa „anonimowość” przemyskiego szpitala wojskowego wynikała z bardzo prostej przyczyny: istniał bowiem przepis wojskowy, nie pozwalający na ujawnienie istnienia tej placówki, podobnie, jak innych obiektów wojskowych, mimo że wszyscy i tak wiedzieli, że istnieją.

Ostatnio szpital „odtajniono” i wówczas gruchnęła wieść, iż stało się tak zapewne dlatego że ma on być zlikwidowany.

Korzystając z nadarżającej się wreszcie możliwości, postanowiliśmy zatem odwiedzić tę placówkę, na szczęście nie jako pacjenci, by dowiedzieć się o niej nieco więcej.

Przed przeszło wiekiem szpital wojskowy w Przemyślu mieścił się w pomieszczeniach dzisiejszego Klubu Garnizonowego. Sto lat temu przeniesiono go do nowo powstałych wówczas obiektów przy ul. Słowackiego, które zbudowano z przeznaczeniem dla garnizonu „Twierdzy Przemyśl”, a uczyniono to z dużą znajomością wymogów szpitalnej architektury. Najlepszy dowód, że po upływie stulecia jego budynki nadal dobrze spełniają swoją rolę (choć — rzecz jasna — znać na nich zabieg czasu), a ich funkcjonalnych rozwiązań nie powstydziliby się współczesny architekt.

W roku 1958 szpital ten zamieniono w przychodnię garnizonową, a około 70 procent jego obiektów przekazano cywilnej służbie zdrowia, która do tej pory bezpłatnie je dzierżawi, choć w dwanaście lat

później wojskowa placówka znów odzyskała status szpitala.

— Obecnie — mówi komendant szpitala płk dr nauk med. ANTONI SZYNGLAREWICZ — ze względu na ograniczoną powierzchnię, dysponujemy tylko 170 łóżkami. Jest również przychodnia specjalistyczna oraz pomieszczenia do badań diagnostycznych, w tym laboratorium, pracownie rentgenologiczne, EKG itp., a także stacja krwiodawstwa. Pacjentów leczymy na oddziałach wewnętrznych, chirurgii ogólnej i urazowej, neurologicznej, laryngologicznej, dermatologicznej oraz oddziale intensywnej opieki medycznej. W tych naszych nader skromnych pomieszczeniach świadczymy też usługi w przychodni dla kombatantów, przeprowadzamy ponadto różnego rodzaju konsultacje o-rzecznicze...

Przemyski szpital wojskowy dysponuje nie tylko nowoczesną aparaturą medyczną (np. aparatura rentgenowska należy do najlepszych w Polsce południowo-wschodniej), ale również wysoko kwalifikowaną kadrą, która zresztą podtrzymuje chlubne tradycje swych poprzedników. Stąd przecież wywodzą się ludzie, których nazwiska znane są nie tylko w polskiej medycynie. Tu na przykład rozpoczęli pracę naukową m. in. prof. dr BRONISŁAW STAWARZ — kierownik Kliniki Urologicznej w Warszawie, dr nauk med. STANISŁAW STEPIEN — kierownik Kliniki Urologicznej w Bydgoszczy, dr nauk med. LESZEK BERGER — kierownik Zakładu Analizy w Wojskowym Szpitalu Klinicznym w Krakowie.

Wśród ich następców, obecnie pracujących w szpitalu,

jest m. in. jeden doktor habilitowany, kilku doktorów nauk medycznych i inni lekarze, znani ze swej wiedzy, umiejętności zawodowych i — co szczególnie ważne — ofiarności dla pacjentów.

Nie są to zbyt napuszone słowa, gdyż wiadomo przecież, że trudno byłoby funkcjonować np. oddziałowi chirurgii dziecięcej! Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego właśnie bez... wojskowych lekarzy, którzy nader często pełnią tam dyżury, wspomagają też inne „cywilne” oddziały, nie brakuje ich również na dyżurach w pogotowiu ratunkowym.

W tym szpitalu nie tylko się leczą. Dużą wagę przykładają się również do działalności szkoleniowej i naukowej, która sprzyja podnoszeniu kwalifikacji, czyli — inaczej mówiąc — sprzyja pacjentom.

W poszczególnych obiektach na bieżąco prowadzi się prace remontowe, ale obecnie oczekiem w głowie dr. Szynglarewicza i całego personelu jest jak najszybsze zakończenie remontu głównego budynku. Wykonano już w nim 80 procent robót i gdyby nie to, że zabrakło pieniędzy, remont mógłby się zakończyć w ciągu roku, znacznie poprawiając warunki leczenia.

— A tymczasem, jak pan widzi — mówi płk Antoni Szynglarewicz — operujemy w pomieszczeniach... przyszłej stółówki, przewidzianej na blok operacyjny.

W wojsku też się teraz nie przelewa, nie te czasy, kiedy miało ono wszechstronny priorytet. W tym jednak przypadku warto by się zastanowić, jak znaleźć pieniądze, by remont jak najszybciej zakończyć. To nie jest już sprawa samego wojska — to problem społeczny, wymagający szybkiego rozwiązania.

— Od września — informuje dr Szynglarewicz — zaczęliśmy też sami trochę zarabiać. Uruchomiliśmy odpłatne usługi medyczne dla osób cywilnych, ale wyłącznie w cenie kosztów własnych (czyli znacznie taniej, niż np. w prywatnych gabinetach lekarskich — przyp. JM). Osoby te mają do dyspozycji m. in. rentgen, ultrasonograf, laser rubinowy. Jeśli będzie na tego rodzaju działalność większe zapotrzebowanie, będziemy ją poszerzać. Jest to z pożytkiem dla chorych, a jednocześnie wpływa na bardziej racjonalne wykorzystanie aparatury medycznej. Przy okazji chciałbym wyrazić swą wdzięczność ZA „Mera-Polna”, która odstepuje nam dewizy ze swego

rachunku odpisu dewizowego na zakup specjalistycznego sprzętu.

Dodać trzeba, że w wojskowym szpitalu przeprowadzenie wielu specjalistycznych badań, np. wykonanie zdjęć rentgenowskich, odbywa się nieporównywalnie szybciej niż w placówkach cywilnej służby zdrowia.

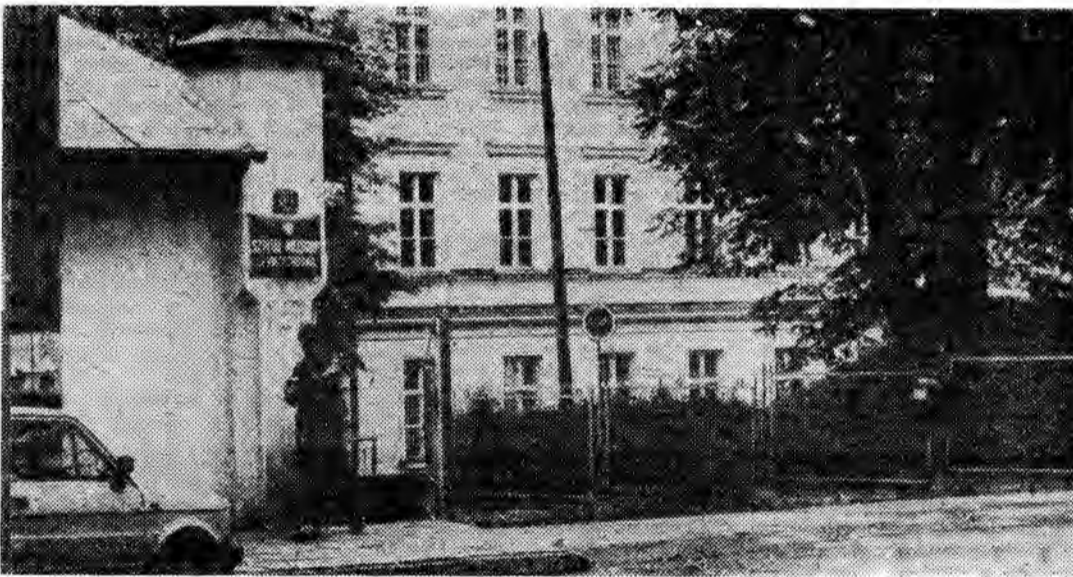
Szpital Wojskowy nr 114 znany jest zresztą ze swej działalności na rzecz rozwiązywania nabrzmiałych problemów służby zdrowia w Przemyślu. Świadczy o tym m. in. to, że już wcześniej, w miarę możliwości — na podstawie porozumienia między MON i Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej — leczono w tym szpitalu osoby nie uprawnione do korzystania z wojskowej pomocy leczniczej (udostępniano im ok. 60 łóżek, czyli ok. 30 proc.), bez obciążania tym budżetu województwa. Lekarze w wojskowych mundurach często również wykonywali nieodpłatnie badania w różnych zakładach pracy oraz w środowiskach wiejskich, w ramach tzw. „białych” sobót i niedziel.

A zatem byłaby to wielka szkoda, gdyby potwierdziły się wspomniane na wstępie pogłoski o likwidacji tego szpitala. Na szczęście są to jednak tylko pogłoski. Zaś z dziennikarskich ustaleń wynika, iż z powodu zmniejszenia się podopiecznych resortu obrony narodowej, w szpitalu tym powstaną większe niż dotąd możliwości leczenia pacjentów cywilnych. A dodać trzeba, że panujący tam zworowy, łańcuch wojskowy, porządek (mimo trudnych warunków lokalowych), jakże obcy nieraz innym podobnym placówkom, w dużej mierze takiemu leczeniu sprzyja. Nie wykluczone także, że obiekty oddane kiedyś w dzierżawę społecznej służbie zdrowia, zostaną jej przekazane na własność. Będzie to taki prezent wojska.

J. MISZCZAK

PS. Już po przekazaniu tego artykułu do druku, w informacji PAP z posiedzenia Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów napisano m. in. że „KERM rozpatrzył skutki ekonomiczne i społeczne takich przedsięwzięć jak: udostępnienie pacjentom cywilnym w szpitalach wojskowych 40 proc. miejsc (dotychczas 30 proc.), w tym przekazanie w 1991 roku na potrzeby cywilnej służby zdrowia szpitala wojskowego w Przemyślu...”

J. M.



Fot. R. PAWŁOWSKI

wy wykazują mężczyźni. To się poznaje od razu. Jak tylko pacjent zasiądzie w fotelu, wiem czy można z miejsca przystąpić do pracy czy też trzeba jakoś delikatnie rozładować napięcie. Niektórzy po pierwszej wizycie przekonują się, że „nie taki diabeł straszny”. Inni choć twierdzą, że nie odczuwali zbyt wielkiego bólu, nie mogą się jednak pozbyć strachu przed kolejną wizytą...

Postęp i rozwój techniki w tej dziedzinie zaznaczył się bardzo wyraźnie. Jeszcze nie tak dawno szybkorotowe wiertarki stanowiły rzadkość. Dziś są prawie w każdym gabinecie, a patrząc na stare, napędzane nożnym pedałem „bormaszyny”, nadwrażliwy pacjent dziękuje losowi, że oszczędził mu wypróbowania tamtej archaicznej techniki na sobie.

Strach przed bólem bywa zwykle wyolbrzymiany. — Obecnie — jak stwierdza nasza rozmówczyni — zdecydowaną większość zabiegów stomatolo-

gicznych zrealizować można niemal bezboleśnie. — Służą temu nie tylko owe szybkoobrotowe, specjalnie chłodzone wiertarki, nie wymagające dużego nacisku na chorą powierzchnię zęba, ale i cały system miejscowych znieczuleń.

Najważniejsza jest jednak profilaktyka. Od lat mówi się u nas o fatalnym stanie uzębienia, szczególnie wśród dzieci i młodzieży szkolnej. Abstrahując więc od problemu niewystarczającej liczby szkolnych gabinetów stomatologicznych (co dalej się odczuwać na terenie całego kraju) zróżnicowana jest siła oddziaływania przedsięwzięć typowo profilaktycznych. Przed laty stosowano w szkołach głównie metodę werbalną, polegającą na wysłuchiowaniu pogadanek agitujących dzieci do mycia ząbków i częstego odwiedzania dentystów, połączoną niekiedy z rozdaniem ulotek u-naoczniających treść pogadanki. Obecnie, co prawda z dużymi oporami i nie we wszyst-

kich szkołach, podejmuje się działania polegające na profilaktycznej ochronie uzębienia przez podawanie dzieciom fluoru — w tabletkach, bądź przez specjalne szczotkowanie. Niestety, próchnica jest wśród dzieci i młodzieży spotykana nagminnie, a wiele dziewcząt i chłopców przechodzi w wiek dorosły otrzymując w spadku po dzieciństwie bardzo zaniebane uzębienie.

Co stanowi dla stomatologa największą satysfakcję? Maria Koszykowska-Burnatowicz, po namyśle, odpowiada, że „chyba uśmiech pięknej dziewczyny, która przez zepsute zęby nie mogła ujawnić wcześniej całości swej urody i musiała tłumić niektóre swoje zachowania”. Teraz odzyskuje swobodę, naturalność uśmiechu. Dużo satysfakcji daje też bardzo trudna i odpowiedzialna praca z dziećmi. Praca z najmłodszymi pacjentami obwarowana jest przy tym większą odpowiedzialnością — jako, że ów pierwszy

kontakt często rzutuje na późniejsze, psychiczne nastawienie malca.

Mówi się niekiedy, że prestiż zawodu lekarza stomatologa nie dorównuje prestiżowi lekarza ogólnego. Czy podobne są odczucia kręgu osób z dentystycznej branży?

— Owszem — kontynuuje nasza rozmówczyni — można to czasami odczuć, chociaż każdy, kto świadomie zdecydował się na uprawianie tego zawodu żadnych tego typu kompleksów mieć raczej nie będzie. Być może jednym z czynników wpływających na owo nastawienie jest fakt, że lekarz kojarzy się ludziom z kimś, kto ratuje drugiego w sytuacjach ekstremalnych, niekiedy na granicy życia i śmierci. Stomatolog (na szczęście) bardzo rzadko znajduje się w takich okolicznościach. Ból zęba, choć bardzo uciążliwy, bywa często lekceważony.

Warunki pracy w polskiej służbie zdrowia to obecnie jeden z najpopularniejszych te-

matów. Nie ma więc sensu wyliczanie czegoś brakujące i co należałoby usprawnić. Być może pewną cichą satysfakcją będzie dla nas fakt częstszego korzystania z usług polskich stomatologów przez mieszkańców krajów zachodnich. Korzystają głównie dlatego, że u nas mają za grosze to, za co u siebie musieliby zapłacić krocie. Dlatego też na podstawie takich medycznych kontaktów nie należy wyciągać żadnych wniosków ujawniających kompleksy zarówno wyższości, jak i niższości.

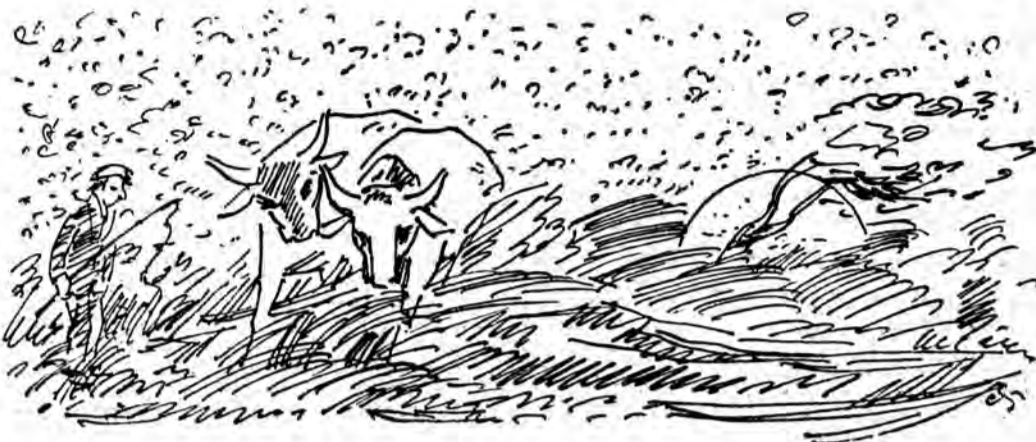
Chciałoby się, by w trudnych i smutnych czasach, jak najwięcej ludzi uśmiechało się, odsłaniając piękny garnitur zdrowych zębów, a zamiast celowo zdemonizowanej scenki na wstępie, można było przytoczyć wesoły obrazek z dentystycznej poczekalni, wolny od stresującej nerwówki i strachu przed wizytą. Ale to byłaby już czysta, podszyta niezdrowym optymizmem, fantazja.

ZS



PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

## WIATR



## KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 35

## Więzienie

Penza — Woroneż. Woroneż — Charków. Jedziemy dużymi odcinkami. W Charkowie z rana idziemy w miasto. Pierozki, piwo w kiosku przy dość chłodnym dniu — ostatni dzień Zimnych Świętych. Włóczęga wśród ludzi. Miasto duże, od strefy zsyłek dalekie. Zgubić się łatwo. Otwarte miasto, ludne, gwarne. Ten gwar stanowił, że szukaliśmy przechodniów, niejako przylegaliśmy do ludzi, pojazdów, ulic, placów. Łaziliśmy przez całe przedpołudnie. Znów fryzjer. Salon, lustra. Mundek poszedł na pierwszy ogień. Na mnie kiwnięcie, kiedy wstał z krzesła: „Siadajcie. Ostrzyżę?”. „Nie, ogolić”. „Hm...” — w lustrzanym odbiciu nie bardzo siebie poznałem, wytrwałe współtowarzyski podróżni — „blondynki”, we wszystkich trzech odmianach: głowowej, odzieżowej, lonowej, wypity trochę krwi. Wolalem zwalić to na nie, niż dochodzić innej przyczyny zniknięcia ze skóry szlodka jesiennych stepów, płód wiatrow. Wokół oczu czerniały trudy drogi.

Po raz pierwszy od czasów sowchozowej próby zarost poszedł pod nóż. Jest pewne określenie na taki mech, jakim mogłem dysponować, dość nieprzyzwoite, a dotyczące myszy. Pod dotykiem kobiecych rąk czułem, że naprawdę jestem mężczyzną. Siostra miała rację. Ostatecznie znów na ulicy; znów pierozki za oszczędność na bilecie. U nas mówiono: „jazda na bachę”, inaczej „jazda na szwarc”. Jazda ta zaoszczędziła grosz, teraz do wygarnięcia: może więc restauracyjka. Ku Kijowowi mieliśmy zasnąć nocą. Zachód trzymał światła krótko — spochmurniało. Usiadłem na tobołku przed budynkiem stacyjnym, przy trawniku, czekałem na Mundka — stanął w kolejce do kasy. Ludzie chodzący wolniej, jakby lepiej ubrani. Minęło z pół godziny. Wyszedł z dworca. Tak ogolony, że wygolony, aż błądy, mylący krok w długim płaszczu, poły jakby przeszkadzały w chodzeniu. Za nim z długim karabinem szedł rosły enkawudziśta. Czerwona czapeczka, niebieski otoczek.

(...)Wstałem, spojrzałem na stacyjny zegar, jakby dla zapamiętania ostatniej chwili wolności: za dziesięć minut dziewiąta. Patrzyłem na niego, on patrzył na mnie. Wiedzieliśmy wszystko. W rzeczywistości nie wiedząc niczego.

(...)Czternastego maja pogodzinie dziewiątej wieczorem stanęliśmy przed obliczem przedłużonym czerwona czapeczka z niebieskim otoczkiem. Kto? Co? Jak? Gdzie? Pytania na polu z katechizmu, na polu dla wywołania odmiany deklinacyjnej. Sprawę utworzył, naturalnie, brak dokumentów. „Bez paszportów, a to podróżować. Wy, kto takie, a?”. Piszę „naturalnie”, ponieważ przewidywaliśmy podobny obrót sprawy. W jazdę ze skargą do towarzysza Stalina nikt nie wierzył. Pisać trzeba. Nie odpowiadają? Cóż, sowiecka władza sprawiedliwa, w końcu da znać. Zamknięto nas w oddzielnych kojcach, w tzw. „kapeze” — KPZ: kamera przedwarytetnowo zadzierzania (cela tymczasowego zatrzymania). Nazwa nieznaną — a wcale nie ludzi nadzieją tymczasowości przedwarytetnowości. Mamy tedy nowy skrótowiec, tym razem o oficjalnej funkcji: KPZ. Znalazłem się w koszu nocnego połowu: odgrodzona siatka klatka przy pokoju dyżurującego na stacji funkcjonariusza. Milicjanci wchodzili i wychodzili. Łowiono dworcowe mety, niespokojnych pijaków. Któremuś z przyprowadzonych nie wydałem się miły, rzucił w moją stronę złym słowem, sam podbiegł, zastopowany przez mundurowego.

Właściwy charkowski pobyt otwierała „Chłodna Góra”. Wielkie więzienie, może na Ukrainie największe, znane polskiej historii. Mówiono, że w piątym pawilonie Chłodnej Góry siedział Piłsudski — nie stwierdziłem tego epizodu w jego życiorysie. Trafiliśmy do pawilonu dziewiątego. Olbrzymiego jak pozostałe, białoszary tynk podkreślany ciemnymi kwadratami przyokiennych koszy, zwanych tutaj zontami. Mieściło dziesięć tysięcy więźniów. Chronicznie przepełnione. To już nie dobrośliwy „kić” karasulski, w budynku glinianym-drewnianym, z którego wyprowadzano na obiad do stołówki.

„Miejsce przestępstwa”, to jest rejon, z którego mieliśmy i honor, i szczęście uciekać. Zostaniemy tam odstawić „etapnym poriadkom”, zwyczajem jeszcze carskim: przewozem z więzienia do więzienia. Dawną konną kabitkę zastąpi więzienny wagon. „Władymirka” — syberyjski szlak katoggi, prowa-

dzący od Petersburga przez Wiatkę, Perm, Tobolsk, Tomsk, Irkuck, zamieniony na odbyty przez nas — drogę, tyle że w kierunku odwrotnym od kombinowanej jazdy po wolność. Odcinki — etapy. Z etapu na etap, z etapu na etap. Na miejscu — sąd. Pewnie sąd pokazowy dla odstraszenia. Dla przykładu ubić jednego — mówi więziennym porządku rosyjskie. Porządku — przysłowie: mądrość życiowa, doświadczenie „zakłuczonego”, w skrócie żęka; drwina, humor. W humorze iskra nadziei. Kiedy sypia się kiego, nie ma co jeść, a coś — wedle innego powiedzenia — kaszę między wszami, wtedy śmiech to zdrowie. Jak nigdzie indziej na świecie. W naszej jeździe na wschód, jeździe powrotnej, z kolei drugiej (kielich należy wypić do końca), rolę awangardy spełnia akta. Będziemy poprzedzeni (brązowa tecka z tektury z czarnym, grubym napisem „Dzielo”; numer taki a taki, imię, nazwisko, otecztwo, czyli imię patronimiczne). Coraz grubsze akta. Nie tyle owoc to przesłuchań — przed rozprawą dostaniemy swoich śledczych i dopiero wtedy zaczyna się protokoły, tamże fotografia, którą chciałbym dzisiaj zobaczyć, wprost i z profila, pewnie paszport — nie, przepraszam, paszport powędrował z powrotem, tkwi gdzieś w Kustanaju; są za to karteluszki z pobytu w poszczególnych „zakładach karnych” — tak mówi się dziś dla złagodzenia nazwy: więzienie, jakby podobna zmiana czemuś miała pomóc. Zgrubiało „Dzielo” spisami rzeczy osobistych, zdawanych przed wejściem w każdorazowe mury, przy opuszczeniu owych murów odbieranych. Zaświadczenia, że się było tu i tu. Nie pamiętam, by czyjkolwiek akta ze współtowarzyszami etapów zaginęły, by pomyłono jakie akta z innymi aktami, a przecież szereg podróżujących wspólnie wydłużony został w sumie do osób kilkuset lub i tysiąca. Maszyna zdawczo-odbiorcza działała bez zakłóceń.

Mundka wprowadzono do celi niedługo po moim przyjeździe. Odetchnałem, ba — byłem szczerze uradowany. Cela olbrzymia, czteroosobowa, dość jasna, pomimo nalożonych na okna koszy. Więźniowie leżeli w trzech rzędach na drewnianej podłodze — ponad sześćdziesiąt osób. Polityczni i kryminalni — ten melanż dopiero wy-

dział na jaw. Starzy, młodzi, prawie dzieci. Rosjanie, Ukraińcy; przedstawiciele azjatyckich narodowości niewielu. Zawodowi przestępcy i ludzie „z towarzystwa”. Robotnicy fabryczni, kołchoźnicy, pracownicy sowchozów, urzędnicy, kierownicy zakładów produkcyjnych, dyrektorzy przedsiębiorstw. Wojskowych spotkałem — przez całą drogę etapem — zaledwie kilku.

Początkowy okres uwięzienia obdarza „prywyczką”. Przecież nieodzwoną. Przyzwyczajenie do murów — do ciasnoty, zaduchu, do obcego ciała w pobliżu, do własnych i cudzych kaprysów, depresji, euforii. Skala kultury spotykana u ludzi była olbrzymia — nie do obejrzenia w innych warunkach. Elastyczność, zrozumienie, unikanie zadrażeń bez utraty godności. Pisanie na czystej kartce znaków życiowego doświadczenia. Okres przyzwyczajenia do utraty wolności. Utraty tym dotkliwszej, im większego kęsa swobody znaleźliśmy, żutego ze smakiem, jak zeschłą pyszkę, przez dwa tygodnie. Do więziennego życia przywykłym przywołując skromne dotychczasowe doświadczenia. Wychodziłem ku poznawaniu codzienności w różnej tej odczności przejawach. O rodzaju decydowały miejsca. Czym innym jest obecność w celi „bytowej”, czym innym w „karczerze, lub w celi rozdzielczej...)

Dzień rozpoczynało dzwonienie kluczy — na korytarzu przed okutymi drzwiami — pobudka: „Wstawajcie, rebiata!”; wypuszczanie do „ubornej”; wynoszenie przez dyżurnych — cel — kibli-parazy. Brzmi to, jak wiedeńskie śniadanko: z chrupanką do Taworskiego, jajko w grubej szklance, szynka. Tymczasem, hm! Siedzącym w śledztwie przydzielano czterysta gramów glinianego chleba z pszenicy, pudełko od zapalek cukru, miszkę tak zwanej kawy (kawa mogła być z palonego grochu — względnie soi) lub herbaty z ziół, pół miski wodzianki; obiad — litrowa miska zupy z jednym okiem tłuszczu, jeżeli z połówką kartofelką, to hurra! Włókno mięsa, ba! — wtedy potrójne hurra! czapki w górę, chłopcy, na cześć pana naczelnika! Kolacja równa śniadaniu. Charkowska Chłodna Góra na spacer nie wyprowadzała. Rucho tyle, co po kamerze. Do prawdziwego zmęczenia można przemierzać przestrzeń w wyobraźni, a tak, to tu przysiąść, tam pogadać. Na początku odsypiałem dni ucieczki. Mundka oglądałem koło siebie pograżonego we śnie. Twarz jego czerniała w „try miga”. Sprawdzano zarost, naczelnik więzienia czy przelożony oddziału oglądał sobie zakazane buzie swych pensjonariuszy(...). Wzrok oficera po moich policzkach przeszedł bez ciekawości. Mundka przyjął z aprobatą, człowiek nie powędruje do karceru. Proceder golenia uprawiano w ukryciu: wpiers musleli nas poznać, nowo przybyłych. A to podrzucony donosiciel, jeszcze gorzej — wkrecony prowokator. W każdej celi z zasady: jeden, dwóch, czasem kilku. Na brzytwę szła blacha oderwana z krawędzi miski, wyostrzona galantem o kamień podłogi. W naszym przypadku: desek pod nogą — wyostrzona o tynk ściany. Głono pośród ściśniętych grup — grupy udawały towarzystwo zajęte intymnymi zwierzeniami.

Nie wiem, czy warto pisać balladę o różnych reżimach w więzieniach „etapu” Bohaterem byłby klucznik lub oddziałowy, narratorem zek

(zakłuczony). Różnice ogólnej dyscypliny, wychodzenia lub niewychodzenia na dziedzińcu, dwudziestominutowy spacer, częstotliwość wyprawiania do „bani”. W „bani” bywała woda ciepła lub zimna — nie zawsze starczyło czasu na zmycie ze skóry mazi zwanej mydłem. Puścili gorącą — syk i odskok po śliskich łaziebnych dechach. Puścili zimną — to samo. Zabierali lub nie zabierali odzież do odwoszenia. Zabrana wracała wonna spieczaniem i parą — zaparzana woda ulegała szybkiemu zniszczeniu. Oczywiście — wielkość nowej celi, ilość więźniów, nowe towarzystwo. W nowym towarzystwie znajome dawniej twarze. Ostatecznie — ballady nie będzie. Szkoda, bo mam już pierwszą zwrotkę:

## ETAP

Stoją więzienia na trasie równej  
Jednej trzynastej równika,  
W każdym jest cela, czeka na  
smyka,  
Który zapragnął umyć...

Nawet podobnymi rymowankami nie wykreję się od wyznania, że pomimo dobrej już znajomości mowy, brany byłem za Ukraińca — nieskrępowanego w słowie uczestnika w życiu celi jednej, drugiej, dziesiątej.

Okres „etapów” wymyka się chronologii — ostatecznie nie jest do odtworzenia. Zbięram epizody. Pamięć łatwiej przechowuje, co dobre. „Etapy”, pomimo urozmaicenia, narzucały udrętkę.

Kamera — cela. Po pierwszym wejściu w ludne grono szukałem sobie miejsca. Trafiałem bliżej okien: jaśniej, więcej tlenu. Do urków. Powiedzieli, aby się posunęli, zrobili na podłodze luz. Śmiało się, przedrzeźniał — prośbę wyraziłem niepewnie. Ode drzwi doszedł tubalny głos: „Człoz wy? Zróbcie, bratcy, miejsce człowiekowi, a to nie widzicie, że zmarnowany!...”. Po chwili: „Chodźcie no tu, nowy towarzysz! Jakoś pomieścimy się!”.

Mundek dośkończył następnego dnia. Dotąd siedział obok, zdaje się nie miał najlepszej nocy. Wpadł do środka jak czarna kulka, w tle miał rosłego blondyna — klucznika. Odetchnałem. Przeżyłem prawdziwą radość.

— Ten płaszcz nas wydał — ścielił legowisko obok mojej czarnej narzuty.

Milicjant na dworcu wybrał go z kolejki do kasy. Europejski wygląd przyjaciela dopełniał porządną popielatą kaszkiet, spodnie — pumpy. Wymogi schludności naturalne w krawieckiej rodzinie. Sam od otoczenia różniłem się także, jedynie czapkę-uszankę miałem miejscową: służyła w turmie za zagłówek. Atoli nęcza stroju rozgrzała mnie w oczach karaula — skuteczny to element „urowniłowki”. Wtąpił w tło.

Litrowe miski służyły do jedzenia: bywało prano w miskach to i owo. Jedzenie z michy bez lychy noszonej przy sobie, często po gospodarsku: wetkniętej za cholewą, wymagało umiejętności (...). Szkło okienne zbite, o ostrej krawędzi, pełniło rolę brzytwy. Służyły miski też do rozprawy. Opowiadano, że w sąsiedztwie wciągnięto do kamery znieawidzonego klucznika. Został tam zabity „tarielkami”. Śledztwo sprawie dało niewiele — w mrowiu jak znaleźć winnego, a pary z gęby nikt nie puszczał(...).

(C.d.n.)



## Cebulowe podróże

Nasz stały współpracownik sunkowymi emisariuszami. W HENRYK CEBULA wyjeżdża za przeszłości informowaliśmy już granicę raczej rzadko, wyręca- o jego licznych nagrodach i pre- jąc się w podróży swoimi ry- stizowych wystawach, a kolejne

owocne eskapady Cebulowych rysunków zmuszają nas do pod- trzymania tej tradycji.

Tak więc, warto przede wszy- stkim odnotować, iż w paździer- niku jedna z jego prac została nagrodzona na dużym między- narodowym konkursie satyrycz- nym, zorganizowanym we Fran- cji z okazji 200-lecia Rewolucji Francuskiej. Inne rysunki trafi- ły do Holandii, na specjalną wystawę poświęconą tematowi „Głasnost”, zorganizowaną przez muzeum w Amstelveen. Brali w niej udział plastycy z całej Europy. Niemal w tym samym czasie kilka kolejnych rysunków Cebuli zaprezentowa- no w sąsiedniej Belgii, w Kio- sklein, a także — już po raz kolejny — w dalekiej Japonii.

Nieco wcześniej, w lipcu, jed- na z prac naszego współpracow- nika uhonorowana została dy- plomem podczas międzynarod- owego biennale satyry politycznej na Kubie. Obecnie autor przy- gotowuje większy zestaw swo- ich rysunków na kolejną indy- widualną wystawę, która pod koniec roku udostępniana będzie publiczności w kilku miastach Śląska.

(ks)

## Na antenie i w „Poezji“

JÓZEF KURYLAK debiutował w prasie już dość dawno, ale nadal nie może doczekać się swojej pierwszej poetyckiej książki. Wszystko wskazuje jednak, że bieżący rok okaże się przełomowym dla popularyzacji twórczości przemyskiego auto- ra. Najpierw jego wiersze szeroko prezentowano na antenie Polskiego Radia. W maju, w pierwszym programie, w audycji „Północ poetów”, przez szereg dni recytował je Zbigniew Za- pasiewicz. W czerwcu, kolejny cykl utworów trafił z kolei do programu trzeciego, do audycji „Miniatury poetyckie” — tym razem w interpretacji Michała Pawlickiego. Jeszcze w tym roku oczekiwane są kolejne radiowe prezentacje.

Nazwisko przemyslanina często pojawia się również w spe- cjalistycznym periodyku „Poezja”. M. in. w czerwcowym (mocno opóźnionym) numerze tego miesięcznika opublikowa- no zapis redakcyjnej dyskusji o najważniejszych wydarzeniach poetyckich ostatnich lat, a jeden z uczestników dyskusji, zna- ny poeta i krytyk Krzysztof Gąsiorowski, oznajmił, iż książ- kowy debiut Kurylaka będzie zapewne dużym wydarzeniem literackim w Polsce. Czy rzeczywiście? Zobaczmy. W każ- dym razie, tom, złożony w rzeszowskim Oddziale KAW, powi- nien się ukazać na początku przyszłego roku.

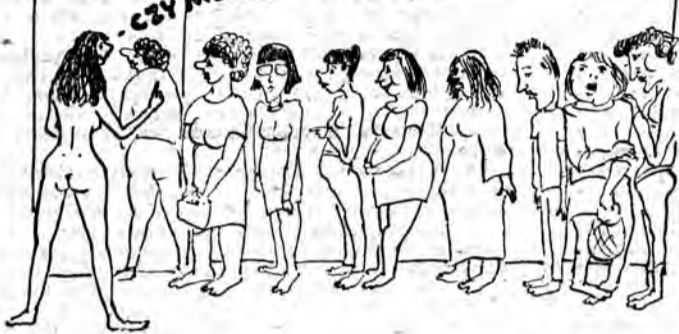
Ponadto, w majowym numerze „Poezji” zamieszczono ob- szerne wspomnienie Kurylaka o Mieczysławie Jastrunie pt. „Mój przyjaciel Maro”. Tekst ten (poprzedzony wierszem „Za- łobna pieśń pustynna”, poświęconym Jastrunowi) ma charak- ter bardzo osobistego, eseistycznego komentarza o twórczości zmarłego, wybitnego poety.

(zs)

### ARTYKUŁY ODZIEŻOWE

SKLEP NR 13, PPS SPOŁEM TAKIE MIASTO W TAKIM KRAJU. NA IM. H. CEBULA.

#### CZY MOGĘ BEZ KOLEJKI



Rys. HENRYK CEBULA

## „Czarny warkocz” Stanisławy Fleszarowej-Muskat

Kiedy w maju 1986 roku dziękowałam Stanisławie Fle- szarowej-Muskat za dedyko- waną czytelnikom Miejskiej Biblioteki Publicznej w Prze- worsku jej ostatnią książkę „Czarny warkocz”, wyraziłam nadzieję, że gościć będziemy pisarkę w naszej placówce z okazji jej pobytu w rodzin- nych stronach. Niestety, po- zostanie tylko w naszych

zbiorach jej bogata twór- czość, książka z autografem i list datowany 13 marca 1986 roku: „Dziękuję serdecznie za pamięć i list — przeproszam, że tak późno się odzywam, ale winna temu prośba o fote- grafie. Posyłam w końcu zdjęcie nie najświeższej da- ty. Posyłam również autograf oraz najnowszą moją książkę „Czarny warkocz”. W tytulo-

wym autobiograficznym opo- wiadaniu wspominał miejsc- sce mego urodzenia — Sien- nów — wieś w Waszym po- wiecie. Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku — St. Fle- szarowa-Muskat”.

Pisarka nigdy już nie od- wiedzi swych stron rodzin- nych. Zmarła 1 października. A swą „najbliższą ojczyznę” wspomina w tym opowiada- niu, które jest ciepłym, ser- decznym odtworzeniem dro- gich jej miejsc i osób: dziad- ków i rodziców, zwłaszcza matki, której piękne, czarne włosy, „zaplatane w sięga- jący poza kolana warkocz, związany zawsze na końcu aksamitną tasiemką”, stały się symbolem dzieciństwa i — jak mówi pisarka — to właśnie „wspomnienie najbar- dziej grzeje serce”.

Rodzice pisarki zmieniali miejsca pobytu, ojciec jej był nauczycielem, „a w osiemna- stym roku, gdy Austria odzy- skała Galicję i zaczęła orga- nizować polskie szkolnictwo na tych terenach, skorzystał z pierwszej okazji, żeby się »reklamować«. Zdecydował się pojechać do Siennowa pod Przeworskiem, gdy tylko zaproponowano mu tam szko- łą.

W tej szkole, już »za Pol- ski« przyszedł na świat, w tej szkole w dwudziestym ro- ku podczas polsko - ukraiń- skiej walki o Lwów znaleźli schronienie dziadkowie Isa- kiewiczowie i Krzyccy, tam też dziadek Ziańko niespo- dziewanie umarł (...). Dziadek nie brał żadnych lekarstw i umarł całkiem samo- dzielnie właśnie w Siennow- ie, gdzie też został pocho- wany. Na pogrzeb przyjecha- ła hrabina S., która także w ucieczce przed Ukraińcami zatrzymała się opodal w swoim majątku rodzowym. Kiedy mama dziękowała jej za obecność na pogrzebie

dziadka powiedziała: Jakie- bym mogła nie przyjechać? Przecież to był mój ulubiony danser!

W Siennowie moi rodzice spędzili dwa albo trzy lata; właściwie nie wiem dlaczego stamtąd wyjechali — zawsze wspominałam Siennów z roz- rzewnieniem. Kiedy po wielu, wielu latach — bodajże w 1970 roku — odwiedziłam Siennów, pan Michał Piątek, były kierownik szkoły, który nastąpił zaraz po moim ojcu i dosłużył się tam emerytury, zawołał: Pan Krzycki miał takie piękne pismo! Zaraz panj coś pokaż! — I przy- niósł przechowywany przez niego zeszyt w twardej o- prawie, w którym mój ojciec kaligraficznym piśmem odno- towywał wszystkie wydarze- nia od pierwszego dnia po- wstania Państwa Polskiego. — Prawie oszalały z patrio- tycznego szczęścia oddał pod- czas zbiórki na skarb pań- stwa — prócz ślubnych o- brączek — całe posiadane złoto: zegareczek, bransolet- kę, wyjściowe kolczyki i pierścionki mamy, swoją de- wiczkę, i te złote guldeny, o- fiarowane przez dziadka Krzyckiego, jako prezent ślubny. Raz tylko mama wspomniała o tym w okresie bezrobocia ojca, kiedy w do- mu nie było nawet złotówki. Już nigdy potem nie porusza- ła tego tematu.

Z Siennowa wywieźliśmy dwa cenne nabytki: młodo- cianą naszą niankę — Kaśkę i uroczoneg kundla Mirtka. Razem z nimi przenieśliśmy się do Grzybna aż pod Toruń (...).

Dalsze losy przyszłej pisar- ki to pobyt w Kole, studia na Wydziale Prawno - Eko- nomicznym Uniwersytetu Po- znańskiego, a potem tułacz- ka wojenna, bowiem w cza- sie okupacji była wywieziona na roboty przymusowe do

Niemiec. Od 1945 roku za- mieszkła w Gdańsku, była dziennikarką „Dziennika Bał- tyckiego”, następnie instruk- torem kulturalno - oświato- wym „Czytelnika”, kierow- nikiem literackim Teatru „Wybrzeże” i „Estrady”. Dzia- łałnością literacką zajęła się już przed wojną, publikując na łamach prasy wiersze. Debiut książkowy przyszedł dopiero po wojnie: w 1948 roku wydała w wydawnict- wie „Fregata” poemat z cza- sów Władysława IV „Sen o morskiej potędze”. Pierwszą powieścią pisarki, wydaną w 1957 r., było „Pozwólcie nam krzyżować”. Jest to opowieść o młodej dziewczynie wywie- zionej do Niemiec na przy- musowe roboty, za tę książ- kę otrzymała autorka nagro- dę miasta Gdańska. Kontynu- ację powojennych losów bo- haterki tej opowieści podjęła pisarka w utworach „Przer- wa na życie” i „Wizyta”. In- ne powieści: „Lato nagich dziewcząt”, „Millionerzy”, „Kochankowie róży wiatrów”, „Czterech mężczyzn na brze- gu lasu”, „Zatoka śpiewają- cych traw”, „Szukając gdzie indziej”, „Ostatni koncert”, „Powrót do miejsc nieobec- nych”, „Jedna noc z tamtych lat”, „Wczesną jesienią w Złotych Piaskach”, „Dwie ścieżki czasu”, trylogia „Tak trzymać”, „Piękna pokora”, „Kochankowie muszą się rozstać”, „Złoto nie złoto”, „Most nad rwącą rzeką” — cieszą się nie słabnącym zain- teresowaniem czytelników, którym odpowiada tradycyjna forma warsztatu pisarki i podejmowane tematy bliskie życia. Bowiem twórczość jej roztrząsa codzienne konflikty współczesnego człowieka, mó- wi o sprawach uznawanych za najważniejsze: o uczciwo- ści, wolności, miłości, śmier- ci.

ALICJA SZOZDA



Fot. J. UKLEJEWSKI





Rys. E. KMIECIK

## Gdy nadejdzie pełnia Księżyca...

Tak zazwyczaj zaczyna się wiele ludowych legend i podań o tajemniczych zjawiskach dziejących się w mrokach nocy, rozświetlonych jedynie blauoniebieskim światłem, niepokojącym ludzi od zarania dziejów. Pełnia Księżyca, utożsamiana z „godziną duchów”, zjaw i innych niezmiernie atrakcyjnych, ma także, jak ogólnie uważa się, moc „wyciągania” z łóżek niektórych osób i skłaniania ich do niebezpiecznych spacerów. Istnieją jednak jeszcze i inne, mniej znane, ale bardzo ciekawe skutki wpływu Księżyca na zachowanie i życie człowieka.

Jeden z amerykańskich lekarzy przez dziesięć lat systematycznie notował wyniki badań dotyczących związków zachodzących między poszczególnymi fazami Księżyca a zmianami w psychice człowieka, zwłaszcza w nasileniu się zachowań agresywnych. Jako materiał badawczy posłużyły mu dane o przypadkach śmierci z przyczyn nagłych i nienaturalnych. Z analizy 1887 morderstw i samobójstw popełnionych w ciągu piętnastu lat, wysunął on rewelacyjny wniosek, iż wszystkie one były w pewnym stopniu uzależnione od... odpowiedniej fazy księżycowej, a ich nasilenie przypadło w okresie pełni! Podobne rezultaty uzyskał, badając terminy 2008 nagłych zgonów.

Zrealizowane również i w innych krajach, także w Polsce, doświadczenia i analizy umożliwiły ustalenie pewnych prawidłowości oddziaływania Księżyca na ludzkie zachowania. Na przykład rytm okolicznościowy — pisał Tadeusz Dzierżyciel-Rogalski — jest związany przede wszystkim z miesiącem księżycowym, a nie kalendarzowym. Niektórzy badacze podkreślają istotną rolę rytmu księżycowego (lunarnego) dla ogółu świata żyjącego. Chodzi tu głównie o wpływ spolaryzowanego światła Księżyca i o jego przyćmianie, zaznaczające się szczególnie wyraźnie wtedy, gdy Ziemia, Słońce i Księżyc znajdują się w jednej linii prostej.

Warto dodać, że pełny obieg Księżyca wokół Ziemi wynosi 29 i pół doby, zaś obrót Ziemi wokół swej osi — liczony względem Księżyca — trwa 24 godziny i 50 minut. Rytm księżycowy jest wyraźnie widoczny u płci żeńskiej, zgodnie z ogólną prawidłowością występującą w świecie przyrody, gdzie rytmiczność płciowa zaznacza się głównie u samic, natomiast u samców tylko doświadcza się do rytmu narzucanego przez samce.

Już choćby tylko na podstawie badań przeprowadzonych przez polskich uczonych można przyjąć, iż wiele zdarzeń istotnych dla życia człowieka jest w pewien sposób związanych z fazami

Księżyca. Spostrzeżenia te sprowadzają się do następujących stwierdzeń:

- w czasie pełni popelnia się więcej morderstw niż w innych fazach;
- w okresie tym rejestruje się znacznie więcej przypadków poważniejszych obrażeń ciała i skaleczeń;
- rekordową wysokość osiąga liczba śmiertelnych wypadków drogowych;
- w czasie pełni zdarza się więcej samobójstw niż w innych okresach;
- w połowie okresu księżycowego nasilają się przypadki zaburzeń psychicznych, podczas gdy liczba ich spada w czasie nowiu i pełni.

Zaobserwowano również w klinikach psychiatrycznych, iż stan zdrowotny pacjentów przy niektórych schorzeniach polepsza lub pogarsza się w zależności od odpowiedniej fazy Księżyca.

Wyraźnie oddziaływały one także na nasilenie się krwotoków przy wrzodach żołądka oraz choroby epileptycznej. Sprawdzały się też niektóre hipotezy lekarzy wskazujących związek między fazami Księżyca a zaburzeniami w układzie krążenia. Czym zazwyczaj tłumaczy się wpływ ziemskiego satelity na organizm i psychikę człowieka? Jedną z licznych teorii wyjaśnia to następująco: gdy Księżyc osiąga swój najwyższy stan nad określonym obszarem Ziemi, wzrasta jego oddziaływanie jako czynnika powodującego przyptyw i odpływ mas wodnych, przy czym siła ta jest największa w czasie nowiu i pełni. Jeśli się uwzględni, że ciało człowieka składa się, tak jak powierzchnia Ziemi, w 80 procentach z wody, a w 20 ze składników stałych, Księżyc powoduje w ludzkim organizmie coś, co przypomina przyptyw i odpływ wód. W rezultacie powstają określone zaburzenia w jego funkcjonowaniu, wywołując takie stany, jak nadpobudliwość i napięcia psychiczne. Następnym tego może być wzmożona agresywność. Dużą rolę odgrywają też, jak można przypuszczać, względy kulturowe, psychologiczne, czy społeczne.

Działaniem księżycowego pola magnetycznego tłumaczą niektórzy fakt, że rozwój dziecka w łonie matki trwa dokładnie dziewięć miesięcy księżycowych, to jest 266 dni. Badania wykazują, że w czasie pełni przychodzi na świat więcej dzieci niż w okresie pozostałych faz. Już w 1961 roku H. Heckert opublikował ciekawe dane dotyczące tego zagadnienia. Wzrost liczby urodzeń zaznacza się w pierwszej kwadrze. Dużo przypada też przed samą pełnią, zaś najmniej na ostatnią kwadrę... Zatem, panie i panowie, uwaga na Księżyc! **MACIEJ JAŃCZYK**

## ROZMOWY /nie/ INTYMNE z pasem

— Zaciskamy pasa?  
— Hola, hola, nie tak przedko. Stój!  
— A co ty, skórzany pasie, masz tutaj do gadania?  
— Gdybyś był trochę mądrzejszy, grubasie, to byś mnie nie lekceważył.  
— Gadaj!  
— Nie wierzę w twoje zaciskanie, dotychczas tylko popuszczales pasa i zawsze umiales ustawić się do wiatru, spryciarzu.  
— Teraz ciężkie czasy, wszyscy musimy zacisnąć pasa, by jakoś przetrwać tę biedę.  
— Bajuj, bajuj — wcale nie wszyscy. Ci, którzy doprowadzili do kryzysu mają na ogół dobre samopoczucie i bieda im w oczy nie zagląda.  
— Nie mędrkuj...  
— Niektórzy z nich dawno już wzięli nogi za pas i żyją teraz z daleka od naszych, codziennych, kryzysowych kłopotów.  
— Jeszcze się z nimi policzymy. Przyjdzie czas, że zapłacą za swoje.  
— Och, skąd w tobie to nagłe oburzenie? Przecież jeszcze niedawno sam w pas im się kłaniales, przytakiwales i prawiles komplementy.

— Nie zdzierzę twojego gadania, mądralo. Won! Nie jesteś mi już potrzebny, wystarczą mi szelki.  
— Więc wcale nie chciales zacisnąć pasa, klamczuchu. A ja przynajmniej poprawialem ci figurę. Nawet za to mi nie podziękujesz?  
— Zjeżdżaj! Zaraz, zaraz, gdzie są moje szelki. O, już są.  
— Ha, ha, w tych szelkach brzuch ci się tylko przelewa. Jesteś chodzącym wizualnym zaprzeczeniem kryzysu. Za sam wygląd powinni ciebie wsadzić do pudła.  
— Uwważaj, bo potnę ciebie na kawalki.  
— Nie potniesz, jesteś zbyt wielkim sknerą. Załowałbyś później straconego grosza. Prędzej mnie komuś sprzedasz. Po paskarskiej cenie, oczywiście.  
— Dobra myśl, pewnie, że cię sprzedam.  
— Razem z tymi towarami, które kupiles przez protekcję i zamelinowales w piwnicy?  
— Razem z tymi.  
— I razem z towarami, które przemyciles z zagranicy?  
— Oczywiście.  
— Ty cholerny paskarzu! **Rozmawiał BRUNO FURMAŃSKI**



Rys. H. CEBULA

## Sprawdź swoją wagę!

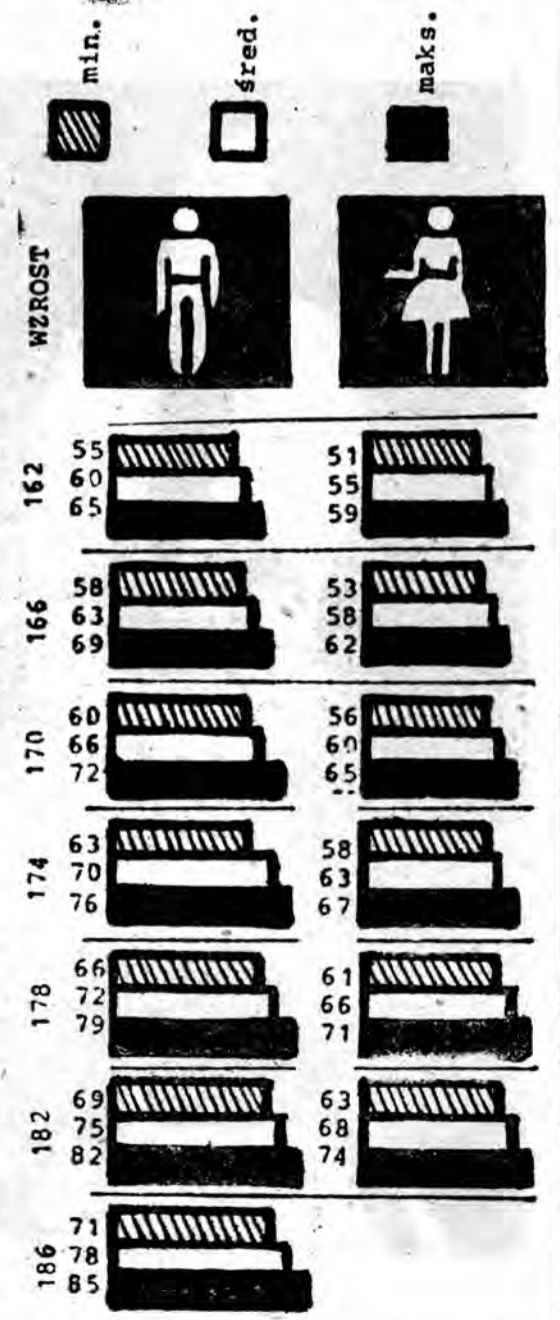
Lekarze twierdzą, że waga ciała może być jednym z poważnych sygnałów o stanie naszego zdrowia. Przemiana materii decyduje bowiem o naszej tuszy. Jeśli jest ona zła — możemy albo nienormalnie chudnąć albo nadmiarę tyć.

Fizjolodzy ustalili jaka powinna być nasza idealna waga. W prezentowanym tu rysunku (prosimy o wybaczenie, że jest nieco nieudolny, ale przejrzysty) pokazujemy jaki powinien być ciężar ciała w różnych grupach wzrostu dla pań i panów. Przy każdym wzroście podaje się trzy wartości wagi ciała: minimalną, średnią i maksymalną. Wszystkie te wartości są jednak nadal wagą idealną. Dopiero odchylenia w górę i w dół o ok. 2,5 kg mogą stanowić podstawę do refleksji nad naszą wagą, zdrowiem, odżywianiem, trybem życia.

Oceniając wagę swego ciała musimy brać pod uwagę jego ogólną budowę. Są przecież ludzie, którzy mają grubsze i cięższe kości. Są tacy, którzy nie są wprawdzie tędzy, ale mają krępką sylwetkę. Istotny też jest nasz wiek. Starsi mają prawo do dodatkowych kilogramów lub do ich niedostatku. Stąd wszystkie odchylenia od owej średniej idealnej wagi. W każdym razie warto kontrolować wagę ciała.

W uzupełnieniu tabeli podaje też klasyfikację ludzi według ich wagi. Lekarze wyróżniają aż sześć grup. Bardzo szczupli to ci, którym brakuje więcej niż 12 kg do ciężaru idealnego w ich grupie wzrostu. Szczupli to ci, którym brak do ideału od 12 do 7,6 kg. Umiarkowanie szczupłym brakuje 7,5 — 2,6 kg. Ludzie normalni to ci, których ciężar nie różni się od idealnego więcej niż po 2,5 kg w dół i w górę. Umiarkowanie tędzy to ci, których ciężar przekracza idealny o 7,6 do 12,5 kg. Tędzy to ci, których waga przewyższa idealny ciężar 12,6 i więcej kg.

**MAREK SAKOWSKI**







Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 17 października:

duży telewizor kolorowy „Elektron” — 2 mln 200 tys. zł, mały telewizor kolorowy (prod. radz.) — 350 tys. zł; mała piła elektryczna (prod. radz.) — 400 tys. zł; szatkownica do kapusty — 20 tys. zł; ręczny młyn do pieprzu — 4 tys. zł; „Świat zwierząt” — 40 tys. zł; „Baśnie z 1000 i jednej nocy” — 25 tys. zł, aparat telefoniczny — 30 tys. zł; moneta 50 000 zł z Józefem Piłsudskim — 80 tys. zł; litr oleju słonecznikowego — 10 tys. zł; zegarek elektroniczny damski (do zawieszania na szyi) — 20 tys. zł; kurtka damska zeskóry (używana) — 30 tys. zł; kożuch damski długi — 800 tys. zł; rękawiczki damskie skórzane na jeden palec z futerkiem w środku — 20 tys. zł; komplet ocieplany (spodnie i kurteczka z misiem) dla 4-letniego dziecka — 60 tys. zł; pantofelki ocieplane dla 5-letniego dziecka — 5 tys. zł; samochodzik zdalnie sterowany na baterie — 20—25 tys. zł; „Moto-Cross” — wyścig motocyklistów (prod. radz.) — 35 tys. zł; zestaw dwóch telefonów do rozmów dla dzieci — 15 tys. zł; cena skupu złota — 45 tys. zł za gram, cena złota w pierścieniu za gram — 60 tys. zł, w łańcuszku — 70 tys. zł.

Na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jajko — 190—200 zł; litr śmietany wiejskiej — 3 000 zł;

plaskanka sera białego — 600—700 zł; kg pomidorów czerwonych — 2 000—2 500 zł; kg jabłek — 900 zł; kg gruszek — 1 000—1 200 zł; pęczek rzodkiewek — 120 zł; pęczek zielonej pietruszki — 50 zł; kg ziemniaków — 250 zł; kg papryki czerwonej — 3 tys. zł; kg grzybów („podgrzybki”) — 5 tys. zł; laska chrzanu — 40—120 zł; wiązka jarzyn — 250 zł.

W Jarosławskiej hali targowej 11 października:

kg cielęciny — 12 tys. zł; górkę — 10 tys. zł; bruśnik — 9 tys. zł; kości — 500 zł; kg kapusty kiszzonej — 400—600 zł; kg pomidorów — 2 600 zł; kg papryki żółtej — 2 tys. zł; kg papryki czerwonej — 4 tys. zł; kg selerów — 600—700 zł; kg cebuli — 400 zł; kg jabłek — 1 000—1 200 zł; kg gruszek — 700—1 500 zł; jeden goździk — 350 zł; anturium — 1 600 zł; kg brukselki — 300 zł; kg orzechów włoskich łuskanych — 14 tys. zł; kg maku — 12 tys. zł; kg kaszy jaglanej — 1 200 zł; jajko — 200 zł; litr śmietany wiejskiej — 3 tys. zł; kg kminku — 1 tys. zł; główka sałaty — 250 zł; 10 dag kakao — 1 200 zł; 20 dag kakao (prod. holender.) — 3 750 zł; kalafior — 500 zł; mały słoik majonezu — 1 000 zł; kg winogron — 1 200 zł; kg grzybów suszonych — 250 tys. zł; kg ziemniaków — 200—300 zł; kg marchwi — 220 zł; kg ogórków — 1 800 zł; mała kosmetyczka z tkaniny „Atlanta” — 8 tys. zł; katana męska „Grand Sport” — 162 500 zł; katana „Trich” — 155 000 zł; ocieplana kurtka męska — 108 000 zł; półbuty damskie zamszowe — 36 tys. zł; czapka damska z mohairu — 20 tys. zł; czapka włóczkowa z szalikiem — 20 tys. zł; koszula męska z długim rękawem dżinsowa — 33 700 zł; smoczek dla niemowlęcia — 600 zł; parasonka wielobarwna — 30 600 zł; kasetka magnetofonowa czysta — 7 tys. zł; podkoszulek męski biały — 12 tys. zł.

GOSKA



HEJ, SZABLE W DŁOŃ!

Czy słyszycie ten okrzyk? „Tora, Tora, Tora!” Nadchodzą Skorpiony! Czuj duch! Niech drży każdy, kto kiedykolwiek naraził się urodzonym w tym najbardziej wojowniczym ze znaków. Najbardziej wojowniczym, lecz i tym, wokół którego przez stulecia narosło wiele niezwykłych legend i mitów. Największą gwiazdą konstelacji Skorpiona, lśniącego ponurą, spaloną czerwienią Antaresa, Babilończycy zwali Cuurni, inni zaś Grobem, Dolcem, Jamą, Sercem Skorpiona. Wśród wielu ludów panowało przekonanie, że to właśnie rozwiera się Paszeza Ziemi, która wchłonęła krew Abła zabitego przez brata. Żydzi wierzyli, że w Skorpionie mieści się piekło, w które strąca się grzeszników. Podobnie smutne były i miły greckie, związane z tym gwiazdozbiorem, jak chociażby ten o pięknym i nieszczęsnym myśliwiecu beockim — Orionie.

We wszystkich tych opowieściach był Skorpion znakiem niszczycielskim. Wszak i w naturze przypada na ten czas koniec jesieni, okres rozpadu, gnicia, lecz i zapowiedź odrodzenia się przyrody do nowego życia. Podobnie w niszczycielskiej sile wszelkich Skorpionów tkwi załazek nowych idei, częstokroć i tych, które potrafią pchnąć ludzkość na inne tory. Bywało i tak, że życie słynnych w dziejach Skorpionów było swego rodzaju cezura pomiędzy dwiema epokami, znaczący upadek ustrojów, monarchii i powstanie struktur zupełnie nowych, których nie znał jeszcze nikt. Niestety, wszystko to odbywało się w blasku pożogi, wśród jęku rannych i w potokach krwi. Chociaż mamy dwie, a właściwie trzy wyjątkowe postaci. To Ignacy Paderewski, gen. de Gaulle oraz Jawaharlal Nehru. Lecz pamiętajmy, że jest tu i Danton, i marszałek Montgomery, mjr Sucharski, ks. Kordecki, św. Stanisław, Marcin Luter, Emilia Plater, Margaret Thatcher, św. Augustyn, król szwedzki Karol Gustaw, którego najazd nosi niechlubne miano „potopu”. Większość Skorpionów z natury rzeczy nastawionych jest epozycyjnie do istniejącej rzeczywistości. Ich żywiołem jest walka lub chociażby surowa i młodziąca krytyka. Nie mają one przy tym zamiaru wskazywać dróg wyjścia. Po prostu burzą stare struktury.

Skorpion jest niezwykle zdolny, ma świetną pamięć, a umysł niezwykle lotny. To pozwala mu z reguły wygrywać starcia. Jest przy tym niezwykle pamiętliwy. Dobry to przyjaciel — wierny i bardzo oddany, lecz bardzo groźny wróg. Ma zmysł praktyczny i wszystkie sprawy lubi załatwiać do końca. Prawdomówny i z dużą wyobraźnią. Bardzo odważny.

Dzieci Skorpiony są wręcz „lapczywe” na wiedzę. Bystre, spostrzegawcze, uparte, bojowe samowolne. Nie uznają prawie żadnych autorytetów. Zacięte, agresywne i wytrwale. Są to owe sławne „enfants terribles”, przed którymi drżą i rodzice, i szkółka.

ASERET

# Horoskop



SKORPION (24 X — 22 XI)

No, no... ale Ci się upiekło! Możesz mówić o wielkim szczęściu i dziękować Losowi za łagodne potraktowanie. Na wszelki wypadek schodź z drogi Bliźniętom, szukają bowiem dziury w całym.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Doczekałeś się wreszcie rewanzu. Trudno powiedzieć czy Cię on zadowolił, ale — jak powiadają — lepszy rydz niż nic. Podtrzymuj kontakty z Wagą, a nie pożałujesz. Stwórzycie niepowtarzalny, wręcz wzorcowy, duet.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Liczyłeś na oddech, a tu tymczasem stres goni za stresem. Nie masz co się spodziewać w najbliższym czasie chwili odpoczynku — nadal będzie się kotłować i w pracy, i w domu. Taki wiadać już Twój los.



WODNIK (21 I — 20 II)

Dokonałeś już wyboru? Jeszcze nie? Na co czekasz? Czas działa na Twoją niekorzyść! Powinieneś już dawno rozkręcić ten interes i żyć już dziś jak turecki basza...



RYBY (21 II — 20 III)

Nie ma sensu bawić się nadal w ciuciubabkę. Zdobądźcie się wreszcie na odwagę i stawcie czoło przeciwnikowi. Im szybciej to zrobicie, tym lepiej dla Waszych spraw. Lew coś o tym wie.



BARAN (21 III — 20 IV)

Przeraża Cię przyszłość? Nie tylko Ciebie — to coraz powszechniejsze odczucie. Weź się koniecznie w garść i trzymaj obranej drogi (łatwo bowiem zejść dziś na manowce). Problemami dziel się z Panną — chętnie pomoże.



BYK (21 IV — 20 V)

Upiekło Ci się! „Zaproszenie” odroczone nie wiadomo na jak długo, ale na razie masz szansę spokojnie przeczekać. Co będzie dalej? A któż to wie. Pożyjemy, zobaczymy...



BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Oszczędźcie Wodnika, on i tak jest już dostatecznie przestraszony. Najlepiej w ogóle zmieńcie obiekt zainteresowań. — tyle wokół się dzieje, jest w czym wybierać. Mimo smutnej jesieni, w Waszym sercu króluje maj.



RAK (22 VI — 22 VII)

Chodzisz ostatnio tak „wyciszony”, że trudno Cię poznać. Czyżbyś zmienił taktykę postępowania? Byłoby to nieglupie, ale czy wytrwasz? Wątpliwości rodzą się każdego dnia.



LEW (23 VII — 23 VIII)

Dlaczego nieustannie robisz uniki? Pamiętaj, że „co się odwlecze, to nie uciecze” i tak Cię dopadną (w najmniej spodziewanym momencie!). Przygotuj się zatem na to odkładane spotkanie.



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Wielka niepewność jutra — oto co Cię dręczy i nie daje spać. Marnym pocieszeniem jest to, że to nie tylko Twoje zmartwienie. Panuje totalny chaos i trudno dziś wyro.ować co z tego wszystkiego wyniknie. Nie popadaj jednak w całkowite zwątpienie...



WAGA (24 IX — 23 X)

No i co powiesz? Wyjazd nie był taki zły, a miałaś takie straszne opory. Wrażenie co niemiara, nowe znajomości, sporo tematów do przemyślenia na długie jesienne wieczory. Podziękuj Pannie za to, że Cię wyprawiła w tę podróż.

## KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemyslu (16 października): skup — 7 500, sprzedaż — 8 500 (14 bm., gdy była wódka — 9 000 zł). Kantory PKO: skup — 8 000, sprzedaż — 9 200 (dolary) oraz 9 100 za bony (tylko sprzedaż). Tendencje: po spadku lekka wyższość kursów, ale

co dalej — nie wiadomo. Obligacje, nowe, wysokie procenty w PKO i sytuacja rynkowa nie pozostają bez wpływu na kurs dolara. W każdym razie, niecałe 3 tygodnie temu za wizerunek prezydenta Waszyngtona można było kupić 8—9 kostek masła, w połowie bm. niecałe 3 kostki. Jaki stąd wniosek: lokować w dolary czy w masło?... (bz.)

## Ech, te wspomnienia...

Niedawno odwiedził ojczysty kraj Polak, od dłuższego czasu mieszkający za granicą. Miał przy sobie folder pt. „Polska zaprasza”, wydany u nas, ładnie i kolorowo, z pięknymi zdjęciami naszych miast, zabytków, łąk i pól oraz informacjami, które mają być pomocne w wędrowkach po Polsce. Nasz rodak folder starannie obejrzał i przeczytał, a kiedy zawarte tam dane skonfrontował z rzeczywistością, to powiedział, że czegoś takiego to on się nie spodziewał. Cała rzecz w tym, że w owym „poradniku” nie podano daty jego wydania (sądzimy, że ukazał się on w połowie lat siedemdziesiątych). A oto przykłady:

Odnosząc do dawania napiwków napisano, że są one niekonieczne, lecz przyjmowane. „Wystarczy napiwek w wysokości 5 do 10 zł (12,5 do 25 centów). Portierom hotelowym należy dać około 10 zł (odpowiednik 30 centów od walizki)...

Autobus miejski zwykły kosztuje 1,50 zł, pośpieszny 3 zł, tramwaj 1 zł, taksówka — za pierwszy kilometr 5,50 zł, każdy następny 3,40 zł (taryfa nocna o 50 procent drożej). Wysłanie pocztówki do USA i Kanady kosztuje 2,70 zł, a pocztą lotniczą 3,90 zł. Za telegram do USA płaci się 15,84 zł za każde słowo (...)

W razie dolegliwości najlepiej zwrócić się do jednej z poradni lekarskich — w nagłych wypadkach pierwsza pomoc udzielana jest bezpłatnie. Porada u lekarza kosztuje: w spóźnie 30—40 zł, u specjalisty 100—200 zł. Wizyta lekarza w domu (hotelu) ok. 200 zł.

Dalej cytować już nie będziemy, gdyż taka lektura sprzed lat doprowadzi może do tego, że samemu trzeba będzie szukać pomocy u lekarza. Może też za 100—200, ale nie złotych...

(jm)





**NIERZETELNY PRZEWOŹNIK**

Chcę się podzielić uwagami na temat usług w przewozach pasażerskich, świadczonych przez Oddział Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Przemyślu. Od kilku lat dojeżdżam do pracy z Birczy do Przemyśla. Jestem jednym z tych „szczęśliwców”, którzy posiadają bilet miesięczny. Do ostatniej podwyżki kosztował on 5 400 zł, następnie 10 400 zł, a więc podróżował o 92 proc., natomiast cena biletu jednorazowego na tej trasie wzrosła ze 180 zł do 260 zł, a zatem o 44 proc. Dziwne to i ciekawe. Trudno zrozumieć, czy się sugerowano podejmując taką decyzję. Gdyby kupować bilety przez 23 dni (tyle jest średnio dni roboczych w miesiącu), to należałoby wydać 11 960 zł, czyli niewiele więcej niż wynosi cena biletu miesięcznego. W latach siedemdziesiątych za bilet jednorazowy z Birczy do Przemyśla płacono się 10 zł, a za miesięczny (przypomnę, że dni roboczych było wówczas więcej) — 150 zł. Pod koniec września została ogłoszona wiadomość, że od 1 października br. bilet miesięczny będzie kosztował 17 280 zł. Ceny rosną, a jakość usług przewozowych stale się obniża. Uważam, że PKS — sprzedając bilet na określony

miesiąc, z zaznaczonymi godzinami kursów — zawiera dwustronną umowę. Pasażer płaci z góry za przewóz, a PKS zobowiązuje się dokonać tego przewozu. Chyba to proste i nie wymaga komentarza. Niestety, przemyski Oddział KPKS nie przestrzega tej zasady. Bardzo często odwoływane są kursy tych autobusów, które mają przewozić podróżnych z biletami miesięcznymi. Dla potwierdzenia moich zarzutów służę przykładami z kilku dni września:

12.09 — autobus relacji Przemyśl — Bircza — Żohatyn z godz. 15.30 odwołany z przyczyn technicznych;

13.09 — autobus relacji Przemyśl — Bircza — Huta Brzуска z godz. 15.20 odwołany z przyczyn technicznych;

14.09 — autobus relacji Leszczawka — Bircza — Przemyśl, odjazd z Birczy godz. 5.13 — nie odjechał; autobus relacji Kuźmina — Bircza — Przemyśl, odjazd z Birczy godz. 5.24 — nie odjechał; autobus relacji Huta Brzуска — Bircza — Przemyśl, odjazd z Birczy godz. 5.34 — nie odjechał.

14 września ponad 100 osób nie dojechało na czas do pracy. Pasażerowie są już u kresu wytrzymałości, nastroje odzwierciedla m. in. gorszące zajście, jakie miało miejsce 15 września, wieczorem, w pomieszczeniach dworca PKS, gdzie doszło do rękoczynów między pasażerami a pracownikami PKS. Musiała interweniować milicja (...).

Mam pytanie do kierownictwa KPKS Oddział w Przemyślu: kto zwróci pasażerom koszty dojazdu różnymi okazjami, kto wyrówna szkody materialne, spowodowane spóźnieniami do pracy (mają one przecież wpływ na

premie motywacyjną, „trzy-nastkę” itp.)?

Przedstawiłem zaledwie kilka przykładów lekceważenia pasażerów, a gdybym chciał spisać wszystkie odwołane kursy i spóźnienia, to w ciągu miesiąca uzbierałoby się materiału na broszurkę (...).

C. K.  
(adres i nazwisko do wiadomości redakcji)

**NIEBEZPIECZNA DROGA**

Przez wieś Ostrów k. Przemyśla prowadzi droga do Zakładu Eksploatacji Krużywa (żwirowni). Droga ta jest bardzo wąska, nie przystosowana do dużego natężenia ruchu samochodów ciężarowych typu „Kraz”, „Jelcz” itp.

Brak poboczy uniemożliwia wręcz ruch pieszych, stwarzając duże niebezpieczeństwo wypadków, szczególnie dla dzieci uczęszczających do szkoły. Było już kilka przypadków wywrócenia się samochodu ze zwirom do rowu podczas wymijania. Na szczęście, jak dotychczas, oberżo się bez ofiar w ludziach.

Poza tym kierowcy samochodów ciężarowych rozwijają nadmierną szybkość i przeladują pojazdy, co jeszcze bardziej zwiększa zagrożenie wypadkowe. Interweniowaliśmy w tej sprawie wielokrotnie w latach poprzednich w Wydziale Komunikacji UW, Wydziale Ruchu Drogowego WUSW, Urzędzie Gminy w Przemyślu, jednak bezskutecznie. Okazuje się, że droga ta znajduje się w gestii Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych, który nie widzi konieczności, czy też

nie może ze względów finansowych przeprowadzić prac, mających na celu poszerzenie drogi i utwardzenie poboczy.

A może na modernizację tej drogi przeznaczyłoby choć małą część swoich zysków Rzeszowski Przedsiębiorstwo „Kruszgeo”, które jest głównym eksploatatorem i dewastatorem opasanej drogi?

Bardzo prosimy o interwencję prasową w tej sprawie — z góry serdecznie dziękujemy.

Z poważaniem:  
zatrójkani rodzice i Rada Pedagogiczna SP w Ostrowie

**Redakcja odpowiada**

„PRAWDZIWI PRZEMYSŁANIN”. Pańskie poglądy wyrażone w liście do redakcji mogłyby wskazywać, że należy Pan do ludzi nie tylko radykalnych w swych zapatrywaniach, ale i odważnych, tymczasem... Atakowany przez Pana tak ostro S. Stępień podpisuje się pod głośnymi poglądami, Panu odwagi brakuje. Wstydił się Pan tego co pisze?

Nawiązując zaś do treści pańskiego listu — od kilku dziesiątków lat wkładamy niemało wysiłku w wyjaśnianie wielu spraw w stosunkach polsko-niemieckich, choćby po to, by odróżnić Niemca od hitlerowca. To samo robimy w odniesieniu do spraw polsko-radzieckich, by nie stawiać znaku równości pomiędzy Rosjaninem a enkawudystą. Czy nie uważa Pan, że należy nie mniej wysiłku wkładać w wyjaśnianie spraw polsko-ukraińskich? Również dla dobra Polaków żyjących na Ukrainie.

**Z redakcyjnego dyżuru**

**NIBY NIE MA ZŁEJ WOLI, ALE...**

Z „KARTY ODWIEDZIN PIELEŃNIARSKICH W SRODOWISKU”:

„Rodzina zajmuje dwa pokoje z kuchnią w starym, popękanym budynku kolejowym. Po wejściu do mieszkania u nosi się nieprzyjemny fetor wilgoci, ściany mieszkania pokryte są wilgocią, podłoga pokryta jest płytą pilśniową, która jest często wymieniana, bo gnije (...). Brak urządzeń sanitarnych, jak również wody bieżącej (...). Studnia nie jest zabezpieczona, woda w niej jest brudna (...) nie nadaje się do użytku. Rodzina ta od lat boryka się z trudnościami i płaci zdrowiem za przebywanie w pomieszczeniach, które w żadnym wypadku nie można nazwać domem (...)”.

Ów dom (dom?) stoi przy ul. E. Plater nr 2 w Przemyślu. Mieszka w nim czteroosobowa rodzina (w tym dwoje małych dzieci), matka jest rencistką II grupy, ojciec pracuje na kolei. Mieszkają tam od czerwca 1986 r. Starają się jakoś stamtąd „ucieć” ale nie mają dokąd. Zakład pracy — Dyrekcja Rejonów Przeladunkowych w Żurawicy — bezradnie rozkłada ręce — nie ma mieszkań. Ponadto uważa, że w owym budynku „instalacja wodno-kanalizacyjna (które tak naprawdę nie ma! — przyp. sl), elektryczna, grzejna, ściany, podłogi, drzwi, oszklenie — jest w stanie dobrym”.

Jednostka zwierzchnia żurawickiej dyrekcji, czyli PDOKP w Krakowie, „wyraża zgodę na rozpatrzenie przez komisję wniosku mieszkaniowego pod warunkiem, że zostanie obywatel wytypowany do przydziału mieszkania przez swój zakład pracy”.

Wniosek o zamianę mieszkania zarejestrowano w DRP 6 lipca br. pod numerem 1235. Nadzieja na lepsze lokum kryje się zatem pod tym odległym numerem... Rodzina zatem prosi kogo się da: „sanepid”, kolej, ochronę środowiska — o pomoc. Najtrudniej żyć bez wody. Brudną wodę co prawda ze studni wypompowano, ale ta, która teraz jest, również nie nadaje się do picia. Proszym o pomoc znów rozkładają ręce — kto podstawi beczkowóz, by dowoził wodę dla jednej rodziny? Każdy ma swoje racje...

Czy można tutaj kogoś posądzać o złą wolę? Zapewne nie, bo czyż szefowie Dyrekcji Rejonów Przeladunkowych w Żurawicy nie chcą, aby ich pracownicy mieszkali w jak najlepszych warunkach? Czyż „sanepid” i ochrona środowiska nie chcą, aby w studni obok budynku przy ul. E. Plater 2 w Przemyślu była czysta woda? Wszyscy zapewne chcą... Pozostaje tylko pytanie — czy każdy z zainteresowanych (także rodzina mieszkająca w tym domu) zrobił w tej sprawie wszystko, co mógł uczynić?



**W ZGODZIE Z PRZEPISAMI**

W nawiązaniu do pisma z 1 września br., skierowanego na ręce ministra obrony narodowej, informuję, że poruszona w nim sprawa została wnikliwie zbadana. Po przeanalizowaniu sytuacji rodzinnej Wiesława P. uznałem, że postępowanie organów administracji wojskowej było nie tylko zgodne z obowiązującymi przepisami, ale także odpowiadało szeroko rozumianym zasadom sprawiedliwości społecznej. Na każdym młodym mężczyźnie, obywatelu naszego kraju, ciąży konstytucyjny obowiązek odbycia służby wojskowej. W związku z tym tylko ci, którzy ze względu na stan zdrowia, skomplikowaną sytuację rodzinną lub też warunki osobiste mają przeciwwskazania do odbycia zasadniczej służby wojskowej, mogą skorzystać z jej odroczenia. W omawianym przypadku nie tylko obowiązujące przepisy, ale także stan faktyczny nie uzasadniał udzielenia odroczenia. Takie też stanowisko zajęła Rejonowa Komisja Poborowa w Przemyślu — jedyny w tym wypadku organ władny do udzielenia odroczenia. Tym bardziej dziwi więc wyjątkowe „zainteresowanie” sprawą, gdy wielkość gospodarstwa przekracza nieznacznie 2,5 ha, a uprawiać je może pięcioro najstarszego rodzeństwa wraz z matką. Ponadto, jak wynika z ustaleń, wymieniony do czasu po-

wolania do służby pracował zawodowo, co nie przeszkadzało w prowadzeniu gospodarstwa.

Mając jednak na względzie niedawną śmierć ojca Wiesława P. i związane z tym kłopoty, Wojskowy Komendant Uzupelnień powołał go do odbycia służby w jednostce położonej w pobliżu miejsca zamieszkania, tak aby mógł pomagać w pracach gospodarskich. Dowódcy tej jednostki znana jest sytuacja żołnierza i w miarę możliwości udzielana jest mu pomoc, w tym także materialna.

Kończąc chcę podkreślić, że w pełni zgadzam się ze stanowiskiem zajęтым przez Wojewódzki Sztab Wojskowy w Przemyślu zawartym w odpowiedzi na artykuł „Oszkałem urząd gminy” (powinno być „Oszkalowalems urząd gminy” — przyp. red.), oraz z wnioskami, jakie z tego artykułu wypływają.

Stab Generalny WP  
Zarząd Uzupelnień  
zastępca szefa  
(podpis nieczytelny)

**DEZINFORMACJA**

W nawiązaniu do notatki „Wino w niedzielne popołudnie” („ZP” z 23.08) informujemy, że sprawa dotyczy naszego sklepu w Cieszanowie. W związku z tym czujemy się zobowiązani złożyć następujące wyjaśnienie.

Sklep nasz prowadzi branżę winno-cukierniczą, sprzedaje ciastek trwałych, jak również towarów pochodzących z wymiany przygranicznej (konserwy rybne, obrusy, prześcieradła, rodzyнки). Asortyment podstawowy w okresie letnim został poszerzony o zupy w proszku, galaretki, budynie, kisiele, papierosy i zapalki. Z

wyrobów alkoholowych niskoprotentowych sklep prowadzi sprzedaż wiśni w likierze, truskawek w likierze, napojów likierowych, kremów owocowych alkoholizowanych, win gronowych i owocowych produkcji naszego zakładu, jak również z zakupów w pokrewnych zakładach. Sprzedaż nie jest prowadzona pod „osłoną” słodczy, gdyż istnieje autentyczne zapotrzebowanie na wyroby cukiernicze o czym świadczy wysokość ich sprzedaży. Nasilenie sprzedaży w niedzielne popołudnie wynika z dobrego zaopatrzenia naszego sklepu, jak również dogodności godzin pracy, dostosowanych do potrzeb miejscowych. Przyczyną „karawany” kupujących, jak dodaje mieszkanka Cieszanowa, jest niedostatek masy towarowej, jak również słaby rozwój sieci handlowej pracującej w niedziele i święta, co powoduje skumulowanie kupujących w naszym sklepie. Kontrole pracy sklepu przeprowadzone w różnych dniach, w tym również w niedzielę 23.07.89, nie stwierdziły naruszenia przepisów ustawy o wychowaniu w trzeźwości. W związku z tym szerzenie pogłosek, iż „wino można kupić podobno niemalże o każdej porze” — jest zwykłą dezinformacją. Nadmieniamy, że w uzgodnieniu z naczelnikiem miasta i gminy w Cieszanowie, podjęto decyzję o zaprzestaniu na okres przejściowy działalności sklepu w niedziele i święta.

Dyrektor Zakładów  
Przemysłu Spożywczego  
„Pomona” w Przemyślu  
mgr inż. Edmund Pawełka

**PIECZYWO NIE JEST... PRZEŚWIETLANE**

W związku z notatką, która ukazała się w „Życiu

Przemyskim” z 30.08 br., dotyczącą tektury znalezionej w chlebie — uprzejmie wyjaśniamy, że w piekarni nie używa się artykułów pakowanych w tekturę za wyjątkiem margaryny, która rozpakowywana jest poza halą produkcyjną i używana wyłącznie do produkcji pieczywa drobnego. W takim przypadku trudno jest ustosunkować się do treści sygnału, gdyż notatka ukazana po czasie, bez podania w którym sklepie i kiedy został zakupiony chleb, nie daje możliwości ustalenia osoby bezpośrednio odpowiedzialnej za zaistniały fakt.

W nawiązaniu do informacji o podobnej treści z 13.09 br., a dotyczącej znalezionej śrubby w bułce — pragniemy wyjaśnić, że piekarnia nr 4 jest piekarnią mechaniczną, w której procesy produkcyjne wykonują maszyny i może zdarzyć się sporadyczny przypadek, że niezauważalnie odkreśli się jakaś śruba. Jednak nie ma możliwości natychmiastowego zauważenia ani prześwietlenia każdej sztuki pieczywa. Natomiast maki przesiewane są na przesiewaczach mechanicznych, które posiadają elektromagnesy wychwytyjące wszelkie części żelazne. Z uwagi na negatywne sygnały dotyczące działalności produkcyjnej — kierownika piekarni nr 4 zobowiązano do wzmocnienia nadzoru nad pracą podległych pracowników w zakresie technologii produkcji. Ostrzeżono również, że w przypadku powtórzenia się podobnych skarg — w stosunku do kierownika piekarni oraz brygadzysty zmiany wyciągnięte zostaną wnioski dyscyplinarne.

Prezes Zarządu PSS  
w Przemyślu  
Bogusław Łabuda



# SLUŻBA ZASTĘPCZA

## - zasady i tryb kierowania

13 lipca 1988 r. Sejm znolizował Ustawę o Powszechnym Obowiązku Obrony PRL. Zmiany polegają na wprowadzeniu służby zastępczej przewidzianej dla poborowych, którzy ze względu na przekonania religijne albo wyznawane zasady moralne chcą spełniać powinność obronną w innej formie.

Upłynął już rok od wejścia w życie postanowień znolizowanej ustawy, a ponieważ w tym czasie do organów administracji państwowej i wojskowej kierowane były liczne pytania, a niekiedy też negatywne oceny — chciałbym przybliżyć czytelnikowi (szczególnie młodzieży poborowej) zasady i tryb kierowania do służby zastępczej oraz kompetencje w tym zakresie organów administracji państwowej i wojskowej.

### NA CZYM POLEGA SLUŻBA ZASTĘPCZA?

Służba zastępcza, odbywana poza strukturą sił zbrojnych, polega na wykonywaniu w czasie pokoju prac we wskazanych zakładach pracy, na rzecz ochrony środowiska, opieki społecznej oraz gospodarki komunalnej lub gospodarki wodnej. W związku z tym, że służba ta polega na wykonywaniu określonych prac, realizowanych w dziedzinach pozamilitarnych, nadzór nad jej przebiegiem powierzono ministrowi pracy i polityki społecznej, który — w uzgodnieniu z zainteresowanymi ministrami i wojewodami — ustala zakład pracy, w którym służba ta ma być odbywana.

### UBIEGANIE SIĘ O SKIEROWANIE DO SLUŻBY ZASTĘPCZEJ

Nasze ustawodawstwo obronne stanowi, że mężczyźni — obywatele pol-

scy, w roku kalendarzowym, w którym kończą 19 lat życia, mają obowiązek stawienia się do poboru, który jest przeprowadzany raz w roku, w okresie kwiecień — czerwiec, przez terenowe organy administracji państwowej. W trakcie poboru oceniana jest ich zdolność do służby wojskowej i w zależności od tego następuje przeznaczenie do określonych form służby a także udzielenie — z różnych względów — odroczeń.

Poborowi o wysokim poziomie zdrowia psychiczno-fizycznego (kat. zdr. „A” — grupa „A-1” lub „A-2”) oraz wykształceniu co najmniej w zakresie szkoły podstawowej ukończonej w trybie normalnym, przeznaczani są do odbycia zasadniczej służby w jednostkach wojskowych.

Poborowi o obniżonych predyspozycjach psychiczno-fizycznych przeznaczani są do odbycia zasadniczej służby w oddziałach obrony cywilnej.

Jeżeli poborowy został przeznaczony do służby i nie korzysta z odroczenia, może ze względu na przekonania religijne albo wyznawane zasady wy-

stąpić z pisemnym wnioskiem do rejonowej komisji poborowej (organ powołany przez wojewodę) o skierowanie go do odbywania służby zastępczej. Wniosek ten wymaga uzasadnienia. Poza „poborem” wniosek taki może być złożony najpóźniej w dniu doręczenia karty powołania do służby we właściwej terytorialnie wojskowej komendzie uzupełnień, która ma obowiązek przekazać go rejonowej komisji poborowej bez opiniowania.

### PROCEDURA ROZPATRYWANIA WNIOSKU

Zgodnie z naszym prawem, istnieje dwuinstancyjny tryb postępowania w sprawach rozpatrywania wniosków poborowych o skierowanie do służby zastępczej. Pierwszą instancją są rejonowe komisje poborowe, natomiast drugą — wojewódzkie komisje poborowe. Dla zapewnienia obiektywizmu przy podejmowaniu orzeczeń, w pracach komisji obywateli uczestniczą reprezentanci czynnika społecznego. Orzeczenia wojewódzkich komisji są ostateczne.

### KIEROWANIE DO SLUŻBY ZASTĘPCZEJ

W przypadku pozytywnego rozpatrzenia wniosku poborowego przez komisje poborowe, osoba ta podlega skierowaniu do służby zastępczej w określonym zakładzie pracy przez terenowy organ administracji państwowej, a mianowicie wydział urzędu wojewódzkiego właściwy w sprawach zatrudnienia. Fakt skierowania jest równoznaczny z obowiązkiem stawienia się do służby.

### ZWALNIANIE ZE SLUŻBY ZASTĘPCZEJ

Poborowi, którzy odbyli służbę zastępczą w ustawowym wymiarze, podlegają zwolnieniu z tej służby i prze-

niesieniu do rezerwy. Nie mają oni obowiązku odbywania ćwiczeń wojskowych.

Należy podkreślić, że kierowanie do służby zastępczej, jak i zwalnianie z niej jest dokonywane bez udziału organów wojskowych.

Wokół problemu służby zastępczej nagromadziło się — jak już wspomniałem — wiele pytań, a część rozwiązań ustawowych budzi kontrowersje, wynikające przeważnie z niezajomości ustawy i przepisów wykonawczych. Rozwiązania te korespondują z ratyfikowanymi przez Polskę umowami i konwencjami międzynarodowymi. Wyjaśnienia wymaga m.in. problem kierowania poborowych do służby zastępczej w zakładach opieki społecznej (domy specjalne itp.), z pominięciem społecznych zakładów służby zdrowia.

Kierownicy placówek społecznej służby zdrowia mogą ubiegać się o utworzenie na ich terenie oddziałów obrony cywilnej, do których to powołani są, w ramach odbywania zasadniczej służby w obronie cywilnej, poborowi — junacy szkoleni w zakresie przygotowania do obrony cywilnej na zajęciach specjalistycznych i wykonują prace na rzecz obrony cywilnej, wynikające z przeznaczenia oddziałów, w których odbywają służbę. Utworzenie oddziału następuje na wniosek kierownika zakładu pracy złożonego do wojewody.

Stosownie do postanowień paragrafów 39 i 40 Uchwały nr 139 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1988 r. w sprawie oddziałów obrony cywilnej do odbywania zasadniczej służby w obronie cywilnej („MP” nr 23, poz. 210), wojewoda tworzy oddziały obrony cywilnej, które działają: — przy zakładach społecznych służby zdrowia i zakładach opieki społecznej — jako oddziały sanitarne; — przy innych zakładach użyteczności publicznej — jako oddziały ratownictwa ogólnego; — przy urzędach wojewódzkich — jako oddziały obsługi technicznej ewidencji ludności.

Trzeba jednak dodać, że wspomniana uchwała jest aktualnie nowelizowana.

JAN MOCYK



## Nie wszystko złoto...

Słyszałem ostatnio o „przedsiębiorczej” dziewczynce, badającej kilkadziesiąt, która chodziła po trawniku i czegoś demonstracyjnie szukała. Przechodnie, których jeszcze znieczulica niekompletnie zżarła, zatrzymywali się i pytali:

— Czego szukasz, moje dziecko?

— Zgubiłam sto złotych na autobus i nie mam za co wrócić do domu.

Sto złotych to teraz pieniądze raczej drobny, więc do bardziej przemyślanej dziewczynki dał dziewczynce tę kwotę, żeby dziecko mogło spokojnie wrócić do domu. A kiedy przechodziła się oddalała, dziewczynka znów zaczęła szukać, czekając na następnego ofiarodawcę i tym sposobem „zarobiła” trzeci grosz.

Dziewczynka ta się „nieźle zapowiada”, ale z drugiej strony, kiedy coraz częściej słyszy się o ludziach, którym zagraża widmo nędzy i których nie stać już na kuwienie dziecka słodkimi owocami, a nawet kawałka lepszej wędliny, widoki, które dawniej nas bulwersowały, zaczynają szarżyć, jak to całe nasze życie.

Nie piszę o tym broń Boże dlatego, by usprawiedliwić różnych naciągaczy i wydrwiogroszów, którzy mając dwie zdrowe ręce ani myślą o

uczciwej pracy. Ot, choćby taki Ryszard S.

Dla takich, jak on, to im w kraju większa nędza, tym oni żyją lepiej, bowiem — jak to bywa w jego przypadku — biorą się wówczas za spekulowanie, różne pośrednictwa w załatwianiu najrozmaitszych spraw, a niekiedy także za zwykłe oszustwa.

Ryszard S., jako mężczyzna o budzącej zaufanie aparycji, łatwo nawiązywał kontakty, szczególnie z kobietami, ale nie tylko, przy czym nie chodzi tu o kontakty fizyczne. On po prostu wyszukiwał co zamożniejsze osoby, które ostatnimi czasy panicznie wszystko wykupują, by ulokować gotówkę, gdyż nie interesują ich żadne obligacje, ani procenty w PKO. Forsę lokują w różnych do-branch, od złota i dolarów po czynając, kończąc na prakkach, dywanach i futrach na przykład.

Pewnego razu Ryszard S. został zaproszony na przyjęcie, bodajże imieninowe. Kto dziś urządza luźne przyjęcia? Otóż wbrew pozorom są jeszcze tacy, dla których kupno alkoholi nawet po kilkudziesięciu złotych za butelkę nie jest aż takim uszczerbkiem, jak dla niejednego wypicie lampki koniaku.

Przyjęcie, o którym mowa, zupełnie nie przypominało

więc kłopotów okresu, w jakim przyszło nam żyć, a wręcz przeciwnie. Nie znamy dokładnego menu, ale wiemy, że takich dajmy na to lososi czy francuskiego szampana było pod dostatkiem.

W pewnych sferach (mowa o osobach, które dorobiły się na „różnych interesach”), wielu nowobogackim znacznie bardziej smakują pierogi z kapustą, ale głośno wypowiadają opinię, że gustują niemal wyłącznie w kawiorze i innych delicjach, które żrą z dużym niesmakiem, lecz dla podkreślenia swego statusu społecznego byłoby skłonni zjeść nawet różne azjatyckie robaczki, stanowiące w tych krajach przysmak.

Przyjęcie było więc bardzo drogie, ale czy wytworne, tego nie wiem. Ryszard S. znalazł się na nim niemal zupełnie przypadkowo, zarekomendowany gospodarzom przez wspólnego znajomego. Zaproszono go w zasadzie głównie dlatego, ponieważ wiadomo było, iż pośredniczy w różnych zakupach, a w tym domu było sporo takich osób, które chciały „uciekać” z forsa.

Po kilku drinkach zaczęto rozmawiać o interesach. Najbardziej zainteresowana zakupami była pani domu — Elżbieta C.

— Najchętniej kupiłabym futro — powiedziała.

— A jakie futerko szanowna pani sobie życzy?

— A jakie ma pan do sprzedania?

— Jest to futro z lisów, wspaniałe, obszerne i już widzę, że byłoby na panią jak ulał.

— A ile ono ma kosztować?

— Na pewno nie pójdziemy

do wójta — zaśmiał się Ryszard S., po czym wymienił cenę dość zawrotną.

Na Elżbietę C. nie zrobiła ona jednak większego wrażenia. Zwróciła się więc do męża:

— Czy kupisz mi go, Kochanie?

Matłonek odparł, żeby nie zawracała mu teraz głowy takimi głupstwami, niech przymierzy, kupi i przestanie odgrywać komedie.

Ponieważ jednak towar nie jest mój — rzekł Ryszard S. — zmuszony jestem prosić panią o pieniądze, gdyż takiej kwoty nie mam przy sobie. Oczywiście, gdyby futerko się pani nie spodobało, niezwłocznie oddaję gotóweczkę.

Pieniądze otrzymał od ręki, wyszedł, obiecał, że pojawi się lada momentem, po czym się nie pojawił, ale za telefonował.

— Ogonnie mi przykro — rzekł — ale dosłownie przed chwilą znajomy sprzedał futro. Mam więc następujące propozycje — albo niezwłocznie zwrócę pieniądze, albo zaczeka pani kilka dni, ja zaś rozglądnę się za nowym futerkiem, bądź też mogę przynieść piękne wyroby ze złota.

Elżbieta C. poradziła się męża, który powiedział, że futro to kupi się za kilka dni, a teraz — jeśli ten pan ma złoto — to lepiej wziąć od niego to złoto, niż te szmatławce pieniądze (tak się wyraził o naszym „gorącym” pieniądzu).

Ryszard S. był jakby zadowolony z takiego przebiegu sprawy, co przyszli kupcy przyjęli ze zrozumieniem, gdyż zdawali sobie sprawę, że jako pośrednik też chce coś

na tym zarobić. Wkrótce sympatyczny pan Ryszard znów się pojawił i przyniósł kilka sztuk biżuterii. Powiedział ile waży poszczególne sztuki i ile kosztuje. Nikt tego rzecz jasna nie ważył ani się nie targował, gdyż Ryszardowi S. wierzono bezgranicznie.

A potem wypili jeszcze kilka drinków i kiedy wszyscy byli już na sporym rauszu, Ryszard S. pożegnał się i wyszedł.

Następnego dnia, gdy Elżbieta C. chciała dokładniej popoglądać złoto, stwierdziła, że brakuje jednej sztuki. Zaczęła szukać, myśląc że podczas wczorajszego przyjęcia mogło jej gdzieś wypaść, ale nie znalazła. Wówczas jej mąż powiedział, że ten Ryszard to mu się, tak prawdę mówiąc, nie za bardzo podobal i to ani chybi on właśnie „podprowadził” tę jedną sztukę. No, ale dowódów nie było. Niemniej Elżbieta C., wiedząc z tym przeczcuciem, postanowiła sprawdzić pozostałe sztuki. Ogromnie było jej zdziwienie, gdy jubiler poinformował ją, że owa biżuteria wykonana jest z tombaku!

W tej sytuacji małżeństwo C. powiadomiło miłicję, która nie miała większych kłopotów z ujściem Ryszarda S. Tłumaczył się, że był przekonany, iż państwo C. nie będą tego sprawdzać i był niemal pewny swego. Wtedy zapytano zniemacka, dlaczego — nie dość, że ich oszukał — ukradł jedną sztukę złota. Był widac tym pytaniem zaskoczony, gdyż odparł z rozbrajającą szczerością:

— Bo tylko ta jedna, jedyna sztuka była prawdziwa...  
JAN M.



WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO  
I ROBOT CHEMOODPORNYCH „BUDOKOR”

## ZATRUDNI na budowach eksportowych

robotników w zawodach budowlanych, w szczególności:

- ZBROJARZY
- CIESLI
- MURARZY

ADRES:

Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon 33-94-83

DOJAZD:

z dworca Warszawa Centralna — tramwajami linii 19, 29 i 33.

z dworców: Warszawa Wileńska, Wschodnia, Gdańska — autobusem linii 103.

K-5079/8

PRZEDSIĘBIORSTWO  
PRODUKCJI — USŁUG — HANDLU

# krakpol

Spółka z o.o. w Krakowie  
Jednostka Gospodarki Uspołecznionej

Oddział w Przemyśle  
ul. Mjr. Sucharskiego 10, tel. 44-40

## ZATRUDNI OD ZARAZ NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

# ODLEWNIKÓW

(z możliwością przyuczenia do zawodu)

K-256/2

KUPNO  
SPRZEDAŻ

RÓŻNE

SPRZEDAM pilnie „Mazde 626” (1981). Przemyśl, ul. Prądzińskiego 17, po godz. 16. G-544/2

SPRZEDAM Fiat 126p (nowa karoseria i podzespoły). Przemyśl, Kochanowskiego 7. G-556

SPRZEDAM Syrenę R-20 po remoncie. Malhówek — Stacja PKP, po godz. 17. G-558

SPRZEDAM futro jępk karakułowe, brązowe oraz kurtkę norkową. Przemyśl, tel. 72-01 od godz. 15-16. G-559

SPRZEDAM Fiat 126p. Przemyśl, Zwirki i Wigury 43. G-561

KUPIĘ mieszkanie własnościowe w Przemyśle. Przemyśl, telefon grzeszczowski 12-13, wewn. 460, w godz. 15-19. G-562

SPRZEDAM samochód ciężarowy — wywrotka „Skoda”. Wiadomość: Przemyśl, Stanisława Augusta 25. G-563

SPRZEDAM FIATA 126p, fabrycznie nowego. Buszkowice 9. G-539

SPRZEDAM SKODĘ 120 L — RFN (1934). Przemyśl, Grunwaldzka 127/78. G-565

SPRZEDAM SKODĘ S-100. Przemyśl, Słowackiego 73a/5. G-567

SPRZEDAM RITMO (1980). Przemyśl, tel. 12-13, wewn. 613. G-567a

POSZUKUJĘ lokalu w Przemyśle na ciche rzemiosło. Przemyśl, tel. 41-87. G-555

POSZUKUJĘ garażu w Przemyśle. Wiadomość: Przemyśl, tel. 36-72 w godz. 15-17. G-560

ZŁECĘ CHALUPNICTWO. Kupię maszyny dziewiarskie. Przemyśl, tel. 12-18, wewn. 209. G-564/2

ZAMIENIĘ 126p (odbior z Polmozbytu), na roczną Ładę 2107 z dopłatą. W rozliczeniu przyrzeka turystyczna biała. Wiadomość: Przemyśl, ul. Grunwaldzka 121/17 po 17. G-566

PRACA

ZATRUDNIĘ palacza c.o. Praca tylko w godzinach nocnych. Kociołnia automatyczna. Przemyśl, tel. 33-52, wieczorem. G-557

PRAWNIK, absolwent UJ z 3-letnim stażem, szuka atrakcyjnej pracy w zawodzie. Przemyśl, tel. 39-47, po 16. G-568

USŁUGI

CZYSZCZENIE DYWANÓW, wykładzin w domu klienta. Przemyśl, tel. 56-96. G-552/2

# Przepis na... nieodwracalne zmiany

Coraz więcej czasopism, w tym także „Życie Przemyskie”, drukowanych jest ostatnio na papierze w kolorze różowym, co niektórzy komentują, że jeśli te gazety już odeszły lub stopniowo odchodzą od „czerwonego szyldu”, to przynajmniej kolor papieru ma im przypominać rodowód.

Co prawda „Życie Przemyskie”, gdy zaczęło się ukazywać, nazywało się tygodnikiem społecznym, ale dziś takie oświadczenia nie są w najlepszym guście, gdyż przypominają mi niektórych towarzyszy, którzy nagłe z oddanych działaczy PZPR przepoczwarzyli się w ostrych krytyków tego wszystkiego, czemu przez wiele lat wiernie i z oddaniem służyli.

Sądzę, że ten przypadkowy zresztą kolor różu, wynikający z powszechnego niedostatku papieru przyzwoitej choćby jakości, ma też swoje dobre strony, bo im więcej czarnych treści wewnątrz poszczególnych numerów, tym większym popytem cieszyć się powinny różowe okulary, na takiej mniej więcej zasadzie, jak w przypadku „Titanika” — im statek bardziej pograżał się w fale, tym orkiestra grała głośniejsze. Tylko że teraz trzeba jeszcze dokładnie ustalić, jaki to statek i jaka orkiestra. Jak zwykle w takich sytuacjach, największa odpowiedzialność spada na kapitana statku, któremu nie zazdrozczę.

Mam przed sobą dokument Biura Politycznego KC PZPR z 3 marca 1987 roku, wydany zresztą na dobrym, białym papierze, pt. „Zasady obchodów świąt i ważniejszych rocznic historycznych”. Intencje autorów tej „instrukcji” były zapewne jak najlepsze, zgodne z ówczesną linią programową PZPR, ale czytane w dzisiejszych czasach (a czasy, jak wiadomo zmieniały się ostatnio niemal z dnia na dzień) brzmią nie tylko banalnie i śmiesznie, ale są niejako dowodem braku wyobraźni wydających ów dokument.

Zdaję sobie sprawę, że pisanie dziś jakichkolwiek krytycznych materiałów o przewodzącej do niedawna partii, jest takim mniej więcej „bohaterstwem”, jak danie pstryczka w nos anemikowi, który ci nie odda. Dlatego też niniejszy felieton może być raczej przyczynkiem do uświadomienia autorom owych „zasad obchodów świąt i rocznic” ich braku wyobraźni, niekiedy przesadnej pewności siebie, co najwyraźniej uwidoczniło się podczas wyborów.

Obchody tych rocznic — jak napisano w dokumencie sygnowanym przez Wydział Ideologiczny KC PZPR — „powinny uczyć, że przeszłość nie może być przedmiotem nihilistycznej krytyki ani bałwochwalczego opiewania, lecz okazją do refleksji nad tym, co z bogatego dziedzictwa składa się na ten nurt doświadczeń, którego znajomość jest pomocna w rozumieniu współczesności i budowie przyszłości”.

Trzeba przyznać, że zdanie to brzmi sensownie, ale już w następnym akapicie można przeczytać, że „dokument ten na stałe (podkr. — JM) wyznacza głównych organizatorów przebiegu świąt i rocznic oraz podkreśla ramowe założenia i formy obchodów”.

W tym właśnie zdaniu daje się zauważyć ów wspomniany brak wyobraźni, bowiem nieco niżej wymienia się również — w sposób niemal obligatoryjny — te wszystkie instytucje i organizacje oraz środki masowego przekazu, którym dane jest włączenie się do obchodów. A inni?

Z takiej dokładnej wylizanki można wysnuć wniosek, że inni, których wtedy jeszcze starano się — delikatnie mówiąc — nie zauważać, mogą sobie z okazji święta czy rocznicy wnieść w domu toast, niczym na imieninach u cioci, i nie więcej. Nie byłoby — po prostu — młde widzieli.

Wśród świąt narodowych, za święto najwyższej rangi uznano 22 Lipca. Do „grupy rocznic” zaliczono: 1 Maja, 3 Maja, 7 Listopada i 11 Listopada. I bardzo pięknie... Ale w kolejnym rozdziale, pt. „Rocznice wykorzystywane także przez naszych przeciwników”, stwierdzono: „Nasza historia najnowsza zawiera wiele wydarzeń, które są z rozmysłem nadużywane przez politycznych przeciwników socjalizmu. Wymienić tu należy przede wszystkim daty: 15 sierpnia 1920 roku, 17 września 1939 r., wydarzenia czerweowe z 1956 r., marcowe

1968 r., grudniowe 1970, a także 31 sierpnia 1980 i 13 grudnia 1981. (...) Rozmiary przeciwdziałania (obchodom tych rocznic — przyp. JM), należy określać corocznie, w zależności od natężenia zleń woli organizatorów antysocjalistycznych przedsięwzięć (...)”.

Doświadczenie wykazało, jak krótkowzroczne były to instrukcje. Można w tym miejscu — rzecz jasna — pochwalić partię (tylko że wszelkie pochwały w jej obecnym stanie prawdopodobnie na niewiele się zdadzą), za to, że w ciągu krótkiego okresu „odcięła się” od owych ciasnych instrukcji, choć niektórzy jej członkowie, ci najbardziej zaślepieni, w dalszym ciągu nie potrafiący dokonać realnej oceny sytuacji, mają to swojej (?) partii za złe. Oni nadal chcieliby grzmieć w surmy, broniąc tego, co zostało przekreślone także przez wszystkie postępowe siły socjalistyczne, od Związku Radzieckiego poczynając. Można by się takimi właściwie nie zajmować, gdyby nie to, że niekiedy jedna mała plamka rozlanego na szerokiej szosie oleju może doprowadzić do ostrego i smutnego w konsekwencji poślizgu wielkiego nawet autobusu.

W załączniku do „dokumentu” wypisano też pod czujnymi pomnikami i na jakich grobach delegacje winny składać kwiaty (m. in. Bolesława Bieruta), po czym stwierdzono, że „święto powinno mieć barwny, radosny charakter (...), uroczystości mogą być połączone z oddawaniem w przeddzień święta nowych obiektów kulturalnych, oświatowych, służby zdrowia itp.”.

Co jak co, ale nakazywanie ludziom uśmiechać się w konkretnym dniu, zakrawa na ironię, szczególnie w czasach, gdy uśmiech coraz rzadziej gości na twarzach ludzi, zmęczonych codzienną walką o kawałek mięsa, masła czy o parę butów. Także oddawanie obiektów, właśnie w przeddzień, jest typowym dla czasów propagandy sukcesu chwytym, bowiem jakże często bywało, że po uroczystym przecięciu wstęgi obiekt zamykano, bo nie był ukończony lub usunąć trzeba było usterki uniemożliwiającej normalne funkcjonowanie wzniesionej placówki.

Najbardziej szczegółowe są w tej „instrukcji” zalecenia dotyczące wywieszania flag. I tak np. na 1 Maja zalecono, by dekoracja flagami czerwonymi i biało-czerwonymi była w stosunku 2:1, czyli dwie czerwone, jedna państwowa. Takie same proporcje obowiązywać miały przy obchodach Święta Odrodzenia, ale już np. 9 Maja (Dzień Zwycięstwa) należało czcić flagami „w proporcji” 1:1. Są inne jeszcze przykłady w tej „niezwykle ważnej” kwestii, którą zajmowało się aż Biuro Polityczne KC.

Mając tyle tak ważnych spraw na głowie, nic dziwnego, że zabrakło widać czasu tej centralnej egzekutywie partii na dalekosiężne i skuteczne działania, mające na celu zdźwignię Polski z kryzysu, a co za tym idzie — także zachowywanie własnego instynktu samozachowawczego, gdyż wiadomo, że władzą partia, która musiała włączyć na siebie odpowiedzialność za stan gospodarki, nie mogła liczyć w narodzie na ulgową taryfę, gdy ten coraz bardziej pograżał się w bledzie. I — jak się okazało — nie skredytowano jej zaufania.

Propaganda, szczególnie w pierwszym, powojennym okresie, była czymś znacznie ważniejszym od „chleba naszego powszedniego”, a kiedy znikły propagandowe plakaty, planzje, transparenty i buńczuczne tytuły w gazetach — pozostała tylko naga prawda. A jaka? Dziś już wiemy wszyscy.

Nie jest żadną sztuką pouczać schorowanego człowieka, że nie powinien być w młodości przeceniać swoich sił, choćby nawet wierzył, że starczą mu one na długo, bo starczą wyjątkowo do końca życia. Tyle tylko, że gdy nadchodzi chorobliwe odrętwienie, chciałoby się wrócić do przeszłości i próbować jeszcze raz — inaczej. Ale do tego potrzebny jest dobry lekarz, może nawet lekarskie konsylium — i dobra wola chorego, który skrupulatnie będzie przestrzegał zaleceń.

A poza tym można się też uczyć na złych wzorach, traktując je jako przeciwieństwo własnego działania, co może się zresztą przydać także tym, którzy chcą przestrzegać higienicznego trybu życia.

JAN MISZCZAK



## Inauguracja brydżowej ekstraklasy

## OSTATNI SEZON?

W dniach 27-29 bm., w inauguracyjnej kolejce ekstraklasy, brydżysty Polnej spotkają się na „kotle” w Krakowie z miejscową Wisłą, AZS Lublin, BBS Bielsko oraz poznańskimi zespołami — Budowlanymi i Stomilem. Z nie ukrywanym niepokojem będziemy oczekiwać na wieści z grodu Krakowa, a jest to niepokój wielce uzasadniony. Ogromne straty kadrowe (Marek Wójcicki, Wit Klapper, Michał Kwieciński, Aleksander Jezioro) pomnożyła dodatkowo nieoczekiwana rezygnacja z występów Kazimierza Chronowskiego (nie wierzymy, aby była to decyzja ostateczna). Na „placu boju” z drużyny, która w minionym sezonie występowała w finale „A” ekstraklasy i zajęła 6 lokatę w kraju, pozostał jedynie Ryszard Karpinał.

— Jaki będzie ten piąty sezon w lidze? Trudno przewidzieć, ale wiele wskazuje na to, że bardzo trudny — mówi „jedynak”. — Praktycznie „jesteśmy skazani”, ale spróbujemy powalczyć...

R. Karpinał wspierać będą Jerzy Madera, Wojciech Korczowski, Andrzej Szpilczak, Marian Inglot, Bogusław Gąszewski oraz Maciej Krzywka. Są to zawodnicy z czołówki okręgu, odnotowywali już pewne sukcesy rangi krajowej, a nawet międzynarodowej, ale czy będą na tyle mocni, aby stawić czoło I-ligowym rutyniarzom? Kto wie, być może ta „świeża krew” sprawi niespodziankę rywalom, którzy przez kolejne cztery sezony zdążyli się już przyzwyczaić do sposobu gry „starej” Polnej? W brydżu wszystko możliwe — i w tym nasza nadzieja na to, że tegoroczny, nie będzie ostatnim I-ligowym sezonem „metalowców”...

ZB.

**W KOŃCU UB. MIESIĄCA** zakończyła tegoroczny „sezon” piłkarska Liga Zakładów Pracy i Ognisk TKKF w Przemysłu. Tym razem — z braku odpowiedniej ilości zespołów — nie było podziału na I i II ligę, a o palnę pierwszeństwa ubiegało się 12 „jednostek”. Jak co roku, ponad 250 zawodników walczyło z niezwykłym zacięciem (w kilku jednak przypadkach zacinano nabyt ostro i nie obyło się, niestety, bez gipsu) i ambicją, wzbudzając szczerą podziw u licznych obserwatorów rywalizacji, w tym rasowych kibiców, zdegrustowanych ligowym futbolem. Tradycyjnie uganiano się za piłką kilkudziesięciu byłych piłkarzy Czuwaju, Polonii i Polnej, a i wśród amatorów nie brakowało talentów czystej wody.

Tytuł — podobnie jak przed 2 lata, kiedy triumfował „Publikator” — przypadł beniaminkowi „Kolejarzowi”, a prawdę mówiąc, oldbojom Czuwaju, bo oni zdominowali kolejarską reprezentację. Doskonale radził sobie inny przedstawiciel DRP — „Express”, również beniaminek. Honoru „starej ligowej gwardii” bronili „Publikator”, który — gdyby nie pierwsze mecze, grane w 9- i 10-osobowym składzie — miał szansę na wyższą lokatę, przynajmniej drugą (podobnie jak w ub. roku). Znakomicie zaczęli nauczyciele, ale — już tradycyjnie — nie utrzymali formy, „gubiąc” ją na wakacjach. W walce o medalowe lokaty liczył się „Elektron” z WZU w Żurawicy oraz — w pierwszej części turnieju — kolejowy „Hol” (Samochodownia PKP). Z niemalym trudem uratował się przed ostatnią lokatą ubiegłoroczny mistrz — zespół Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. To kolejny dowód na to, że w przemysłowej lidze nikt nie ma patentu na zwycięstwa — nie ma „mocnych” ani „słabych”, nie ma „układów” ani też innych spraw znanych z ligowych boisk.

W ponad 60 meczach (kilka zakończyły się walkowerami), strzelono blisko 200 bramek, a najskuteczniejszym snajperem okazał się Roman Mil z „Expressu”, który zdobył 14 goli i o jedno trafienie wyprzedził byłego bramkarza Czuwaju Mieczysława Daniela („Łączność”).

W ostatnich meczach sezonu padły rezultaty: „Express” — „Publikator” 1:1, „Hol” — WUSW 1:3, „Łączność” — ZNP 1:4, „Handlowiec” (PHS) — WUSW 0:2, „Elektron” — „Express” 1:3, „Kolejarz” — „Łączność” 3:0, ZNP — „Polna” 1:2, „Plasomat” — „Handlowiec” 3:0, „Łączność” — Zakłady Mięsne 4:2, Zakłady Mięsne — „Plasomat” 1:1, „Polna” — „Kolejarz” 2:2, ZNP — „Express” 2:6,

## „Kolejarz” mistrzem



Liczący w sumie „439 lat” „Publikator” już trzeci rok z rzędu znalazł się „na pudle”, tym razem jednak na najniższym stopniu. Mimo to „publikatorzy” zaliczają tegoroczny sezon do udanych, bo były najlepsze jeśli chodzi o zespół w którym gra najwięcej „włoskich” (na zdjęciu spośród 12 osób aż 9 ma włosy, a jedna zgoliła je w przeddzień meczu). Każdy przyzna, że lepsze to niż zwycięstwo w rywalizacji łysych na przykład...

Fot. R. PAWŁOWSKI

„Hol” — „Elektron” 0:2, WUSW — „Publikator” 0:2, „Kolejarz” — ZNP 4:1, „Łączność” — „Plasomat” 6:1.

Nim podamy ostateczną tabelę, słowa uznania pod adresem organizatora — ZW TKKF oraz arbitrowi z przemysłowego OKS, którzy w słońcu i chłodzie pełnili rolę mediatorów w piłkarskim sporze. Kto był lepszy na linii Przemysł — Jarosław (gdzie również zwyciężył „Kolejarz”) dowiemy się dopiero wiosną przyszłego roku, bo na ten termin przełożono mecz o, jak by nie było, mistrzostwo województwa.

1. „Kolejarz”	21	26-5
2. „Express”	16	25-11
2. „Publikator”	16	21-7
4. ZNP	15	21-19
5. „Elektron”	14	14-9
6. „Hol”	12	20-9
7. Z-dy Mięsne	9	14-17
8. „Handlowiec”	7	17-32
9. „Łączność”	7	20-35
10. WUSW	6	12-13
11. „Plasomat”	6	7-27
12. „Polna”	5	8-24

## Wspomnienie o szachowym „Niedźwiadku”

Sporej rangi wydarzeniem sportowym w regionie był organizowany po raz pierwszy (w czerwcu br.) międzynarodowy turniej szachowy dla dzieci. Odbył się w Przemysłu, a o statuetkę przemysłowego „Niedźwiadka” walczyło 55 zawodników z Czechosłowacji (ODPM Liberec, Locomotiva Karlove Vary), Rumunii (Avicola Titu) i Polski (Igloopol Dębica, Tomasovia Tomaszów Lub., Korona Kraków, Iskra Pilzno oraz MKS MDK Prze-

myśl). Grano systemem szwajcarskim (Chess-Activ) — 7 rund. To, że turniej doszedł do skutku i udał się było zasługą dobrej woli i sympatyków „królewskiej gry”.

Dwudniowe zawody upłynęły pod znakiem dobrych warunków gry i estetycznej oprawy, nie zapomniano o bufecie, a w przerwach — co było dużą atrakcją — uczestnicy turnieju mieli możliwość korzystania z telewizji satelitarnej i komputerów. Sło-

wem — dobry sportowy poziom i sympatyczna atmosfera.

Dominowali goście zagraniczni, ale główne trofeum przypadło zawodnikowi z dębickiego Igloopolu — Grzegorzowi Krogulskiemu, który wyprzedził Czechów Aleśa Mohyla i Martine Tomankową oraz Rumuna Gerarda Voinescu. W czołówce znalazła się zawodniczka przemysłowego MKS MDK Ania Orzechowska, a najmłodszym szachistą był

jej klubowy kolega... 7-letni Maciej Turek (zdobył 3 pkt.).

Turniej zakończył „mecz piłki nożnej” pomiędzy MKS MDK a Avicolą Titu: po zaciętej i niezwykle barwnej walce zwyciężyli Rumuni 9:8 (w rewanżu wygrał MKS MDK 9:7).

Swoją udział w przyszłorocznym turnieju zapowiedziały ekipy zagraniczne, jest nim zainteresowanych wiele rodzimych klubów szachowych — w br. jeszcze w Przemysłu nieobecnych. Marzeniem jest, aby turniej ten wszedł na stałe do kalendarza imprez z okazji „Dni Przemysłu”.

Z. BATOR

## „TOTEK” (20)

(zestaw na 5.11.)

1. Czuwaj — Karpaty II (1)
2. Polna — JKS (x)
3. Czarni — Polonia (1)
4. Lechia — Stal II Rz. (x)
5. Resovia II — Stal II M. (2)
6. Stal S. — Unia (x)
7. Gniewczyzna — Orzeł (1)
8. Budowlani — Pogoń (x)
9. Gać — Piast (1)
10. Spomasz — Roztocze (1)
11. Szówsko — Żurawianka (1)
12. Świętoniowa — Motor (2)
13. Czarni — Igloopol (1)

Poz. 1-6 — klasa „R”, poz. 7-13 — klasa „W”. W nawiasach typowanie redakcyjne. Termin nadsyłania zestawu (ostatniego w edycji!) — 30 bm.

Imię . . . . .  
Nazwisko . . . . .  
Adres . . . . .

Dobiega końca walka o miano „króla” 1989 roku. Trwa obliczanie wyników zestawów nr 17 i 18, a przed nami jeszcze dwa ostatnie zestawy i sześciotygodniowa weryfikacja wszystkich nadesłanych kuponów, ponieważ nie można wykluczyć pewnych pomyłek i błędów z naszej strony w obliczeniu punktowych zdobyczy niektórych uczestników. Dlatego też prosimy o zasygnalizowanie nam tego rodzaju wątpliwości, ze wskazaniem w którym zestawie itp. Jest to niezbędne, abyśmy mogli przedstawić pełne wyniki naszej zabawy, której podsumowanie nastąpi w końcu listopada.

## Z boisk i hal



Siatkówka

Bardzo dobrze wystartowali w rozgrywkach klasy międzyokręgowy siatkarskiej Polnej. Na inaugurację dwukrotnie wygrali w Sanoku z rezerwą tamtejszej Stali po 3:0, a w drugiej rundzie pokonali u siebie silną rezerwę Resovii 3:0 i 3:2. Pierwsze punkty zdobył beniaminek ligi Stal Lubaczów: po porażkach 2:3 i 0:3 z rezerwą Karpat Krosno, Lubaczów nie wygrał na wyjeździe u Błękitnych Ropczyce 3:0 i 3:0.



Lekkoatletyka

Doskonale spisali się reprezentanci naszego województwa na trasie 100-kilometrowego maratonu w Kaliszu zaliczanego do Pucharu Europy. W stawce 140 zawodników na niyatym miejscu przybiegli Ryszard Krukar z Czuwaju z czasem 7.01.14 (ponad 27 min. straty do zwycięzcy), a na 17 Edward

Dubois (czas 7.54.04). Nieco wcześniej jarosławianin odnotował kolejny sukces wygrywając kategorię wiekową (ponad 35 lat) na trasie „Małego maratonu” w Lublinie: w klasyfikacji generalnej był 12 wśród 217 biegaczy.



Szermierka

\* W dobrej formie utrzymują się szermierze Startu Jarosław. W okręgowym turnieju klasyfikacyjnym juniorów spadł wygrał Piotr Bednarz przed Tomaszem Legeny i Arturem Tokarzem (Pogoń Lubaczów), a Floret — P. Bednarz przed T. Legenym i Michałem Baranem. W OTK seniorów (oba turnieje odbyły się w Jarosławiu) w spadzie zwyciężył Krzysztof Rybka przed Kazimierzem Wacim i Krzysztofem Pomorskim (oba z Pogoni); we florecie Piotr Bednarz był 2, a Michał Baran zajął 3 lokatę.

\* Udanie zaprezentowali się jarosławianie także w Ogólnopolskim Turnieju Klasyfikacyjnym juniorów, który odbywał się w Warszawie (w każdej broni startowało po 72 zawodników). Najwyższą, 6 lokatę w kraju wywalczył Grzegorz Gilarski w szpadzie; 11 w tej broni był T. Legeny, a 20 — Radosław Leseny. We florecie P. Bednarz zajął 17, a T. Legeny 24 miejsce.



Piłka nożna

## KLASA „R”

Polna — Polonia 0:1 (Mazur w 88 min.), Bieszczady — Czuwaj 2:0, Stal Sanok — JKS 2:0, Czarni — Karpaty II 1:0, Resovia II — Stal II Rz. 0:2, Unia N. S. — Stal II M. 1:1, Lechia — Izolator 1:2. Liga juniorów (w nawiasach młodszymi): Czuwaj — Zelmor 1:1 (1:0), Igloopol Kolbuszowa — Polna 1:1 (1:1).

## KLASA „W”

Pogoń — Orzeł 3:1 (Krzyszkowski 3 — Rydz), Gać — Żurawianka 2:0, Spomasz — Motor 6:0 (Węglarz 5, Ziętek), Szówsko — Igloopol 0:1 (Pinda), Świętoniowa — Czarni 2:0 (Z. Niznik 2), Gniewczyzna — Piast 3:0 (M. Słysz 2, Tytuła). Mecz Budowlani — Roztocze nie odbył się (brak aktualnych kart zdrowia u gości). Juniorzy: Piast — Pogoń 2:1, Spomasz — Motor 2:1, Oleszyce — Orzeł 3:4, Żuraw — Laszki 3:3, Igloopol — Gać 1:0.

## KLASA „A”

Wyniki z 15 bm.: Polna II — Stubno 3:4, Kaszycze — Medyka 4:0, Czuwaj II — Czastkowiec 5:0, Wyszatyce — Dobkowiec 1:2, Lęk — JKS II 1:1 (grupa I), Zapalów — Gorliczyzna 0:0, Grzeska — Cewków 0:2, Łukawiec — Horyniec 4:2, Oleszyce — Krzecowice 3:2, Żuraw — Lisie Jamy 0:1

(grupa II). Mistrzem jesieni w grupie I została Polna II — 12 przed JKS II i Bizenem Medyka po 11 pkt., a w grupie II Cewków — 14, przed Lisimi Jamami — 13 i Zapalówem — 10 pkt.



Koszykówka

Kolejny zawód sprawili swoim kibicom zawodnicy Polonii ulegając wysokim liderowi rozgrywek Hutnikowi Kraków 78:98 (33:54). Nie chodzi o sam fakt porażki, ale o styl w jakim grający nieprawie bez wiary we własne siły poloniści przegrali. Punkty zdobyli: Trojnar 17, Osiaadacz 16, Szyglin i Kunachowicz po 11, Wiacek 8, Czarniecki 7 i Kucab 2.



Piłka ręczna

Dzielnie stawiali czoło także liderowi II-ligowych rozgrywek szczyptarniści Czuwaju, którzy ulegli 19:20 i zremisowali 16:16 z Fablokiem Chranów. Po słabszych pierwszych połowach, „kolejarze” ambitnie odrabiali straty w końcowych minutach i byli bliżej „urwania” rywalom 2-3 punktów. Bramki: Tkaczyk 12, Kalinowski 6, Sura 5, Orłów i Cichoński po 3, Halicz i Wiśniowski po 2 oraz Maciak i Batko po 1.





Fot. R. PAWŁOWSKI

### SALATKA Z PAPRYKI

1 kg papryki, 20 dag cebuli, 8 łyżek oleju, 40 dag pomidorów, 40 dag kwaśnych jabłek, sól, pieprz, zielona pietruszka.

Umyte owoce papryki oczyścić z nasion, następnie pokrajać wzdłuż na części, potem w poprzek na kawałki jak kluski. W półkrążki pokrajać cebulę. Podsmażyć bez rumienienia cebulę na oleju, dodać pokrajaną paprykę i znów podsmażyć, a następnie dodać starte na tarce z dużymi oczkami jabłka oraz obrane ze skórki pokrojone pomidory. Krótco wszystko razem pod-



### KOTLET MIELONY — INACZEJ

Oto kilka sposobów urozmańczenia „mielonego”:

- wzbogaci się go smakowo i „białkowo”, dodając — zamiast moczony bułki — 3 łyżki mielonego twarogu;
- jeszcze smaczniejsze będą, jeśli do mięsa dodamy 10 dag tartego, ostrego żółtego sera;
- otrzymamy frykadele „po myśliwsku” nadziewając go grzybami smażonymi z cebulką;
- „frykadele zielone” otrzymamy, jeśli dodamy do mięsa trochę siekanej pietruszki, bazylii i tymianku.

KRYSTYNA

dusić, przyprawić do smaku solą, pieprzem, mieloną papryką, wsypać sporo zielonej natki pietruszki. Nakładać do słoików, zamknąć i pasteryzować około 25 minut.

## Most nad Morzem Czarnym

Egipt, wspólnie z Arabią Saudyjską zamierzają wybudować most drogowy nad zatoką Akaba (częścią Morza Czerwonego). Do tego posunięcia zmuszona jest głównie Arabia Saudyjska, którą od Egiptu Jordania i Izrael. Ten ostatni kraj stanowi największą przeszkodę dla Arabii Saudyjskiej w kontaktach lądowych z Egiptem. Most ma być zbudowany w najwyższej części zatoki Akaba, mającej niewiele ponad 10 kilometrów.

## Jerzy Leszczyński FRASZKI

### WOŁANIE

Diabeł wcielony w anioła o pomstę do piekła wola.

### ŚWIĘTA PRAWDA

Prócz świętej prawdy znane są prawdy poświęcane.

### POŁOŻENIE PRAWDY

Prawda leży pośrodku. Azall między tymi, co ją pogrzebali?

### PYTANIE

Jeżeli rzeczywistość kłamstwo ma krótkie nogi — czemu nie za wysokie dla niego żadne progi?

### GORZKA PRAWDA

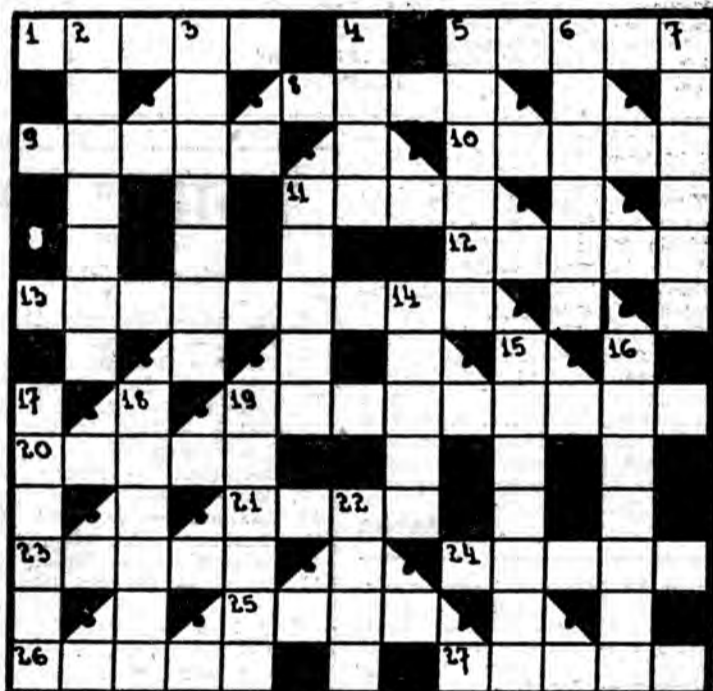
Zbyt często gorzkich prawd odkryciem kończą się słodkie tajemnice.

- ★ Laureaci medalu „Brunatnego Niedźwiedzia”
- ★ Szli do nieba komuniści

Wkrótce  
w  
„ŻYCIU”

- ★ Biała plama i krew
- ★ Przed obliczem Temidy ważą się losy adopcji
- ★ Pij bracie pij...
- ★ Ciotka z Ameryki
- ★ Polskie akcenty w radzieckiej prasie

## Krzyżówka



Poziomo: 1) organ pomocniczy dowódcy wojsk, 5) tam kupujesz „Życie Przemyskie”, 8) kolor w kartach, 9) wytyczona droga, 10) niejedna w parku, 11) część kościoła, 12) materiał budowlany, 13) nie sekretarka, 19) „spis” miesiący, 20) scena w cyrku, 21) do cięcia drewna, 23) popularny środek lokomocji, 24) sztukmistrz, kuglarz, 25) góry w Ameryce Płd., 26) wynalazca dynamitu, 27) może być z bronią w rękę.

Pionowo: 2) wynagrodzenie za pracę — półocznie, 3) dawna izba w narożnej części budynku, alkowa, 4) waga opakowania, 5) dawniej duże ciasto weselne, 6) niestrachliwość, 7) ozdoba męskiej szyl, 11) zielona u pietruszki, 14) symbol zdrowia, 15) odstawienie, 16) z powylamywanymi szczębami, 17) opiekun, obrońca, 18) rodzaj tkaniny, 19) podoficer, 22) miasto wojewódzkie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu trzech premiowych bonów oszczędnościowych po 1000 zł.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 39/1135

Poziomo: interesant, rurka (wspak), Kalifornia, audycja, edycja, Konin, limit, winda, farsa, Anawa, argon, makak, pelisa, anatomia, kancelaria, piegi reperkusja.

Pionowo: zastawianie, przedsięwzięcie, Irkuck, toluen, refren, sprzymierzeniec, trawa, joga, jadłodajnia, stan, maślak, kaprys, kanapa, poker.

Nagrodę autorską otrzymuje Zygmunt Pie z Jankowic.

Premiowe bono oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Ryszard Job z Medyki, Janusz Kowal z Przemysła i Jerzy Wróblewski z Przeworska.

## Gdzie kursują trolejbusy Skoda

Produkcję trolejbusów w Czechosłowacji zapoczątkował w 1936 roku znany światowy producent SKODA Pilsno. Ich produkcja serijna datuje się od roku 1959, gdy uruchomiony został nowy wybudowany zakład SKODA Ostrov nad Ohrl. Pierwszych siedem trolejbusów przeznaczonych na eksport skierowane w latach 1951—1954 do Warszawy. W latach 1955—1961 trolejbusy Skoda dostarczane były do Chin, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski i Związku Radzieckiego. Po roku 1965 trolejbusy czechosłowackie pojawiły się w Indiach, Norwegii, Afganistanie i Bułgarii, w latach osiemdziesiątych zaczęły kursować także w Jugosławii.

Pozycję największego odbiorcy zajmuje Związek Radziecki. Dziś trolejbusy Skoda służą komunikacji w 37 miastach ZSRR.

Obecnie obserwuje się dość wzmoczony powrót do tego cichego i zdrowego (nie zaturawającego środowiska naturalnego) środka lokomocji w wielu krajach na świecie.

## Najmłodszy wykładowca

17-letnia Brytyjka o niezwykłych zdolnościach matematycznych przyjęła stanowisko wykładowcy matematyki w Uniwersytecie Harvardzkim (USA), stając się tym samym najmłodszym wykładowcą w tej dziedzinie na świecie.

Ruth J. Lawrence pobierała naukę u swego ojca, w ich domu w Huddersfield, w Anglii. Nigdy nie była uczennicą jakiegokolwiek szkoły przed wstąpieniem na Uniwersytet Oksfordzki, na który przyjęła została w wieku 11 lat. Uczelnię tę ukończyła w wieku 13 lat. Wkrótce otrzymała tam tytuł doktora. Ruth Lawrence zaproszona była przez wiele uniwersytetów amerykańskich. Wybrała słynny Harvard.

## DZIĘKUJEMY!

Przesłali redakcji pozdrowienia:

◆ Wiciu, Mariuszek i Dariuszek (tak się zdrobniale podpisał), ciężarowcy „Polbutu” — ze zgrupowania kadry w Zakopanem;

◆ Z. Paszyński z żoną i synem Łukaszem — z pobytu w pięknym Leningradzie;

◆ Bronisław Mryc — z Ciechocinka;

◆ reprezentanci województwa przemyskiego z Klubu „Pod Ciuchcią” — uczestniczący w XII Centralnych Finałach Turystycznych Imprez na Orientację OTWOCK '89;

◆ Edward Dubois — z Jeslennego Biegu Spółdzielców (sądząc po widokówce, odbył się w Krośnie), w którym zwyciężył w kat. do 49 lat;

◆ stała i wierna czytelniczka „Życia” Stefania Walczak z przepięknego Lwowa;

◆ przemyslanin Janusz Kowal — z uroczego Krakowa;

◆ Edward Adam Smuk, szef brygady dobrej roboty ZM ZSMP w Przemyslu, która od połowy września do połowy października br. budowała w Ihlawie w Czechosłowacji za jezdnię autobusową.



— Bierzemy się do roboty, czy przeczekamy?

Rys. E. KMIECIK